



Wyniki spisu powszechnego

Co ukrywa GUS?

Ponad rok od zakończenia spisu powszechnego GUS wciąż nie podał danych dotyczących narodowości. Europoseł Łukasz Kohut podejrzewa, że komuś zależy na ukryciu, iż około miliona osób nie uważa się za Polaków

Józef Krzyk

Z przedstawionych kilka dni temu danych wynika, że co najmniej 391 tys. osób zadeklarowało w spisie powszechnym narodowość wyłącznie niepolską, a 855 tys. podało narodowość polską i niepolską. Jaką? Tego GUS nie ujawnił. Podał tylko, że na 38 mln spisanych osób 33 mln zadeklarowało narodowość wyłącznie polską. Co z brakującymi prawie 4 mln? GUS wpisał przy nich: narodowość nieustalona. Nie wyjaśnił jednak, co kryje się za tym terminem. Na Śląsku wiele osób zachodzi w głowę: odmowa udzielenia odpowiedzi, brak odpowiedzi, a może jeszcze coś innego? Europoseł Łukasz Kohut, który zwrócił na to uwagę jako pierwszy, wysłał do prezesa GUS prośbę o wyjaśnienie.

„Gdzie są dokładne wyniki? Proszę o wyjaśnienie, z czego wynika wydłużony okres publikacji podstawowych informacji, jak struktura narodowościowa ludności zamieszkującej kraj, na którego terenie obowiązkiem organów państwowych jest przeprowadzanie spisu powszechnego. Co lub kto stoi na przeszkodzie? Czego się boicie? (...) Dlaczego przez ponad rok nie przeanalizowano jednej prostej sekcji: narodowość – inna, jaka, którą zgodnie z instrukcją mogli zaznaczać obywatele Polski narodowości śląskiej? Wiele to nos tych inkszych richtig je? [ilu nas, „tych innych”, właściwie jest]” – napisał Kohut.

Klimat biało-czerwony

Zwłoką w podaniu danych dotyczących narodowości niepokoi się nie tylko on. – GUS, może nieświadomie, wzbudził całą masę podejrzeń i domysłów – komentuje Tomasz Slupik, politolog z Uniwersytetu Śląskiego.

– To jest chyba kwestia złej woli – dopowiada Kohut pytany przez nas o własne przypuszczenia. – Albo próbuje się zamieść sprawę pod dywan, bo ktoś się boi przyznania, że wiele tysięcy osób zadeklarowało w spisie powszechnym narodowość śląską, albo

mamy rzeczywiście państwo z papendekla [tektury] i oni nie potrafią półtora roku po zakończeniu spisu się doliczyć – powiedział nam śląski europoseł.

Zastrzega, że w trudności techniczne trudniej mu uwierzyć, bo w poprzednim spisie nie było podobnych problemów. – Od tamtego czasu zmienił się jednak mocno klimat polityczny na biało-czerwony i zdążyliśmy się dowiedzieć od naszych polityków, że język śląski zagraża językowi polskiemu – komentuje Kohut. Zapowiada, że będzie się starał o wyjaśnienie.

– Ja tej sprawy nie odpuszczę. Mogę im tylko za to przeciąganie podziękować, bo dzięki temu jeszcze więcej osób się tym zainteresuje – podkreśla.

Kiedy GUS poda wyniki?

Ile więc osób zadeklarowało narodowość śląską w spisie powszechnym? Kohut się spodziewa, że 0,5 mln – tyle bowiem osób w województwie śląskim zaznaczyło narodowość polską i niepolską oraz wyłącznie niepolską.

Już w trakcie poprzedniego spisu w 2011 roku dane dotyczące zadeklarowanej w spisie powszechnym narodowości budziły wielkie emocje. Największe na Śląsku, bo okazało się, że choć w myśl polskiego prawa narodowość śląska nie istnieje, to przyznało się do niej ponad 800 tys. osób. Politycy prawicy zaczęli straszyć śląskim separatyzmem, a Jarosław Kaczyński mówił o śląskości jako zakamuflowanej opcji niemieckiej. Osiągnęli tylko tyle, że do śląskości wręcz manifestacyjnie przyznawało się jeszcze więcej osób. Spis powszechny w 2021 roku miał być sprawdzianem, czy był to tylko krótki epizod, podyktowany przekorą wobec polityki PiS.

Do zbierania danych o narodowości GUS jest zobowiązany przez prawo unijne oraz ustawę o mniejszościach narodowych i etnicznych. Zebrane w ten sposób informacje służą zaś m.in. do kształtowania polityki społeczno-gospodarczej państwa. – Nie badamy czyjejś rzeczywistej narodowości, tylko zbieramy subiektywne deklaracje poszczególnych osób – wyjaśniało poprzednie kierownictwo GUS.

Próbowaliśmy dopytać GUS, kiedy poda wyniki. Bez powodzenia. ●



FOT. MOISES CASTILLO/AP

Polska – Francja 1:3

NAJLEPSZA POLSKA, CHOĆ PRZEGRANA

Polacy wreszcie zagrali odważnie. Z obrońcami tytułu o awans do ćwierćfinału mundialu. Odważnie do bólu przez cały mecz. Polska drużyna, której dotąd najlepszym rozgrywającym i dryblerem był bramkarz, w jednej akcji, w cztery sekundy, oddała tyle strzałów co w trzech poprzednich meczach. Ale od 44. minuty przegrywała 0:1. Nie ustępowała do końca, choć straciła kolejne dwie bramki. W ostatniej minucie wreszcie zdobyła swojego jedynego gola – po dwóch strzałach Lewandowskiego z rzutu karnego. – Daliśmy z siebie wszystko. Walczyliśmy, próbowaliśmy – mówił kapitan Robert Lewandowski, żegnając się z mundialem ► 16

DUŻYFORMAT

UKRAIŃSCY
LEKARZE
CHCĄ LECZYĆ
W POLSCE.
ALE
NIE MOGĄ



RYŚ. BARBARA NIEWIADOMSKA

Sankcje wobec Rosji

Europa zakręca kurek

Napaść Rosji na Ukrainę stała się początkiem końca naftowej potęgi Moskwy. Najmocniejszy cios zadaje właśnie Unia Europejska, która praktycznie przestaje kupować paliwa z Rosji. **Ekonomia ► (I-III)**

Wydaje Agora SA
nr indeksu 348198



Agnieszka
Kublik

Walka na śmierć i życie

Czy ktoś przypuszczał, że 12 lat po katastrofie smoleńskiej stanie się ona palką do okładania Jarosława Kaczyńskiego? I to przez jego – teoretycznie – koalicjanta?

Oto biegli, eksperci medycyny sądowej ze Szwajcarii, Portugalii, Danii, Francji oraz Polski w opinii dla prokuratury Zbigniewa Ziobry napisali wprost, że w ciałach ekshumowanych ofiar katastrofy smoleńskiej nie ma obrażeń, które wskazywałyby na wybuch. Nie było wybuchu, nie było zamachu.

To wprost uderza w Jarosława Kaczyńskiego, który po lekturze raportu podkomisji smoleńskiej powtarza o zamachu Kremla na swojego brata Lecha Kaczyńskiego. Polski prezydent i 95 osób mieli zginąć w wyniku wybuchów na pokładzie samolotu, zanim spadł pod smoleńskim lotniskiem. Może to oznaczać, że Ziobro uderza wprost w Kaczyńskiego. To – powtarzam – tylko moja hipoteza.

A było tak. Końcowa opinia biegłych została wydana 20 września. Śledczy mają jeszcze do nich pytania, dali im czas na nadesłanie odpowiedzi do 23 lutego przyszłego roku.

Ale już pod koniec listopada prokuratura wysłała do rodzin ofiar opinię. Było jasne, że na jaw wyjdzie, iż biegli prokuratury

wykluczają wybuch. A to wymusi na Kaczyńskim i Antonim Macierewiczu, szefie rządowej podkomisji, odpowiedzi na pytania o dowody na wybuchy.

Czy Ziobro mógł nie wiedzieć o wysłaniu do rodzin smoleńskich ofiar tak sensacyjnych informacji? Wątpię.

Czy Zbigniew Ziobro sięgnął po Smoleńsk, by upokorzyć Kaczyńskiego w sprawie, która jest największą tragedią jego życia?

Wszystko to dzieje się w czasie, gdy trwa jawna, bezpardonowa walka między Kaczyńskim, premierem Morawieckim i właśnie Ziobrą o unijne fundusze. Obóz Morawieckiego już wie, że bez unijnych miliardów będzie coraz gorzej i może się to przyczynić do porażki PiS w wyborach parlamentarnych w 2023 r. Ponoć pojął to wreszcie i Kaczyński. Wreszcie, bo jeszcze niedawno wykrzykiwał w mediach do Ursuli von der Leyen, szefowej KE: „Dość tego dobrego!”.

Pisaliśmy, że PiS próbuje dogadać się z Unią ponad głową Ziobry. Ten miał w kularach sugerować, że może wejść w sojusz z Konfederacją. Rzeczywiście, Ziobro pojawił się na Marszu Niepodległości w Warszawie. Kaczyński świętował w Krakowie.

Prezes PiS liczy na Konfederację. Szacuje, że razem z nią w wyborach w 2023 r. może zgromadzić nawet 51 proc. głosów, co dałoby mu trzecią kadencję. Kilka dni temu Ziobro przegrał w Sejmie głosowanie nad projektem ustawy o notariacie. To resort Ziobry upichcił ten projekt. Aż 14 posłów PiS nie wzięło udziału w głosowaniu – w tym premier Mateusz Morawiecki, wiceszef MSZ Szymon Szykowski vel Sęk (to on prowadzi rozmowy w sprawie unijnych funduszy) czy szef MSZ Zbigniew Rau.

Tak to jest, gdy się brzydko gra tragedią. Mogą oberwać i sami gracze. Ale że Ziobro zaatakuję Kaczyńskiego smoleńskim dramatem? To już jest walka na śmierć i życie. ●

• **Prokuratura: wybuchu nie było ► 7**

Katowice

Górnicza orkiestra budzi w Barbórkę

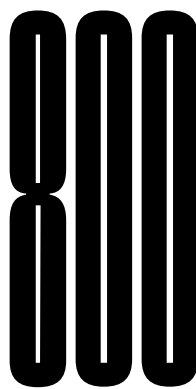


FOT. GRZEGORZ CELEJEWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Kopalnia Wieczerek, która w katowickiej dzielnicy Nikiszowiec działała od 1826 roku, została zamknięta w marcu 2018 roku. Tradycja barbórkowa w dzielnicy jednak przetrwała. O świcie 4 grudnia górnicza orkiestra maszerowała uliczkami robotniczego osiedla i jak co roku budziła mieszkańców

Więcej zdjęć z Polski i ze świata oraz niezwykłych galerii na Wyborcza.pl/zdjecia

UE i Kościół



MLN ZŁ
co najmniej tyle pieniędzy z unijnych dotacji rolnych dostały w ostatnich latach polskie parafie katolickie. Klasztory otrzymały 12,5 mln zł, gospodarstwa rolne należące do archidiecezji ponad 8 mln zł, a oddziały Caritasu ponad 3,28 mln zł.

Więcej ► Ekonomia + (VIII)

Stéphanie Frappart

„Madame Premiere” na stadionach

Frappart jako pierwsza kobieta w historii wystąpiła w roli głównej sędzi podczas meczu na mundialu.

– To proste, chcę znać reguły – odpowiedziała Stéphanie Frappart, gdy trener zapytał ją, dlaczego chce zostać sędzią. Miała wtedy 13 lat, od trzech trenowała piłkę nożną w miejscowym klubie AS Herblay. Pochodzi z Doliny Oise, departamentu w regionie Île-de-France. Miejskowie chłopaki mówili o niej z szacunkiem, gdy podbijała piłkę i zonglowała nią: „OK, ona potrafi grać”. Już wtedy wyróżniała się charakterem – nigdy nie odpuszczała, nie żaliła się i biegała najczęściej w drużynie.

Pierwsze mecze sędziowała w lidze regionalnej, miała 19 lat. Na stadionach nasłuchiwała się maczystowskich uwag czy prowokacyjnych okrzyków z trybun. Ale złośliwi byli też sami piłkarze, którzy pytali, czy mają zwracać się do niej „panie sędzio”, czy „pani sędzio”. „A na kogo ci wyglądam?” – odpowiadała.



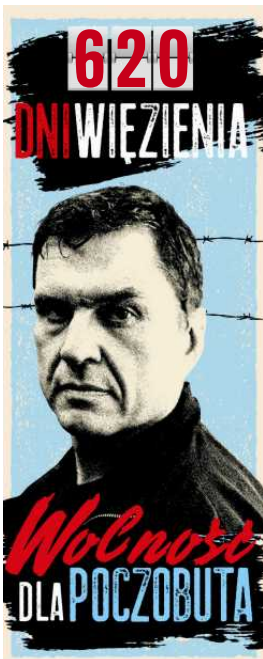
FOT. MOISES CASTILLO / AP

Jest pierwszą kobietą, która prowadziła mecze męskiej Ligue 2, a także Ligue 1 we Francji, oraz pierwszą sędzią, która prowadziła mecz Ligi Mistrzów czy spotkanie o Superpuchar Europy.

W czwartek Frappart – jako pierwsza kobieta w historii – poprowadziła spotkanie na mundialu. Sędziowała mecz Kostaryka – Niemcy w ostatniej kolejce spotkań grupy E. Rodacy mówią o niej „Madame Premiere”. „The Guardian” przypomniał, że aby tak się stało, „potrzeba było 92 lat, 942 meczów i sejsmicznego wstrząsu w nastawieniu świata piłki nożnej do kobiet”. ●

Joanna Wiśniowska

Andrzej rysuje



listy@wyborcza.pl
Bardziej boimy się wojskowych, niż migrantów

Mam na imię Alicja. Pochodzę z małej wsi Jurowlany w gminie Krynki na granicy z Białorusią. Proszę o zwrócenie uwagi na nasze problemy, mieszkańców. Dzisiaj bardziej boimy się naszych wojskowych niż migrantów, przed którymi nas chronią! Migranci nie mają broni, z której do nas celują, i są trzeźwi, w przeciwieństwie do naszych obrońców. Wojsko zniszczyło nam wszystkie drogi i pola swoim sprzętem. Nadal nie otrzymaliśmy pełnej rekompensaty, tak jak nam obiecano.

Wojsko mówi, że nas chroni. Przed kim? Ogrodzenie już stoi. Straż Graniczna i policja dają sobie radę.

Ostatnio sama widziałam, jak wojsko zatrzymywało grupę uchodźców i pod groźbą użycia broni odsyłało ich z powrotem na Białoruś. Wśród nich była kobieta i dwoje małych dzieci. Gdzie jest nasze człowieczeństwo?

(...) Niech wojsko wraca tam, skąd przybyło! Niech trenują na poligonach, a nie na uchodźcach. Niech przestaną nas straszyć. Zachowują się niegrzecznie i arogancko. Już kilka razy grozili, że wkrótce nas przesiedlą. A w odpowiedzi na wszystkie zarzuty oskarżają nas o współudział z reżimem Łukaszenki i szpiegostwo na rzecz Rosji. (...) Alicja



W DUCHU ŻEGLARSTWA

Zaprojektowany po to, aby sprostać wymaganiom otwartego morza. Yacht-Master jest emblematycznym zegarkiem żeglarskim, który łączy elegancję i funkcjonalność. Jego dwukierunkowy pierścień oblicza czas żeglugi między dwoma punktami, a wodoszczelna koperta Oyster chroni mechanizm w najbardziej ekstremalnych warunkach. Kolekcja obejmuje modele wyposażone w innowacyjną bransoletę Oysterflex zapewniającą komfort i niezawodność. Ten niezwykle czytelny zegarek ucieleśnia żeglarską tradycję marki Rolex i stanowi przykład precyzji niezbędnej do pokonywania oceanicznych wyzwań i nawigowania. **Yacht-Master.**

#Perpetual



OYSTER PERPETUAL YACHT-MASTER 42
BIAŁE ZŁOTO 18 CT

OFICJALNY SPRZEDAWCA ROLEX

W. KRUK
1 8 4 0

ROLEX

Bojkot kultury rosyjskiej



Komu przeszkadza „Dziadek do orzechów”

Polskie teatry operowe zdjęły z afisza „Dziadka do orzechów”, doroczną receptę na piękne święta. Powodem jest bojkot rosyjskiej kultury. Tymczasem w Polsce słynny balet Piotra Czajkowskiego tańczą Ukraińcy.

Anna S. Dębowska

Teatry operowe zdjęły „Dziadka do orzechów” z afisza z powodu wojny. Czajkowski był Rosjaninem, sztuka baletowa to jedna z ikon rosyjskiej kultury, a ta jest w Polsce na cenzurowanym. A zatem „Dziadka...” nie będzie.

Państwowe i samorządowe teatry rezygnują z przychodów, które „Dziadek...” gwarantował im co roku. Publiczności bowiem nigdy nie brakowało – wręcz przeciwnie, brakowało biletów, które rozchodziły się błyskawicznie. Dla wielu widzów wyprawa do teatru na muzyczną baśń o wigilijnych czarach należała do zwyczajów rodziny – idą święta, idziemy na „Dziadka...”. Nie musiały to nawet być rodziny z dziećmi, dorośli też się świetnie bawili, oglądając to widowisko.

Dlaczego? – Kiedy myślę o „Dziadku do orzechów”, mam same ciepłe skojarzenia, przede wszystkim za sprawą partytury Czajkowskiego. Ona podniosła muzykę baletową do rangi najwyższej sztuki. Ale „Dziadek...” wdarł się też do kultury popularnej, jest wszechobecny, słychać go w reklamach świątecznych. To wszystko trafia do szerokiego widza. Dla młodzieży ten właśnie utwór często wiąże się z pierwszą wizytą w operze – mówi choreograf Robert Bondara.

Czas na „Draculę” i „Don Kichota”

Teatr Wielki – Opera Narodowa pozbawiła swoich słuchaczy złudzeń już w czerwcu. Poinformowała, że zamiast przygód Klary i księcia walczącego pod świąteczną choinką z Królem Myszy będą oglądać „Don Kichota”, barwnie zrealizowany balet z mało wdzięczną muzyką Ludwiga Minkusa. Dla nieco starszych teatr wznawia swój hit z kwiet-

nia tego roku – „Draculę”, widowisko w choreografii Krzysztofa Pastora z muzyką Wojciecha Kilara.

W sieci zawrzało od skarg i wyrazów oburzenia, że teatr pozbawia widzów ulubionej rozrywki. I że nie powinno się walczyć ze złem drogą dyskryminacji. „Wojna wojną, ale nie wolno rugować kultury rosyjskiej. Czajkowski był ponadnarodowy” – argumentowano w sieci.

„W ten sposób solidaryzujemy się z Ukrainą” – tłumaczyła Opera Narodowa.

Identyczną decyzję podjął w październiku Teatr Wielki w Poznaniu. Poznańska „Wyborcza” pisała o rozżaleniu dzieci i rodziców. „Dziadka...” odwołały też Opera Nova w Bydgoszczy i Opera Wrocławska, która ma w repertuarze widowisko łączące Czajkowskiego z Dickensem („Dziadek do orzechów. Opowieść wigilijna”). Oficjalny powód tych decyzji to oczywiście wojna prowadzona przez Rosję.

Nie wszystkim to przekonuje. Mówi Katarzyna Gardzina, krytyczka baletowa prowadząca blog Naczubkachpalcow.pl: – Rozumiem potrzebę solidaryzowania się z narodem ukraińskim, mogę zrozumieć obecne obrzydzenie niektórych osób do wszystkiego, co rosyjskie. Jednak rezygnacja z wykonywania muzyki rosyjskiej wydaje mi się zbyt daleko posunięta. Rezygnację z wykonywania dzieł współczesnych, za które taniemy szłyby do Rosji – popieram, rezygnację z dzieł gloryfikujących mocarstwowość Rosji – mogę zrozumieć, ale co z tym wspólnego ma Czajkowski ze swoimi baletami? W dodatku dwa z nich powstały na podstawie niemieckich baśni, a „Śpiąca Królewna” – na podstawie baśni francuskiej – uważa Gardzina.

Nie grać ofiar Stalina?

W marcu tego roku minister kultury Piotr Gliński poparł starania swojego ukraińskiego odpowiednika Ołeksandra Tkaczewskiego, który nawoływał do bojkotu rosyjskiej kultury, zwłaszcza do odwoływania koncertów artystów blisko związanych z kremłowskim reżimem. Minister Gliński napisał wtedy: „Wobec zbrodni wojny w Ukrainie zdecydowanie zalecamy powstrzymanie się od prezentacji dzieł kultury rosyjskiej i rosyjskich twórców”. Ale decyzję pozostawił szefom poszczególnych instytucji.

To wystarczyło, aby rosyjska muzyka zamilkła. Radiowa Dwójka i Wielkanocny Festiwal Ludwiga van Beethovena zmieniły ramówkę i program. Filharmonia Narodowa w Warszawie zdjęła wszystkie rosyjskie utwory. Opera Narodowa odwołała premierę „Borysa Godunowa”. Rezygnowano nawet z muzyki kosmopolity Igora Strawińskiego. W sieci zawrzało, opinie były podzielone. „Co muzyka winna temu, że jest wojna? Mamy też nie grać Szostakowicza i Prokofiewa, ofiar Stalina?” – oburzał się kompozytor Edward Sielicki.

Wielu melomanów tłumaczyło jednak, że przeszła im ochota na Rachmaninowa czy Czajkowskiego, gdy dzieją się takie rzeczy jak w Buczy i Borodziance.

Tak było na wiosnę – decyzje współgrały z ówczesnymi nastrojami. Jak jest teraz? Minister Gliński decyzję pozostawił zarządzającym instytucjami, ci nie chcą ryzykować.

Konieczna jest debata publiczna dyrektorów instytucji artystycznych na temat bojkotu kultury rosyjskiej w Polsce, bo trzeba wypracować jakiś kompromis, nie rezygnować tak ochoczo z własnej oferty

ROBERT BONDARA
choreograf, kierownik baletu
Teatru Wielkiego w Poznaniu

Jaki pan, taki kram

Teatr Wielki w Warszawie jest instytucją narodową i w całości podlega MKiDN, Teatr Wielki w Poznaniu i Opera Wrocławska są przez ministerstwo współprowadzone. Sporo do stracenia ma zwłaszcza Opera Wrocławska, która boryka się z problemami finansowymi.

Z drugiej strony konsekwentnie łamiąca prawo dyrektorka Halina Oldakowska byłaby ostatnią osobą, która poszłaby pod prąd polityki pisowskiego ministra czy zdominowanego przez PiS zarządu województwa dolnośląskiego, któremu podlega – zanim zajęła się operą, zasiadała w radzie nadzorczej spółki skarbu państwa Polska Grupa Lotnicza.

Dyrektorzy mniejszych ośrodków obawiają się reakcji samorządów i nie chcą się narażać na oskarżenia o propagowanie kultury rosyjskiej w sytuacji, gdy w Polsce panują silne antyrosyjskie nastroje.

Jeden z nich mówi tak: – Instytucje kultury nie są wolnymi bytami, są zależne od swojego organizatora – samorządu czy ministra – i poniekąd muszą spełniać jego oczekiwania. Są samorządy, które próbują nadać ton czy charakter działaniom podległych sobie instytucji.

Przykład to konflikt w Filharmonii Lubelskiej. Zuzanna Dziedzic, p.o. dyrektora tej instytucji, zmieniła w ostatniej chwili program wrześnieowego koncertu otwierającego nowy sezon artystyczny. Wyrzuciła uwerturę do „Latającego Holendra” Richarda Wagnera i „Epitafium” Krzysztofa Meyera poświęcone – znów, o ironio – dzieciom, które zginęły w Ukrainie. I zastąpiła to wszystko „czymś weselszym”.

Później tłumaczyła, że decyzję podjęła w porozumieniu z członkiem zarządu województwa lubelskiego Bartłomiejem Bałabanem („Program koncertu inauguracyjnego został zmieniony na prośbę Organizatora”). Ten wychowanek KUL i były dziennikarz TVP wypowiedział się wówczas, że muzyka Wagnera jest „zbyt smutna” jak na rozpoczęcie nowego sezonu artystycznego, za to idealna „na czas jesienny”, bliżej Wszystkich Świętych. Wojciech Rodek, który miał dyrygować inauguracją i zaproponował inkryminowane utwory, odszedł już z Filharmonii Lubelskiej.

Jest też lęk przed prowokacją. Obawy, że gdy zabrzmi rosyjska muzyka, pod teatrem

Bojkot kultury rosyjskiej

lub filharmonią ustawią się pikietę protestującą przeciw Rosji.

Uratować coś sposobem

Z muzyki rosyjskiej nie zrezygnowała całkowicie Filharmonia Narodowa w Warszawie. W połowie listopada grano tam III Koncert fortepianowy d-moll Sergiusza Rachmaninowa. Wykonawcą był Seong-Jin Cho, zwycięzca Konkursu Chopinowskiego w Warszawie w 2015 r.

Wojciech Nowak, naczelny Narodowej, tak uzasadnia swoją decyzję: – Zdajemy sobie sprawę, jak bardzo skomplikowana jest to materia, ale tak naprawdę jedyny sposób, w jaki możemy wyrazić nasz protest w stosunku do agresji na Ukrainę, to maksymalne ograniczenie prezentacji kultury Rosji w naszych programach. Zrobiliśmy jednak dwa wyjątki. III Koncert Rachmaninowa został wybrany przez wybitnego pianistę Jewgienija Kisina, zagorzałego przeciwnika Putina. W jego opinii rezygnacja z muzyki rosyjskiej bardziej pomaga Putinowi niż Ukrainie – tłumaczy dyrektor. Kisin odwołał występ z powodu choroby.

Druga postać to Grigorij Sokołow (recital 27 listopada), który od Rosji dystansował się od dawna, ma hiszpańskie obywatelstwo. Polska publiczność go uwielbia. – Uznaje on siebie przede wszystkim za Europejczyka w pełnym znaczeniu tego słowa – wyraził swój negatywny stosunek do agresji Rosji wobec Ukrainy. Z tego powodu, podobnie jak inne instytucje kultury, zdecydowaliśmy się na podtrzymanie zaproszenia, które kierowaliśmy do artysty na długo przez rozpoczęciem wojny w Ukrainie – mówi dyrektor Nowak.

Ukraińcy tańczą „Dziadka do orzechów”

Ale to nie jest tak, że „Dziadek do orzechów” znika w tym roku z polskich scen – on znika ze scen państwowych i samorządowych instytucji kultury, które postanowiły nie grać go siłami swoich zespołów. Co innego prywatne grupy taneczne – korzystają z koniunktury.

Kalendarz wygląda więc tak: grupa baletowa pod nazwą Ukrainian Classical Ballet pokazuje „Dziadka do orzechów” w Zielonej Górze (9 grudnia), Royal Lviv Ballet w Gorzowie Wielkopolskim (18 grudnia).

Narodowy Balet Kijowski (nie mylić z Narodową Operą i Baletem Ukrainy w Kijowie, która jest oficjalną państwową instytucją kultury), ma pracowity grudzień: Olsztyn, Kielce, Rybnik, Nowy Targ, Puław, Pila, Inowro-

claw, Cieszyn, Lublin, Rzeszów, Częstochowa. W Białymstoku bilety wykupione. To samo w Poznaniu.

I tu zagwozdką: na plakatach reklamowych w sieci i na stronach instytucji zapraszających Narodowy Balet Kijowski pojawia się z logo Ukrainian Classical Ballet, prywatnej grupy tanecznej Iwana Żurawłowa. Okazuje się, że to agencja koncertowa Brussa reklamuje UCB jako Narodowy Balet Kijowski.

Ukrainian Classical Ballet występował już w Polsce w 2020 r., m.in. w ICE Kraków. Po wybuchu wojny do jego składu dołączyło wielu bezrobotnych tancerzy, których miejsca pracy zamknięto. Grupa żyje z tańczenia w Europie baletów klasycznych, najczęściej Piotra Czajkowskiego.

Są to wszystko kompanie prywatne, a nie ukraińskie zespoły państwowe. Często w takiej trupie tańczą osoby różnych narodowości i z rozmaitym doświadczeniem zawodowym, często zdobywanym w Rosji. Sumienie widzów organizatorzy usypiają nazwami zespołów sugerującymi, że tańczą tam głównie Ukraińcy. A skoro oni nie mają nic przeciwko wykonywaniu rosyjskiego repertuaru, to można grać. Publiczność kupuje bilety – cena to minimum 100 zł.

Zdarzył się jednak wyjątek: z powodu wojny odwołano polskie występy zespołu przedstawiającego się jako Państwowy Teatr Opery i Baletu Ukrainy. Szefem jest niejaki Konstanty Pińczuk. Nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby nie fakt, że Pińczuk stał wcześniej na czele kompanii tańczącej pod nazwą Rosyjskiego Wielkiego Baletu Klasycznego.

Choreograf Robert Bondara, kierownik baletu Teatru Wielkiego w Poznaniu, uważa, że prywatne podmioty wykorzystują oficjalny bojkot. – Teatry państwowe i samorządowe zdecydowały się na symboliczny gest wynikający z odpowiedzialności moralnej. Zrobiła się luka, którą wypełniły teatry impresaryjne, które zbierają się okresowo i podróżują z występami. Oferują widzom ten sam tytuł, ale jakość tej propozycji nie może się równać z ofertą teatru artystycznego – ubolewa.

I mówi, że konieczna jest debata publiczna dyrektorów instytucji artystycznych na temat bojkotu kultury rosyjskiej w Polsce, bo trzeba wypracować jakiś kompromis, nie zrezygnować tak ochoczo z własnej oferty. A przecież na rychłe zakończenie wojny nie ma co liczyć. ●

- „Dziadek do orzechów i król myszy” w Teatrze Wielkim – Operze Narodowej znajduje się na afiszu od 2011 roku.
- Poniżej: Próba kostiumowa „Dziadka do orzechów” w Operze Nova w Bydgoszczy.

FOT. TEATR WIELKI
W WARSZAWIE,
TYMON MARKOWSKI
/ AGENCJA WYBORCZA.PL



Kogo wspiera PISF

Wojna o festiwal ukraiński

Polski Instytut Sztuki Filmowej przyznał ponad pół miliona złotych organizatorom festiwalu filmów rosyjskich Sputnik na festiwal filmów polsko-ukraińskich.

Po agresji Rosji na Ukrainę w lutym 2022 r. środowisko filmowe przyłączyło się do bojkotu rosyjskiej kinematografii. Festiwal został odwołany.

Jego organizatorzy – fundacja Wspieram – wzięli za to udział w nowym konkursie organizowanym przez PISF, którego celem jest wspieranie działań polskich i ukraińskich twórców filmowych. Fundacja dostała najwyższe dofinansowanie – 540 tys. zł – na organizację festiwalu filmów polsko-ukraińskich My z Wami, Wy z Nami. Suma przyznanych dotacji dla fundacji Wspieram od PISF-u wyniosła w tym roku 2,28 mln zł. Dotyczy to różnych działań, przede wszystkim organizacji festiwali filmowych za granicą.

Środowisko kultury i ukraińscy artyści sprzeciwiają się dofinansowaniu dla organizacji, która wcześniej była finansowana przez Ministerstwo Kultury Federacji Rosyjskiej. – Ludzie, którzy nigdy nie mieli kompetencji w organizowaniu wydarzeń związanych z Ukrainą, w momencie, w którym nie dostają dotacji na Sputnik, nagle twierdzą, że mają wiedzę na temat ukraińskiej kultury i organizują nam festiwal – na poziomie zawodowym to nie jest profesjonalne – mówi Alina Potemska, artystka wizualna, ilustratorka, absolwentka ASP w Warszawie, która pochodzi z Kijowa. Organizuje protest przeciwko dotacji dla festiwalu My z Wami, Wy z Nami.

Na pytanie o przyczyny tak dużego dofinansowania dla fundacji Wspieram PISF odpowiada, że organizacja ta została pozytywnie oceniona przez ekspertów. – W programie przewidziana jest prezentacja 34 filmów, w tym 20 ukraińskich. Celem projektu jest promocja polsko-ukraińskiej kinematografii w miejscowościach, gdzie nie odbywają się stałe imprezy filmowe, oraz w miejscach, gdzie przebywa dużo uchodźców z Ukrainy – mówi Aleksandra Świerczewska, rzeczniczka prasowa PISF.

Małgorzata Szlagowska-Skulska, dyrektorka festiwalu Sputnik, zapewnia, że w 2022 r. jej fundacja Wspieram nie jest już finansowana ze środków rosyjskiego ministerstwa kultury. – Utożsamianie krzewienia kultury rosyjskiej z wyznawaniem prokremlowskich poglądów jest niesprawiedliwe i krzywdzące zarówno dla założycieli fundacji, jak i dla całego grona pracowników, współpracowników, oddanych wolontariuszy i gros instytucji wspierających dotychczasowe działanie festiwalu Sputnik. Trudno tu o brak stwierdzenia, że nic tak nie łączy (zwłaszcza na obczyźnie) jak szkalowanie wspólnego wroga – dodaje.

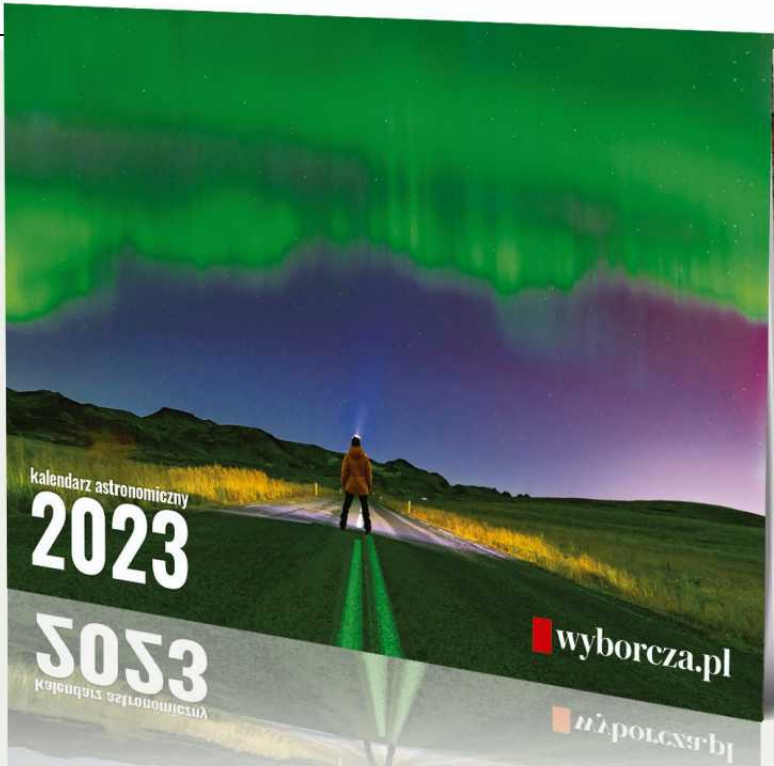
W sprawę włączyły się także osoby z polskiego świata kultury, nauki i polsko-ukraińskiego dialogu. Domagają się kontroli zasadności przyznania przez PISF dotacji dla fundacji Wspieram, w szczególności projektowanego przez tę fundację festiwalu filmów polsko-ukraińskich. Pod listem podpisali się m.in. Danuta Kuroń, Agnieszka Holland, Anda Rottenberg i Andrzej Seweryn. ●

Katarzyna Jarocho

JUTRO W „WYBORCZEJ”

Kalendarz astronomiczny na 2023 rok

- zorze polarne
- roje Perseidów
- zaćmienia Księżyca



Judyta Watola

Szyld „psychoterapia” może wywiesić dziś sobie nawet wróżka, brakuje regulacji prawnych. Dlatego towarzystwa naukowe publikują listy psychoterapeutów, którym wydały certyfikat. Czasem robią to także poradnie. Żeby zostać certyfikowanym psychoterapeutą, trzeba najpierw zakwalifikować się na kurs w wybranej metodzie. Najważniejsze z nich to psychoanaliza, terapia poznawczo-behawioralna, terapia systemowa, humanistyczno-doświadczeniowa i integracyjna. Ale pacjenci na ogół nie mają o tym pojęcia – szukają po prostu psychoterapeuty.

Na szkolenie mogą się zgłaszać osoby z wykształceniem wyższym, niektóre towarzystwa wymagają, by było to wykształcenie humanistyczne. Inne w czasie rozmowy „badają” kandydata, sprawdzają na przykład jego „umiejętność zdobywania doświadczeń poprzez autorefleksję”.

Samo szkolenie trwa minimum cztery lata, a jego cena zależy od towarzystwa, które je organizuje, i liczby wymaganych godzin (minimum 1,2 tys.). Roczny koszt szkolenia to od kilkunastu do kilkudziesięciu tysięcy złotych. Kandydat na psychoterapeutę płaci za kurs i superwizję, czyli omawianie pracy z pacjentem z innym terapeutą. Musi też przejść własną psychoterapię – i ją opłacić.

Rozporządzenie zamiast ustawy

Psychoterapeuci od lat mówili o potrzebie uregulowania zawodu. Prace nad wprowadzeniem ustawy były podejmowane już kilkakrotnie i kilkakrotnie zawieszane. Konkurujące ze sobą towarzystwa nie były zgodne co do jej zapisów.

W czerwcu 2021 r. te prace znów podjęto. Uczestniczyli w nich znani psychoterapeuci: prof. Bogdan de Barbaro z Uniwersytetu Jagiellońskiego, Zofia Milska-Wrzońska i Krzysztof Klajs, wówczas przewodniczący Sekcji Psychoterapii Polskiego Towarzystwa Psychiatrycznego. Po roku dowiedzieli się, że ustawy jednak nie będzie, tylko rozporządzenie. Skrytykowali ten pomysł w dwóch pismach z 1 i 11 lipca. Podkreślali, że potrzebna jest ustawa.

Ale ministerstwo już ustawy nie chce. Ponoć dlatego, że nie ma studiów na kierunku psychoterapia. Psychoterapeuci kształcą się podyplomowo, a skoro tak, to wystarczy wprowadzić specjalizację, co robi się rozporządzeniem, nie ustawą.

Kiedy ukazał się projekt rozporządzenia, w środowisku zawrzało. „Efekty rocznej pracy nad ustawą nie zostały uwzględnione” – napisali w oświadczeniu prof. de Barbaro, Milska-Wrzońska i Klajs.

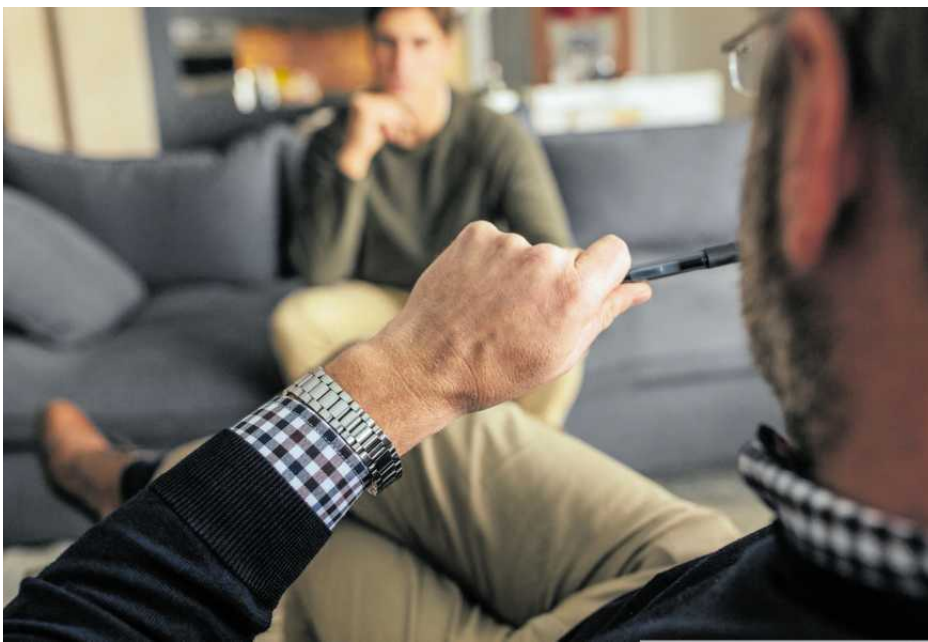
Ministerstwo zabiera autonomię

Zgodnie z rozporządzeniem psychoterapia ma zostać dodana do listy specjalizacji mających zastosowanie w ochronie zdrowia. Specjalizować będą się mogli absolwenci sześciu kierunków: medycyny, pielęgniarstwa, psychologii, pedagogiki, resocjalizacji i socjologii. I tyle.

Projekt nowelizacji ma tylko jedną stronę. Uzasadnienie (niecałe trzy strony) jest pełne ogólników. Czytamy, że „psychoterapia to uznana metoda terapeutyczna”, a „połączenie psychoterapii z farmakoterapią lub metodami biologicznymi to optymalna forma leczenia zaburzeń psychicznych o umiarkowanym i ciężkim nasileniu”. Że specjalista psychoterapii będzie „przygotowany do prowadzenia psychoterapii” i że „zwiększy się dostępność psychoterapii”.

Teraz skorzystać z psychoterapii refundowanej przez NFZ jest bardzo trudno, a na prywatną wielu osób nie stać. Rozporządzenie nie tłumaczy jednak wcale, dlaczego specjalizacja ma ułatwić dostęp do psychoterapii.

W ocenie skutków regulacji jest jednak argument „za”: standaryzacja. Chodzi o szkolenie i wymogi, jakie będą musiały spełniać ośrodki, które uzyskają akredytację i będą mogły szkolić psychoterapeutów. Teraz każde towarzystwo samo sobie określa program i standard kształcenia. Jeśli rozporządzenie



• Psychoterapeuci od lat mówili o potrzebie uregulowania zawodu FOT. JACOB LUND / SHUTTERSTOCK

Burza wokół psychoterapii

Ministerstwo Zdrowia chce wprowadzić specjalizację z psychoterapii. Gdy resort przejmie część kosztów szkolenia, bariera wejścia do zawodu się obniży. Towarzystwa psychoterapeutów zarzucają projektowi brak konkretów.

wejdzie w życie, określeniem standardów zajmie się zespół ekspertów powołany przez Centrum Medycznego Kształcenia Podyplomowego (CMKP). Opracuje program specjalizacji, a kurs będzie się kończyć państwowym egzaminem. Wraz z rozporządzeniem zniknie więc autonomia, jaką dziś cieszą się towarzystwa psychoterapeutów. – To rozporządzenie przekazuje władzę innym – mówi prof. de Barbaro.

Solidarność bez precedensu

Środowisko jednocy się, by zaprotestować. W spotkaniach online uczestniczyło już kilka tysięcy osób. „Ocena projektu wprowadzenia specjalizacji została niemal jednogłośnie odrzucona na każdym z tych spotkań” – czytamy na stronie Polskiej Rady Psychoterapii skupiającej 16 towarzystw i kół.

„Solidarny sprzeciw największych organizacji psychoterapeutycznych jest faktem bez precedensu w dotychczasowej historii budowania kultury psychoterapeutycznej w Polsce” – napisali Maciej Musiał i Edyta

Biernacka, prezes i wiceprezeska Polskiego Towarzystwa Psychoanalitycznego.

Dlaczego towarzystwa odrzucają projekt? Oto ich argumenty:

Po pierwsze, wypracowały własne standardy: „spójny, i jednocześnie zapewniający różnorodność podejść, model kształcenia zawodowego, obejmujący programy szkoleń, ewaluację umiejętności, przygotowanie do zawodu przez doświadczonych psychoterapeutów i superwizorów, nabywanie doświadczenia klinicznego, budowanie osobistych kompetencji przez udział w terapii własnej i kontrolę środowiskową opartą o kodeksy etyki zawodowej”.

Po drugie, zdaniem protestujących, psychoterapeutów wcale nie przybędzie. Wręcz przeciwnie. Ich liczba może się zmniejszyć, jeśli wszyscy będą musieli zdać państwowy egzamin (projekt rozporządzenia nie mówi, czy będzie taka konieczność). Protestujący obawiają się też, że będzie mniej ośrodków, w których będzie można się szkolić. Zresztą zdaniem psychoterapeutów ich dzisiejsza liczba – 10 tys. – jest wystarczająca. A długa kolejka do terapeutów z NFZ wynika głównie z tego, że stawki proponowane przez Fundusz są zbyt niskie.

Trzecia obawa dotyczy superwizji. Towarzystwa wymagają, by poddawał się jej także certyfikowany terapeuta. A kiedy zacznie obowiązywać jeden egzamin, ten wymóg zniknie. Z rozporządzenia nie wynika, że tak się stanie, jeśli jednak obawy protestujących się potwierdzą – negatywne skutki zmiany przepisów dotkną pacjentów.

Będziemy mniej zarabiać

Po kilku dniach zajmowania się tematem mam już w głowie mętlik. Bo jedni mówią, że potrzebna jest ustawa, a inni, że nie potrzeba żadnych regulacji, bo psychoterapeuci wszystko uregulowali już sobie sami. Jedni, że psychoterapia to nie medy-

cyna, a inni, że nie da się jej uprawiać bez wiedzy o tym, jak funkcjonuje mózg i jak działają na niego niektóre leki. W internecie można podpisać petycję z poparciem rozporządzenia i postulatem wprowadzenia jeszcze innej specjalizacji: psychoterapii klinicznej, którą mogliby robić tylko psycholodzy i psychiatrzy. Pod petycją jest 1,6 tys. podpisów.

Ogólnopolski Związek Zawodowy Psychologów chce być neutralny. Przewodnicząca Katarzyna Sarnicka zauważa jednak, że certyfikat nie jest dziś traktowany jak specjalizacja, przez co certyfikowani psychoterapeuci zarabiają mniej niż na przykład pielęgniarki ze specjalizacją. Dzięki rozporządzeniu miałyby wyższe zarobki, przynajmniej w placówkach, które mają kontrakt z NFZ.

– Wprowadzenie specjalizacji i państwowego egzaminu to dobre rozwiązanie. Obecny system szkolenia nie daje państwu kontroli nad tą sferą, a to ważne dla pacjenta – uważa z kolei prof. Piotr Galecki, krajowy konsultant w dziedzinie psychiatrii.

Jeszcze inni zwracają uwagę, że gdy trzy lata temu ministerstwo wprowadziło specjalizację z psychoterapii dzieci i młodzieży, to „nie było darcia szat”: – Bo chodziło o mały rynek. Szkolenia z psychoterapii dorosłych to dużo większe pieniądze.

Oglądam wydany przez Centrum Medycznego Kształcenia Podyplomowego program specjalizacji w psychoterapii dzieci i młodzieży. Opracował go zespół 40 ekspertów z najważniejszych towarzystw. I jest bardzo podobny do programów proponowanych przez towarzystwa. Jest 1,2 tys. godzin szkolenia teoretycznego i 2 tys. godzin praktyki. Jest superwizja i terapia własna. Po kursie podstawowym wybiera się metodę, w której chce się pracować. Ale szkołą nie towarzystwa, tylko – z jednym wyjątkiem – szpitala psychiatryczne. Jest ich osiem na cały kraj. Szkolących się jest 300, a nauka finansowana jest z unijnego programu POWER.

No i jeszcze jedna różnica. Dziś kandydat na psychoterapeutę dorosłych płaci za szkolenie wyłącznie z własnej kieszeni. Za szkolenie specjalizacyjne na zawodach medycznych płaci natomiast Ministerstwo Zdrowia. Nawet jeśli szkolący się nadal będzie ponosił część kosztów, bariera wejścia do zawodu się obniży. – I to jest dobre, bo teraz bariera finansowa jest bardzo duża. Nie każdego przecież stać, żeby płacić po 30 tys. zł rocznie – mówi nam niewidoma psycholożka, która też chciała zostać psychoterapeutką.

Co więcej, po wprowadzeniu specjalizacji to państwo – nie towarzystwa – będzie określać liczbę uruchamianych na szkoleniu miejsc. Jednemu z psychoterapeutów podczas rozmowy z „Wyborczą” wymyka się: – Jak nas będzie więcej, to będziemy mniej zarabiać.

Ministerstwo uspokaja

Burza wokół projektu dotarła do Sejmu. W miniony poniedziałek dyskutowano o nim na posiedzeniu parlamentarnego zespołu ds. zdrowia psychicznego dzieci i młodzieży. Za ministerstwo tłumaczyła się Edyta Gadowska z departamentu rozwoju kadr medycznych. Uspokajała, że program specjalizacji z psychoterapii opracują eksperci. Że nic nie stoi na przeszkodzie, by kodeksy etyki opracowane przez towarzystwa dalej funkcjonowały. Że „każdy podmiot, jednostka, towarzystwo mogłyby zostać jednostką akredytowaną” do prowadzenia kursów specjalizacyjnych.

Że nie zabraknie psychoterapeutów, bo certyfikaty już zdobyte będą uznawane za równoważne z tytułem specjalisty. Certyfikowani psychoterapeuci „od dorosłych” nie będą musieli zdawać egzaminu, tak jak muszą to robić teraz psychoterapeuci dzieci i młodzieży.

Psychoterapeutów nie przekonała. – Egzamin państwowy w ramach szkolenia specjalizacyjnego ma charakter akademicki, testowy i w żaden sposób nie sprawdza kompetencji klinicznych i etycznych do prowadzenia psychoterapii – mówi Maciej Musiał, szef Polskiego Towarzystwa Psychoanalitycznego.

Ministerstwo Zdrowia przedłużyło do 15 grudnia czas na składanie uwag do projektu. ●

Dziś przyszedł psychoterapeuta za szkolenie płaci sam. – Bariera finansowa jest duża. Nie każdego stać, żeby płacić po 30 tys. zł rocznie – mówi nam psycholożka, która chciała zostać psychoterapeutką

Prokuratura: wybuchu nie było

To sensacyjna opinia, podważająca twierdzenia Jarosława Kaczyńskiego i Antoniego Macierewicza, którzy od lat forsują tezę o rosyjskim zamachu na prezydenta Lecha Kaczyńskiego pod Smoleńskiem.

Agnieszka Kublik

Specjaliści medycyny sądowej ze Szwajcarii, Portugalii, Danii, Francji oraz Polski nie znaleźli dowodów na wybuch prezydenckiego samolotu, który rozbił się 10 kwietnia 2010 r. nad Smoleńskiem. Międzynarodowy zespół biegłych, powołany w 2016 r. przez Prokuraturę Krajową, nie znalazł w ciałach ofiar katastrofy w Smoleńsku dowodów na wybuch – podała stacja TVN 24.

Prace zespołu nadzoruje od kwietnia tego roku Dariusz Barski, prokurator krajowy, zastępca prokuratora generalnego.

– Dotarliśmy do informacji, które wskazują, do jakich wniosków doszedł międzynarodowy zespół biegłych – znalazły się one w postanowieniu członka zespołu śledczego numer 1, prokuratora Michała Przybyłowskiego, z 24 listopada, dotyczącym dopuszczenia „dowodu z uzupełniającej opinii biegłych z zakresu medycyny sądowej” – piszą reporterzy TVN 24 Piotr Świerczek i Robert Zieliński.

Śledczy chcą wiedzieć, czy wartość w opinii biegłych stwierdzenie, że „w żadnym przypadku w opi-

niach nie wskazano na obecność jakichkolwiek obrażeń lub innych medycznych cech, których charakter sam w sobie stanowiłby podstawę uprawdopodobnienia hipotezy gwałtownego wyzwolenia energii o charakterze eksplozji materiałów wybuchowych lub łatwopalnych”, odnosi się do wszystkich opinii wstępnych i uzupełniających wydanych oraz analizowanych przez międzynarodowy zespół biegłych?

Z pytania wynika, że biegli w swojej ostatecznej opinii uznali, że 10 kwietnia 2010 r. wybuchu nie było. Biegli mają czas na odpowiedź do 28 lutego 2023 r.

Wbrew pozorom ta opinia nie jest przełomowa – potwierdza wcześniejsze ustalenia. Rządowa komisja Jerzego Millera w lipcu 2011 r. wybuch wykluczyła. Samolot się rozbił, bo w gęstej mgłę leciał za nisko, za szybko się zniżał, a załoga nie przestrzegала podstawowych zasad bezpieczeństwa. Dlatego na wysokości poniżej 7 metrów maszyna zahaczyła lewym skrzydłem o drzewo, obróciła się kołami do góry i uderzyła w ziemię. W listopadzie 2012 r. pisaliśmy, że biegli prokuratury – wówczas to wojskowi śledczy badali smoleńską ka-

tastrofę – „po wykonaniu badań zwłok trzech ofiar katastrofy smoleńskiej nie podali, aby przeprowadzone przez nich badania ujawniły ślady charakterystyczne dla wybuchu”. Te ślady to np. oparzenia lub pęknięcia błony bębenkowej, do których dochodzi w urazach związanych z dużą i nagłą zmianą ciśnienia atmosferycznego.

W 2018 r. zespół biegłych – na czele z plk. pilotem dr. inż. Antonim Mil-kiewiczem – zrekonstruował przyczyny katastrofy smoleńskiej. Wnioski biegłych pokrywały się z ustaleniami komisji Millera: wykluczyli wybuch.

Wbrew pozorom opinia nie jest przełomowa. Sensacyjne jest jej źródło: prokuratura Ziobry

Nie znaleźli więc żadnych dowodów i na zamach. Ocenili, że Rosjanie popełnili błąd, nie zamykając lotniska przed polskim samolotem. Uznali za zły dobór załogi, a szkolenie w 36. Specjalnym Pułku Lotnictwa Transportowego, który latał wtedy z najważniejszymi osobami w państwie, za niewłaściwe.

Teraz biegli zakończyli pisanie opinii na podstawie badań ekshumowanych ciał. – Nie jestem zasko-

czona konkluzją opinii biegłych. Wiedziałam, że Antoni Macierewicz nie posiada żadnych dowodów na wybuch. Sam dokument świadczy o tym, że śledztwo jest prowadzone merytorycznie. Celowo i politycznie jest spowalniane, bo tę konkluzję już dawno powinniśmy poznać oficjalnie – komentuje Barbara Nowacka, której mama zginęła w tej katastrofie.

Ustalenia biegłych zadają kłam hipotezom Antoniego Macierewicza, szefa rządowej podkomisji smoleńskiej. W kwietniu tego roku Macierewicz po raz kolejny twierdził, że 10 kwietnia 2010 r. doszło do zamachu na prezydenta Lecha Kaczyńskiego. Na pokładzie, w lewym skrzydle, miało dojść do wybuchu materiałów podłożonych tam podczas remontu w Samarze w Rosji. Sęk w tym, że Macierewicz dowodów nie pokazuje. A od tzw. raportu podkomisji odcięli się jej byli członkowie. Prace podkomisji smoleńskiej w latach 2016-21 pochłonięły 30 mln zł.

Macierewicza całkowicie popiera Jarosław Kaczyński. Obwieścił: „Nie mam wątpliwości, że [w Smoleńsku] był zamach. Ta decyzja musiała zapaść na szczycie Kremla”.

wyborcza.pl

Więcej czytaj na Wyborcza.pl

KRAJ W SKRÓCIE

KODEKS KARNY

Haniebny podpis

Prezydent Andrzej Duda złożył w piątek podpis pod nowelizacją kodeksu karnego, która zaostrza sankcje za liczne przestępstwa i wprowadza bezwzględne dożywocie. Do zawetowania ustawy zwywali Dudę adwokatura, a także 173 naukowców specjalizujących się w prawie penalnym, w tym 45 profesorów prawa. „Forsowana przez ministra sprawiedliwości nowelizacja ma charakter destrukcyjny” – pisali. – To kolejny akt niszczenia praworządności w Polsce. Ustawa niekonstytucyjna, pełna absurdów. Ży dzień dla nas wszystkich. Haniebny podpis – komentuje karnista z UJ dr. hab. Mikołaj Małecki. Liczącą 48 stron nowelizacją PiS zmienia politykę karną w Polsce. Sądy częściej i na dłużej mają wysyłać do zakładów karnych. Ustawa likwiduje karę 25 lat więzienia i wprowadza możliwość wysyłania do więzień na okres do 30 lat. Zmieniają się zasady, którymi muszą kierować się sądy: kara już nie ma wychowywać, ale ma oddziaływać społecznie. Nowela wejdzie w życie po trzech miesiącach od ogłoszenia jej w Dzienniku Ustaw, przepisy o przepadku samochodów pijanych kierowców – po roku. ● **ŁW**

Sygnatura akt sprawy VIII Ns 541/22
OGŁOSZENIE

„W Sądzie Rejonowym w Chorzowie w sprawie o sygn. VIII Ns 541/22 toczy się postępowanie z wniosku Marka Więckowskiego o stwierdzenie nabycia spadku po Ewie Weronice Więckowskiej z domu Borys, córce Antoniego i Elżbiety, urodzonej w dniu 15 maja 1966 r. w Chorzowie, zmarłej w dniu 6 sierpnia 2022 r. w Świętochłowicach, której ostatnie miejsce zwykłego pobytu i zamieszkania znajdowało się w Świętochłowicach. W skład spadku wchodzi udział w nieruchomości lokalowej.

Sąd wzywa wszystkich spadkobierców po Ewie Weronice Więckowskiej, aby w terminie 3 miesięcy od ukazania się ogłoszenia zgłosili się do Sądu i wykazali swe prawa do spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą zostać pominieni w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku”.

OGŁOSZENIE 34221179

W Sądzie Rejonowym w Chranowie I Wydział Cywilny pod sygn. akt I Ns 986/21, z wniosku Gminy Libiąż, toczy się postępowanie o stwierdzenie nabycia spadku po Genowefie Kwiatkowskiej zd. Kosowska, córce Józefa Kosowskiego i Marcjanny z domu Ładocha, zmarłej 3 lutego 2015 r. w Libiążu, ostatnio stale zamieszkałej w Libiążu, na podstawie ustawy.

Sąd wzywa spadkobierców ustawowych zmarłej, aby w terminie trzech miesięcy zgłosili się do tut. Sądu i wykazali swój interes prawny w uczestnictwie niniejszego postępowania, bowiem w przeciwnym wypadku mogą być pominieni w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE 34221333

Sygn. akt I Ns 437/21
OGŁOSZENIE
Przed Sądem Rejonowym w Lubartowie I Wydziałem Cywilnym toczy się w sprawie I Ns 437/21 postępowanie z wniosku PROTEGAT I Niestandaryzowanego Sekurytyzacyjnego Funduszu Inwestycyjnego Zamkniętego w Krakowie

O STWIERDZENIE NABYCIA SPADKU
po Katarzynie Rola, na stałe ostatnio zamieszkała w Leszkowicach 205, 21-102 Ostrówek, zmarłej w dniu 26 kwietnia 2019 r. w Lubartowie.

Sąd wzywa wszystkich zainteresowanych w sprawie, aby w terminie 3 miesięcy od ukazania się ogłoszenia stawili się do Sądu i wykazali swoje prawa do spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominieni w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE 34221289

Syndyk masy upadłości JAVENA Grygieńć Spółka Jawna w upadłości z siedzibą Suwałkach (sygn. akt. VIII GUp 96/19)

ZAPRASZA DO SKŁADANIA OFERT NA ZAKUP Z WOLNEJ RĘKI NIERUCHOMOŚCI

1. Przedmiotem konkursu ofert jest sprzedaż nieruchomości położonej przy ulicy Waryńskiego w Suwałkach (powiat Suwałki, województwo podlaskie), dla której Sąd Rejonowy Suwałkach VI Wydział Ksiąg Wieczystych prowadzi księgi wieczyste, w tym:

- a) **prawo własności do nieruchomości gruntowej położonej w Suwałkach, oznaczonej jako:**
- działka nr 10764 o powierzchni 0,0476 ha niezabudowanej - opisana w księdze wieczystej KW nr SU1S/00044206/7,
 - działka nr 10763/9 o powierzchni 0,1487 ha zabudowanej budynkiem o powierzchni użytkowej: 422,80 m2 i powierzchni zabudowy: 495 m2 oraz garażem o powierzchni użytkowej: 73,03 m2 i powierzchni zabudowy: 89 m2 - opisana w księdze wieczystej KW nr SU1S/00027404/0,
 - działka nr 10763/10 o powierzchni 0,3670 ha zabudowanej budynkiem o powierzchni użytkowej: 403,68 m2 i powierzchni zabudowy: 435 m2 i budynkiem o powierzchni użytkowej 472,85 m2 i powierzchni zabudowy: 708 m2 oraz budynkiem o powierzchni użytkowej: 352,17 m2 i powierzchni zabudowy: 382 m2 - opisana w księdze wieczystej KW nr SU1S/00027404/0,
 - działka nr 10763/11 o powierzchni 0,0141 ha niezabudowanej - opisana w księdze wieczystej KW nr SU1S/00027404/0,
 - działka nr 10763/3 o powierzchni 0,3258 ha zabudowanej budynkiem o powierzchni użytkowej: 2071,20 m2 i powierzchni zabudowy: 2137 m2 wraz z łącznikiem o powierzchni zabudowy: 20 m2 - opisana w księdze wieczystej KW nr SU1S/00028687/4,
 - działka nr 10763/21 o powierzchni 0,0463 ha niezabudowanej – opisana w księdze wieczystej KW nr SU1S/00028687/4,

b) **udział ¼ w prawie własności:**

- działki nr 10763/26 o powierzchni 0,0053 ha niezabudowanej – opisana w księdze wieczystej KW nr SU1S/00046719/0,
- działki nr 10763/27 o powierzchni 0,0547 ha niezabudowanej – opisana w księdze wieczystej KW nr SU1S/00046719/0,

c) **udział ¼ w prawie użytkowania wieczystego:**

- działki nr 10763/19 o powierzchni 0,0115 ha niezabudowanej – opisana w księdze wieczystej KW nr SU1S/00046935/0,
- działki nr 10763/20 o powierzchni 0,0060 ha - opisana w księdze wieczystej KW nr SU1S/00046935/0.

2. Sprzedaż nieruchomości może nastąpić za cenę najwyższą z oferowanych, ale nie niższą niż 2.498.125,00 złotych (dwa miliony czterysta dziewięćdziesiąt osiem tysięcy sto dwadzieścia pięć złotych 00/100) netto, co stanowi: 50% sumy oszacowania w wysokości 4.996.250,00 złotych netto określonej w operacie szacunkowym. Do ostatecznej ceny sprzedaży ww. nieruchomości ustalonej w wyniku konkursu ofert może zostać doliczony podatek VAT, obciążający nabywcę, o ile wynikać to będzie z obowiązujących przepisów w zakresie podatku od towarów i usług (VAT).

3. Szczegółowe informacje o przedmiocie konkursu ofert oraz wgląd do operatu szacunkowego można uzyskać bezpośrednio w biurze Syndyka w Suwałkach, ul. Wesola 59, 16-400 Suwałki po wcześniejszym uzgodnieniu terminu lub pod numerem telefonu 885 851 227 w dni powszednie w godz. 9:00 do 15:00. Obwieszczenie oraz Regulamin konkursu ofert dostępny jest na stronie internetowej: www.syndyk.suwalki.pl.

4. Warunkiem uczestnictwa w konkursie ofert jest złożenie oferty w sposób oznaczony w Regulaminie i wpłata wadium.

5. Wadium w wysokości: 249.812,50 złotych (dwieście czterdzieści dziewięć tysięcy osiemset dwanaście złotych 50/100), co stanowi 10% ceny oszacowania należy wpłacić do dnia 8 lutego 2023 r. na konto wskazane w Regulaminie. O zachowaniu terminu decyduje chwila uznania rachunku bankowego.

6. Zainteresowani winni składać oferty pisemne wyłącznie osobiście lub przez pełnomocnika do Kancelarii Notarialnej Magdaleny Motal - Brzosko, ul. Henryka Sienkiewicza 1 lok. 3, 15-092 Białystok w 9 i 10 lutego 2023 r. po wcześniejszym uzgodnieniu godziny przybycia. Oferta, która wpłynęła do Kancelarii Notarialnej po terminie nie zostanie przyjęta.

7. Publiczne otwarcie ofert nastąpi w dniu 13 lutego 2023 r. o godzinie 12:00 w Kancelarii Notarialnej Magdaleny Motal - Brzosko, ul. Henryka Sienkiewicza 1 lok. 3,15-092 Białystok.

8. Oględzin nieruchomości będzie można dokonać po uprzednim uzgodnieniu terminu.

OGŁOSZENIE 34220601

AZYL DLA ZWIERZĄT POZOSTAWIONY BEZ POMOCY. POMÓŻ NA ŚWIĘTA!



Niewidomy starszek z niedowładem coraz gorzej znosi zimne dni

Od tygodni borykamy się z ogromnymi problemami. W dobie kryzysu, kto pomyśli o niechcianych zwierzętach? Tylko dzięki wsparciu darczyńców, azyl jeszcze funkcjonuje. Niestety zapasy topnieją w błyskawicznym tempie a **schronienie na zimę dla nowych podopiecznych jest nieskończone**, bo nie ma środków na materiały.

To będą najgorsze święta od lat. Rok kończymy z gigantycznym długiem u weterynarzy, badania diagnostyczne klaczy Marty z Ukrainy oraz hospitalizacja ratująca życie malej śwince, pograżyły nas jeszcze bardziej.

Konsultacje Elmo - pieska z autoagresją, który atakuje swój ogon nie mają końca a każda kolejna wizyta, to dodatkowe kilkaset złotych. **TO DRAMAT. Koszty wielokrotnie przewyższają wpływy! Prosimy pomóż naszym zwierzętom na święta!**

By nas wesprzeć możesz też pomagać regularnie. Ustawienie stałego przelewu na Przyjaciela Zwierza pozwoli nam uzyskać odrobinę stabilizacji. Zorganizowanie w firmie wśród pracowników świątecznej zbiórki to też wspaniały sposób na wsparcie. Zachęcamy także wszystkich przedsiębiorców do oddawania w grudniu na nas darowizn, które można odliczyć od podatku!

Mimo ciężkiej sytuacji, czujemy wdzięczność. Dziękujemy Wam za ostatni rok. Jesteście sercem tej organizacji i bez Was nie zaslżybśmy tak daleko. Wspólnie uratowaliśmy wiele zwierząt i wierzymy, że wspólnie uda się wyjść z kryzysu.

Pozdrawiamy ciepło i z nadzieją na lepsze jutro.



Świnka Chrupka 3 tygodnie walczyła o życie



Fundacja Przyjaciel Zwierz

27 1140 2004 0000 3002 8022 2498
Tytułem: pomoc na święta
Ul. Kickiego 11/5, 04-397 Warszawa
tel. 882 466 762

OGŁOSZENIE 34221502



Sąd Rejonowy dla Łodzi-Śródmieścia w Łodzi, II Wydział Cywilny, zawiadamia o wszczęciu postępowania w sprawie o sygnaturze akt II Ns 860/20 z wniosku Skarbu Państwa – Prezydenta Miasta Łodzi o uznanie za zmarłych:

- 1) **Ludwiki Szarlotty Jadwigi Szmidt**, córki Gotfryda Adolfa Szmidta oraz Marii Szmidt, z domu Giller (Hiller), ur. w dniu 16 grudnia 1896 roku w Łodzi, ostatnio zamieszkałej w Łodzi przy ul. Siewnej 1;
- 2) **Amalii Doroty Marii Szmidt**, córki Adolfa Szmidta oraz Marii Szmidt, z domu Giller (Hiller), ur. w dniu 14 grudnia 1888 roku w Łodzi, ostatnio zamieszkałej w Łodzi przy ul. Siewnej 1;
- 3) **Adolfa Traugota (Traugotta) Szmidta**, syna Adolfa Szmidta oraz Jeleny (Heleny), z domu Giller (Hiller), ur. w dniu 28 października 1893 roku w Łodzi, ostatnio zamieszkałego w Łodzi przy ul. Siewnej 1;
- 4) **Karola/Karla Szmidta**, syna Adolfa Szmidta oraz Marii Szmidt, z domu Hiller, nie jest znane ostatnie miejsce zamieszkania;
- 5) **Edwina Fiktora/Wiktora/Viktora Knopf (Knopff)**, syna Rejnholda Knopf (Knopff) oraz Jeleny/Heleny z domu Rejman (Reimann), urodzonego dnia 7 maja 1882 roku w Łodzi, ostatnio zamieszkałego w Łodzi;

Wzywa się wszystkie osoby, które mogą udzielić wiadomości o wyżej wymienionych, których dotyczy postępowanie, aby w terminie trzech miesięcy przekazały tego rodzaju wiadomości sądowi.

OGŁOSZENIE 34221251

Śnieg w Warszawie

42

• posypywarki wyjechały w sobotę na zaśnieżone ulice stolicy. Służby oczyszczania miasta musiały zadbać o mosty, wiadukty oraz 240 km dróg

Gdańsk. Największy superjacht zbudowany w Polsce



FOT. BARTOSZ BAŃKA / AGENCJA WYBORCZA.PL

Stocznia Conrad Shipyard zaprezentowała najnowszy jacht motorowy, który zbudowała dla klienta ze Szwajcarii. Nazwany został „Ace”, od pierwszych imion córki właściciela. Przed wejściem na pokład zaproszeni goście musieli zdjąć buty i włożyć jednorazowe klapki, aby nie zarysować podłogi. Jacht mierzy 44,3 metra długości i niemal 9 metrów szerokości. Może rozwinąć prędkość do 13 węzłów (ok. 24 km/h). „Ace” to model jachtu C144S i jest następcą superjachtu „Viatoris”. Cena „Ace” jest tajemnicą, ale koszt „Viatoris” wyniósł prawie 30 mln dol. Można zakładać, że „Ace” był droższy. ●

Paweł Wojciechowski

Jarmarki bożonarodzeniowe

Zawrót głowy na widok paragonów

– Wypad z rodziną na taką świąteczną imprezę to masakra – mówi pan Marek, który wydał 150 zł podczas jarmarku w Toruniu. Sprzedawcy nie mogą jednak narzekać na brak kupujących.

Ilona Godlewska

Zaglądam do internetu i czytam kolejne komentarze pod postem ze zdjęciami cenników na jarmarku bożonarodzeniowym w Gdańsku. „Kapitałnie zabawne ceny”, „Cały ten jarmark to skok na kasę”. Ceny w Gdańsku rzeczywiście są wysokie. Za pajdę ze smalcem zapłacimy od 19 do 21 zł, za kubek grzańca – 18 zł. Szaszлык to już 42 zł, a karkówka – 39 zł. Pani Leokadia odwiedziła gdański jarmark z dwiema wnuczkami. Kupiła dwie paczki pierników i po kubku czekolady. Wydała 90 zł. – Ta przyjemność trwała jakieś pięć minut, ale jak tu dzieciom odmówić? – mówi.

Oscypek ze złota w Poznaniu

Ale gdańskie ceny to wcale nie jest wyjątek. W Krakowie narzekają zwłaszcza na cenę bigosu – 28 zł za porcję. Za pierogi bez okraszy zapłacimy tu 32 zł, a jeśli doliczy się dodatki w postaci cebuli czy śmietany, cena wzrośnie do ponad 40 zł. Pajda ze smalcem kosztuje 16 zł, a jeśli doliczy się dodatki, cena wzrośnie do ponad 30 zł. Za gofra z bitą śmietaną i dodatkami możemy zapłacić nawet 35 zł. Ceny najmniejszych lizaków w kształcie choinek zaczynają się od 8 zł, a za migdały prażone zapłacimy 17 zł za 100 g. Możemy skosztować również banana w cieście za 18 zł.

We Wrocławiu po oczach bije cena golonki – 45 zł za porcję. Ale inne



• Drożyzna drożyzną, ale odwiedzających na jarmarkach wcale nie jest mniej niż przed rokiem FOT. AGNIESZKA SADOWSKA / AGENCJA WYBORCZA.PL

mięsa nie są dużo tańsze. Za porcję karkówki trzeba zapłacić 32-35 zł, a za pieczoną kielbasę – 18-25 zł.

Kielbasa z grilla na katowickim rynku kosztuje 22 zł. Porcja krupnioka – 18 zł, a „śląskie tiramisu”, czyli krupniok z ziemniakami purée i kapustą, jest w cenie 22 zł.

A to już ceny z Poznania: 20 zł za kubek grzańca (plus kaucja za kubek także 20 zł), porcja bigosu staropolskiego kosztuje 22 zł, kielbasa 18 zł, pierogi ukraińskie 33 zł, a barszcz 10 zł. Zapiekanek są w cenach 30-32 zł, frytki belgijskie za 15 i 17 zł. Owoce w czekoladzie od 10 do 17 zł. Poznań ma najdroższego oscypka w Polsce – 35 zł za małą galkę.

W Warszawie za pajdę ze smalcem i kielbasą zapłacimy 30 zł. Wrażenie robi cena dużego kubka grzańca, też 30 zł.

– Pewnie, to nie jest tanio, ale wie pani, ile teraz kosztuje prąd? – odpowiada na zdziwienie naszej reporterki pracownik straganu. Proponuje też tańsze opcje: 12 zł za mały kubek i 20 zł za średni. – Ludzie ten za dwie dyszki biorą najczęściej i rzadko komentują cenę. Wieczorami w weekend tłumy były u nas takie, że nie dało się przejść. Bardzo długie kolejki.

Było drogo, jest jeszcze drożej

Zarówno sprzedawcy, jak i kupujący przyznają, że inflacja na straganach jest odczuwalna. – Dostałem 200 ml grzańca w papierowym kubku, na dodatek niezbyt gorącego. Kosztowało mnie to 18 zł. To przynajmniej o kilka złotych drożej niż w zeszłym roku. Wtedy te 14 czy 15 zł już wydawało się przesadą – skarży się pan Jacek, który w sobotę wybrał się na jarmark w Katowicach.

A sprzedawcy odpowiadają: taniej się nie da. – Produkt, rachunki, opłata stoiskowa. Wszystko poszło w górę. Nie ma siły, żeby to się nie przełożyło na ceny. Ludzie uważają, że dziuramy kasę, a my ledwo wychodzimy na swoje. Złote czasy się skończyły. Teraz to już nawet wydzielam papierowe serwetki dla tych, którzy sobie życzą, żeby ludzie nie brali na prawo i lewo – tłumaczy Kamil, sprzedawca z jarmarku w Gdańsku.

Drożyzna drożyzną, ale odwiedzających na jarmarkach wcale nie jest mniej niż w roku ubiegłym. I kupujących też. We Wrocławiu kolejki ustawiają się chociażby po grzańca, podawanego w charakterystycznych kubkach w kształcie buta (trzeba za niego wpłacić 20 zł kaucji). ●

Wrocław

Przystanki Ciepła dla marznących

Przez całą zimę będzie działać sieć kilkunastu rozrzuconych po Wrocławiu Przystanków Ciepła. Mieszkańcy, którzy przez kryzys mają zimno w domach, będą mogli się tam ogrzać.

Przystanków Ciepła jest już 17 i są rozsiane po całym mieście. Działają w filiach bibliotek, Centrach Aktywności Lokalnej, instytucjach kultury, dziennych domach pomocy społecznej i fundacjach. Drzwi dla potrzebujących mieszkańców otworzyły m.in. biblioteka i galeria BWA na Dworcu Głównym PKP, Centrum na Przedmieściu Olawskim czy Centrum Kultury Zamek w Leśnicy.

Apel o solidarność społeczną

– Mam nadzieję, że z tych miejsc nikt nie będzie musiał korzystać. Nie wiemy jednak, co nas czeka, i wolimy być przygotowani na to, że zimą pojawi się grupa osób, która będzie potrzebować ciepła – podkreśla Bartłomiej Świerczewski, dyrektor departamentu spraw społecznych Urzędu Miejskiego we Wrocławiu.

W każdym takim miejscu mieszkańcy mogą napić się ciepłej herbaty, poczytać książki czy skorzystać z zajęć proponowanych przez instytucję, w której

postanowią się ogrzać. Obowiązuje tam regulamin (np. nie można pić alkoholu). Przystanki Ciepła będą odwiedzane przez pracowników socjalnych MOPS, gdyby ewentualni goście potrzebowali jakiegś pomocy.

– Apeluję również o solidarność społeczną. Być może sąsiedzi lub rodzina wymagają wsparcia w tym okresie zimowym. Być może to osoby, które nie są sobie same w stanie poradzić – mówił Michał Szydłowski, zastępca dyrektora Miejskiego Ośrodka Pomocy Społecznej we Wrocławiu. – W takiej sytuacji pracownicy naszego MOPS są również do dyspozycji. Przystanki Ciepła mają działać do wiosny.

Troszczmy się o siebie nawzajem

Koncepcja Przystanków Ciepła powstała na bazie inicjatywy „świeć ciepła”, którą pod koniec września przedstawiła wrocławska Nowa Lewica. Jej działacze alarmowali, że kryzys energetyczny może sprawić, iż część osób nie będzie stać na to, aby ogrzać swoje mieszkania. – Poprzez tę inicjatywę chcemy pobudzać aktywność i serca wrocławian tak, aby troszczyli się o siebie nawzajem – podkreśla Bartłomiej Świerczewski. ●

Karolina Kijek

W SKRÓCIE

Kozica albinos zauważona w Tatrach

Wyjątkowy okaz kozicy zaobserwował słowacki zoolog Paweł Ballo, który w Niżnych Tatrach badał kolonie świstaków. Przez przypadek sfilmował śnieżnobiałe zwierzę, które szło pustym szlakiem. Według cytowanego przez słowacką telewizję ekologów i filmowca Erika Baláža ta kozica to albinos i „absolutna rzadkość”. – Albinos oznacza wadę. Inne osobniki w stadzie mogą go unikać, co oznacza, że może być łatwiejszym celem dla drapieżników – tłumaczy Baláž.

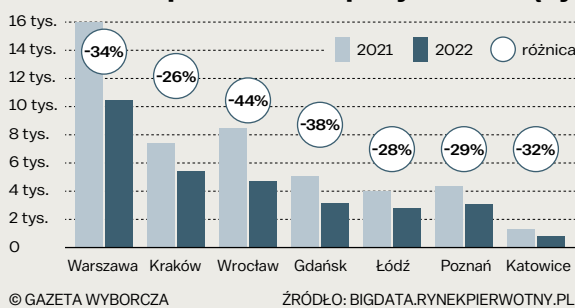
Kozica tatrzańska *Rupicapra rupicapra tatraica* występuje tylko na terenie Tatr. Tej jesieni po polskiej stronie zanotowano 364 kozice, po słowackiej – 858, co daje łącznie 1222 osobniki na terenie całych Tatr. ● **Bartłomiej Kuras**

90

Zł

• nawet tyle
trzeba zapłacić
za kilogram filetu
z karpia. W po-
dobnej cenie jest
łosoś

Ile mieszkań sprzedali deweloperzy w 11 miesięcy



© GAZETA WYBORCZA

ŹRÓDŁO: BIGDATA.RYNEKPIERWOTNY.PL



Berlin dołał oliwy do rosyjskiej agresji, forsując
budowę nowego bałtyckiego gazociągu Nord
Stream 2 z Rosji do Niemiec

MARCO BUSCHMANN
minister sprawiedliwości Niemiec

Putin straci nawet 50 mld dolarów

Europa zakręca kurek

Tym razem to nie energetyczny pistolet przystawia do skroni Putin, a Europa pozbawia go finansowania zbrojnej agresji na Ukrainę. Rosyjska ropa. Stop. Pieniądze. Stop. Wojna też stop?

Andrzej Kublik

Niemal dokładnie 150 lat temu car Aleksander II zdecydował się na liberalizację raczkującego wtedy sektora naftowego w Rosji, znosząc monopol państwa na poszukiwanie i wydobycie ropy naftowej. W ciągu następnych trzech dekad inwestycje braci Nobel i bankierskiej rodziny Rotschildów uczyniły z Rosji największego producenta ropy naftowej na świecie. A przede wszystkim położyły fundament pod przekształcenie tego kraju już trwale w naftowe supermocarstwo. Z biegiem czasu związek Moskwy z ropą naftową stał się na tak mocny, że znany amerykański senator John McCain ironicznie nazwał kiedyś Rosję „stacją benzynową przebraną za państwo”.

Porównanie mało dyplomatyczne, ale też mało jest krajów tak uzależnionych od branży naftowej. Rosja jest trzecim co do wielkości producentem ropy naftowej na świecie, po USA i Arabii Saudyjskiej, zapewniając około 12-14 proc. całości światowego wydobycia tego surowca. W większości eksportowanego – co zapew-

Związek Moskwy z ropą naftową stał się tak mocny, że znany amerykański senator John McCain ironicznie nazwał kiedyś Rosję „stacją benzynową przebraną za państwo”.

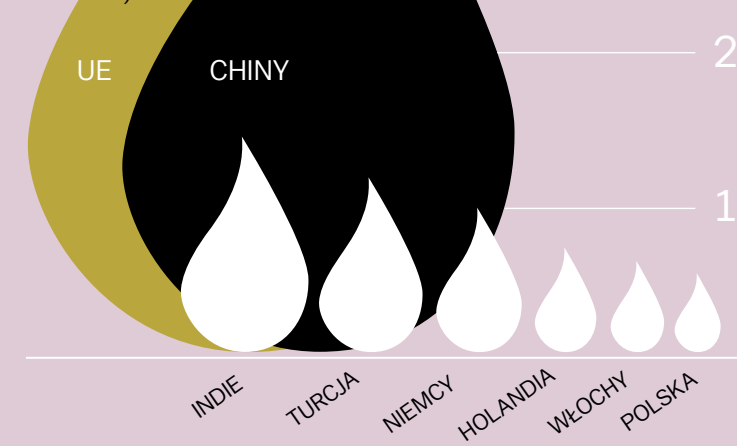
niało Rosji pozycję lidera w globalnym eksporcie ropy naftowej i jej produktów. W eksporcie samej ropy naftowej Rosja ustępowała jedynie Arabii Saudyjskiej.

W efekcie takiego nakierowanego na eksport rozwoju, rosyjska branża naftowa na początku tego roku miała udział prawie 22 proc. w całym PKB Rosji, zapewniając większość dochodów władzom Rosji. W zeszłym roku podatki i inne daniny z branży naftowej stanowiły aż 45 proc. dochodów budżetu Federacji Rosyjskiej. Ta branża zapewnia też dobrze płatne miejsca pracy dla 2,5 mln Rosjan.

Jednak w tym roku zaczął się zwrot w tej historii. Napaść Rosji na Ukrainę stała się początkiem końca naftowej potęgi Moskwy. Najmocniejszy cios w sanktuarium rosyjskiej gospodarki zadaje właśnie Unia Europejska ► II-III

Kto kupował rosyjską ropę

(dane za październik 2002 r., w mld euro)



Europa zakreca Rosji kurek z petrodolarami

To będzie zmierzch naftowych bożyszczy Kremla. Unijne kraje praktycznie przestają kupować ropę i paliwa z Rosji. Dotąd dziesiątki miliardów dolarów finansowały reżim Putina. Jak szacujemy, strata wyniesie minimum 50 mld dol. rocznie.

Andrzej Kublik

Od 5 grudnia wchodzi w życie zakaz importu drogą morską rosyjskiej ropy naftowej do państw Unii Europejskiej. Z końcem roku do zakończenia importu rosyjskiej ropy naftowej za pośrednictwem północnej części systemu rurociągów Przyjaźni zobowiązały się także Polska i Niemcy.

Od 2023 r. z embarga będą zwolnione jedynie dostawy rosyjskiej ropy za pośrednictwem południowej części rurociągów Przyjaźni, która zasila rafinerie węgierskiego koncernu MOL w pobliżu Budapesztu i na Słowacji, a także czeskie rafinerie Orlenu. Takie odstępstwo – formalnie bezterminowo – wymusił na pozostałych państwach UE premier Węgier Viktor Orbán, najgłośniejszy w Europie oponent sankcji wobec Rosji.

Orbán przez miesiąc blokował uchwalenie unijnego embarga na rosyjski surowiec energetyczny i wygłaszał jeremiady, porównując takie embargo do zrzucenia bomby atomowej na gospodarkę Węgier. Embargo na rosyjską ropę naftową rząd Orbána zaakceptował dopiero wtedy, gdy wytargował zwolnienie z tych restrykcji surowca sprowadzanego z Rosji rurociągami. A ponieważ z tej ulgi nie chciały skorzystać Polska i Niemcy, faktycznie została ona w tak pokrętny sposób skrojona z myślą o rafineriach węgier-

skiego MOL-a, który kupuje surowiec głównie od rosyjskiego koncernu Łukoil.

Z embarga na import tankowcami rosyjskiej ropy naftowej – ale tylko na dwa lata – będzie zwolniona również Bułgaria. Jedyna rafineria w tym kraju należy do Łukoilu i Sofia wytargowała dla niej ulgi, korzystając z ustępstw UE na rzecz Budapesztu.

Dwa miesiące później, czyli od 5 lutego przyszłego roku, w UE wejdzie w życie także embargo na import benzyny i oleju napędowego z Rosji.

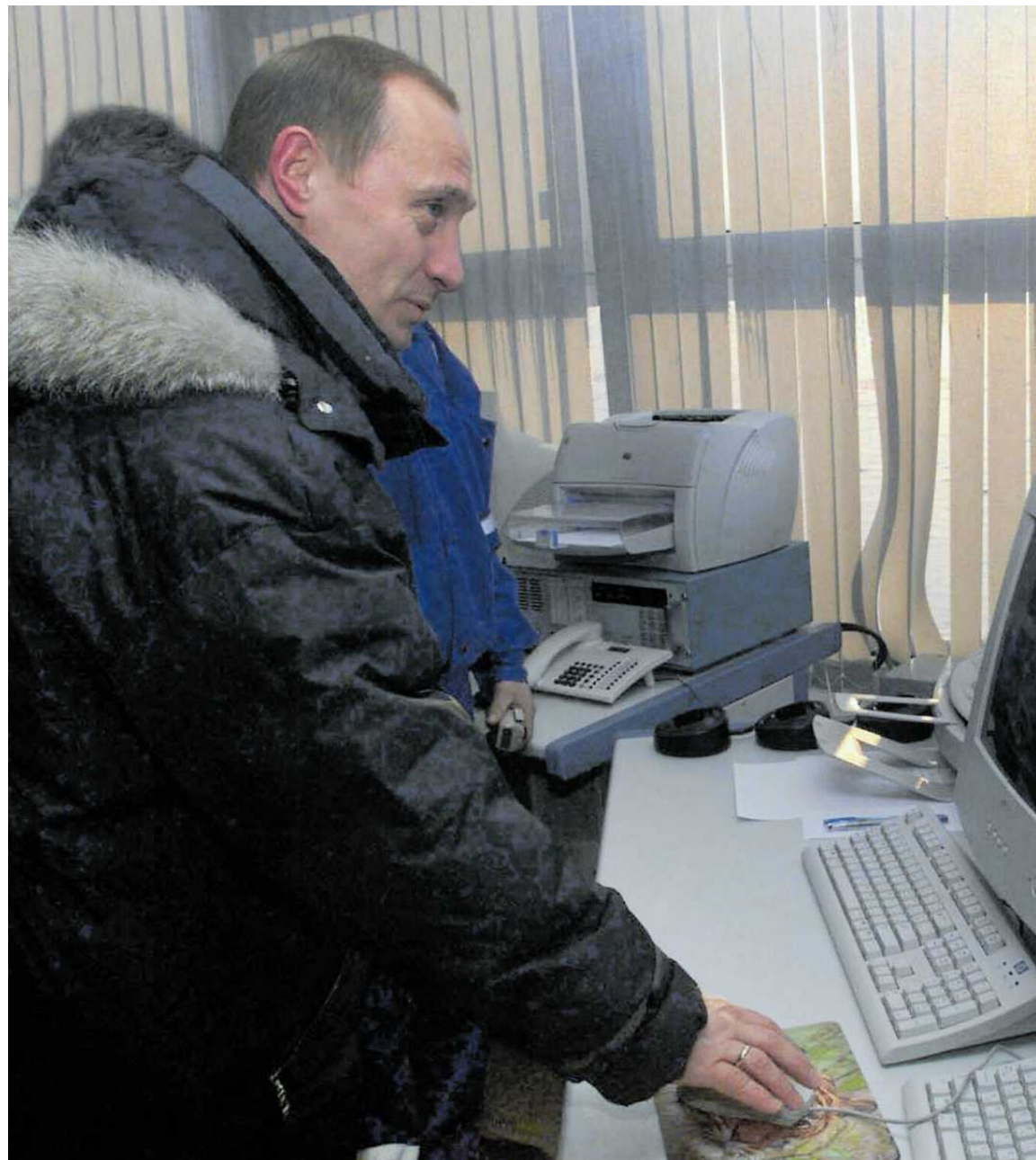
W tym samym czasie co UE embargo na ropę i paliwa z Rosji wprowadzą również nienależące do Wspólnoty Szwajcaria i Wielka Brytania.

PUTIN SPADA Z NAFTOWEGO STOŁKA

Wiosną szlaban dla ropy i paliw z Rosji opuściły już Kanada, USA i Australia, a faktycznie zakaz taki stosuje także Japonia.

Państwa UE w pierwszych tygodniach po ataku Rosji na Ukrainę nie chciały słyszeć o całkowitej rezygnacji z rosyjskiej ropy. Ale gdy Ukraińcy zatrzymali rosyjską ofensywę, UE zdecydowała się przekroczyć rubikon takiego zakazu.

I to dopiero unijne embargo zada bardzo mocny cios w finanse i gospodarkę



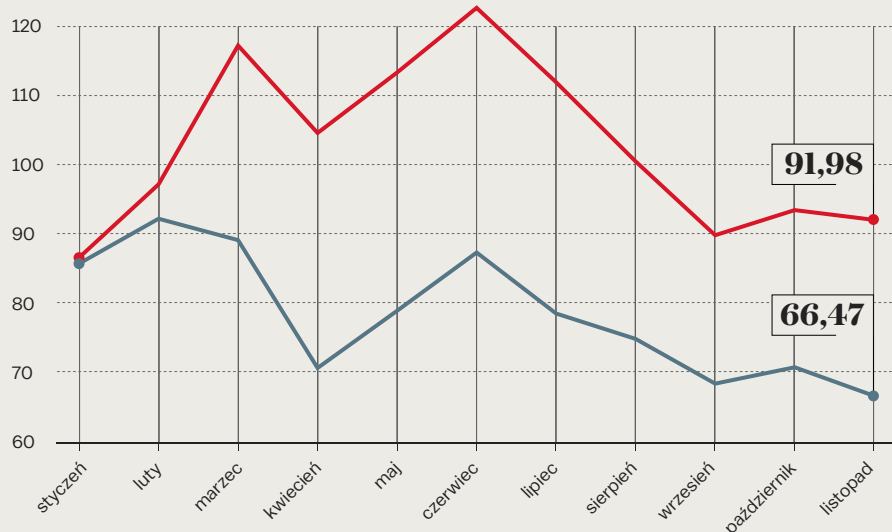
• Instytut CREA informuje, że rosyjskie firmy ekspedują coraz więcej tankowców ropy naftowej, która nie jest przeznaczona dla konkretnych odbiorców – po prostu jest wysyłana na morza

FOT. ITAR-TASS / EAST NEWS / AFP

Średnie miesięczne ceny europejskiej ropy naftowej Brent i rosyjskiej Urals

Dane za 2022 r.; w dol. za baryłkę

— Brent — Urals



© GAZETA WYBORCZA

ŹRÓDŁO: STATISTA.COM; MINISTERSTWO FINANSÓW FR

Rosji. – To obetnie do końca roku około 90 proc. importu rosyjskiej ropy naftowej do UE – oceniła szefowa KE Ursula von der Leyen, gdy na koniec maja państwa Unii zatwierdziły zakaz.

Przed napaścią na Ukrainę aż 49 proc. ropy eksportowanej z Rosji trafiało do Europy. W zeszłym roku eksport tego surowca przyniósł Rosji łącznie 110 mld dol., czyli unijne embargo pozbawi Moskwę co najmniej 50 mld dol. dochodów. A embargo na rosyjską benzynę i olej napędowy zmniejszy dochody Rosji dodatkowo o kilkadziesiąt mld dol. rocznie.

Faktycznie petrodolarowe dochody Rosji stopnieją jeszcze bardziej.

Już w pierwszych tygodniach po napaści Rosję na Ukrainę zaczął się bojkot rosyjskiej ropy naftowej. Dockerzy w zachodnich portach odmawiali jej rozładunku z tankowców, brytyjskie koncerny BP i Shell oraz norweski Equinor zrezygnowały ze wspólnych inwestycji z koncernami Rosneft i Gazprom, spisując na straty miliardy dolarów inwestycji w tamtejszych szybich wiertniczych. Zachodnie banki przestały wydawać akredytywy na import rosyjskiej

ropy, a ubezpieczyciele stronią od ubezpieczania przewożących ją tankowców.

Taki bojkot zbił cenę rosyjskiego surowca, zanim embargo formalnie ogłoszono UE i Grupa G7, skupiającą najbardziej rozwinięte państwa Zachodu. Od marca baryłka rosyjskiej eksportowej ropy naftowej Urals kosztuje o 25-30 dol. mniej niż baryłki europejskiej ropy Brent – głównego indeksu w międzynarodowym handlu naftowym. W przeszłości takie dyskonto wynosiło najwyżej kilka dolarów.

I chociaż Rosja, rozpętując wojnę z Ukrainą, podbiła ceny ropy naftowej na świecie – z czego doskonale zdawali sobie sprawę na Kremlu – to jednocześnie nie była w stanie wykorzystać tej hossy. Bo sprzedaje coraz mniej surowca, i to dużo poniżej światowych cen. A efekty sankcji stopniowo zaczynają się pojawiać.

EUROPA DOCISKA ROSJĘ

Według szacunków renomowanego fińskiego ośrodka analitycznego Cen-

tre for Research on Energy and Clean Air (CREA) w październiku dochody Rosji z eksportu wszystkich paliw kopalnych do UE wyniosły 7,5 mld euro i był to pierwszy taki miesięczny spadek w ujęciu rok do roku. To był głównie skutek wprowadzonego od sierpnia przez Unię embarga na rosyjski węgiel i przykręcania przez Gazprom kurków na eksportowych gazociągach do Europy.

Ale to był również efekt trwającego już stopniowego ograniczania przez Europę importu rosyjskiej ropy naftowej. Według szacunków CREA w październiku z rosyjskich portów wysłano o 11 proc. ropy mniej niż w sierpniu, przy czym w przypadku rosyjskich portów nad Bałtykiem – zorientowanych dotąd na dostawy do Europy – wysyłki skurczyły się o 15 proc.

„Nie ma oznak panicznych zakupów na ostatnią chwilę, aby zapewnić dostawy z Rosji” – wskazali analitycy CREA. To znak, że unijne rafinerie przygotowały sobie przyszłe dostawy surowca z alternatywnych wobec Rosji źródeł w USA i na Bliskim Wschodzie.

Jednak według szacunków CREA w październiku UE ciągle była największym w świecie nabywcą ropy w Rosji. A to pokazuje, że „eliminacja popytu z UE będzie miała mocny wpływ na rosyjski eksport”.

Instytut informuje też, że rosyjskie firmy ekspediują coraz więcej tankowców ropy naftowej, która nie jest przeznaczona dla konkretnych odbiorców – po prostu jest wysyłana na morza. To może sugerować, że Rosja ma problemy ze znalezieniem nabywców na swoją ropę. Jednocześnie rosyjskie kompanie naftowe podkreślają statystyki wydobycia i eksportu. A być może tworzą pływające magazyny ropy, licząc na jej sprzedaż po wyższej cenie.

BEZPIECZNY PUŁAP CENOWY

Państwa Zachodu obawiały się, że wprowadzenie unijnego embarga spowoduje skok ceny ropy naftowej na świecie. Aby temu zapobiec, sekretarz skarbu USA Janet Yellen zaproponowała wprowadzenie ceny maksymalnej (pułapu cenowego) na rosyjski surowiec dla państw, które nadal będą go kupować. To ma zmniejszyć strumień petrodolarów płynących do Rosji, ale jednocześnie umożliwić dalsze dostawy surowca na światowe rynki.

W październiku UE uchwaliła sankcje na transport morski rosyjskiej ropy, jeśli jej cena przekroczy pułap przyjęty wspólnie przez Unię i G7. Milcząco założono, że te restrykcje nie dotkną dostaw rosyjskiej ropy do Chin, dokąd jest ona wysyłana z Syberii głównie rurocią-

gami. A przepustowość rosyjskiej infrastruktury do eksportu ropy na Dalekim Wschodzie jest ograniczona i szybko się to nie zmieni.

Chodzi za to o nałożenie bariery na transport ropy z rosyjskich portów nad Bałtykiem i Morzem Czarnym do odbiorców położonych bliżej niż Chiny. Dotąd wysyłano z nich surowiec głównie do UE, ale w przyszłości można go ekspediować np. do Turcji, Indii i Egiptu.

Rosja grozi, że nie będzie sprzedawać ropy państwow, które zaakceptują cenę wyznaczoną przez UE i G7. Jednak państwa Zachodu zdają się zakładać, że rosyjskie kompanie nie będą miały wyboru.

Rosja nie ma w zasadzie magazynów na ropę naftową i surowiec wydobyty ze złóż tamtejsi naftciarze wysyłają wprost na eksport lub do własnych rafinerii. Jeśli nie będą mogli go wysłać, to będą musieli zamykać szyby naftowe. A to może grozić bankructwem, a niekiedy także bezpowrotnym „popsuciem” złóż.

Do końca listopada państwa UE nie dogadały się jednak w sprawie wysokości tej maksymalnej ceny na ropę z Rosji. Początkowo nieoficjalnie mówiono, że będzie się ona mieścić pomiędzy 40 a 50 dol. za baryłkę. W listopadzie KE zaproponowała jednak cenę wyższą: 65 dol. Polska i państwa bałtyckie wskazały jednak, że to zapewni Rosji zbyt duże dochody, bo ostatnio sprzedawała ona ropę nawet po 52 dol. za baryłkę. Z kolei Grecja, Cypr i Malta chciały podnieść pułap jeszcze wyżej, aby ich armatorzy nie obawiali się, że stracą lukratywne kontrakty na przewóz rosyjskiej ropy do Azji i Afryki.

■

*Orbán przez miesiąc blokował
uchwalenie unijnego
embarga na rosyjski surowiec
energetyczny i wygłaszał jeremiady,
porównując takie embargo
do zrzucenia bomby atomowej
na gospodarkę Węgier*

PALIWOWE OMIJANIE EMBARGA

Na razie obawy o wzrost cen ropy naftowej na świecie po wprowadzeniu unijnego embarga nieco się rozwiały. Po prostu ceny tego surowca już mocno spadły z powodu obaw przed globalną recesją. A wtedy naftciarze mogą zostać z flotyllą tankowców wypełnionych ropą naftową, na którą nie ma zbytu.

Większy problem może stanowić embargo na paliwa, bo przez ostatnią dekadę Europa coraz bardziej uzależniała się od ich importu z Rosji, zwłaszcza oleju napędowego. Część naftciarzy z krajów azjatyckich chce skorzystać z tej okazji, aby sprowadzać z Rosji ropę naftową do produkcji paliw na eksport do UE.

Kilka miesięcy temu ośrodek CREA zwracał uwagę na rosnący eksport paliw z Indii do UE. W październiku zaczął też rosnać eksport paliw z Turcji, która nie wprowadza embarga na rosyjską ropę.

Na razie tylko rząd Wielkiej Brytanii zapowiedział, że będzie żądał od importatorów paliw certyfikatów potwierdzających, iż na żadnym etapie ich produkcji i transportu nie wykorzystano surowca z Rosji.

Na taki krok UE nie wydaje się jeszcze gotowa, ale i tak rezygnacja Europy z rosyjskiej ropy naftowej już jest nieodwracalna. I to oznaczać będzie także stopniowy schylek naftowego imperium Kremla.

Już nigdy Rosja nie wróci do takiego eksportu ropy i paliw jak w 2021 r. – przewiduje Międzynarodowa Agencja Energii (MAE) w ogłoszonym pod koniec października raporcie „World Energy Outlook 2022”. Zdaniem MAE w 2025 r. wydobycie ropy w Rosji będzie o 2 mln baryłek dziennie, a gazu o 200 mld m3 mniej, niż przewidywała Agencja przed rokiem. I do 2030 r. udział Rosji w międzynarodowym handlu ropą i gazem może się skurczyć o połowę.

Otwartym pozostaje pytanie, czy takie ogromne uszczuplenie budżetu reżimu Putina i uderzenie w jego gospodarkę da oczekiwany efekt. Embargo wprowadza się bowiem w jednym celu – aby powstrzymać zbrodniczą wojnę w Ukrainie. W krótkim terminie zapewne 50 mld dol. mniej w rosyjskim budżecie zmusi do oszczędności, zmniejszenia wydatków na armię, obcięcia socjału. Pytanie, czy to przekona rosyjskie społeczeństwo do odsunięcia Putina od władzy? ●



WYCIĄG Z OGŁOSZENIA O PRZETARGU

Ogłasza się pierwszy przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż z zasobu nieruchomości Gminy Żary o statusie miejskim zabudowanej nieruchomości gruntowej.

Ip	Nr działki ----- Powierzchnia działki -----	Nr księgi wieczystej ----- Położenie	Opis i przeznaczenie nieruchomości oraz sposób jej zagospodarowania	Cena wywoławcza netto (zł)	Proponowana wysokość postąpienia (zł)
1.	325/1 ----- (użytki – OFU, OZU, KLASA – Bi) ----- 0,0288ha	ZG1R/00032386/0 ----- ul. S. Okrzei 70A obręb 7	Nieruchomość gruntowa zabudowana, zagospodarowana, o kształcie zbliżonym do wydłużonego prostokąta o granicach przebiegających w części po obrysie budynku, zabudowana budynkiem niemieszkalnym o funkcji użytkowej, zrealizowanym w technologii tradycyjnej o dwóch kondygnacjach nadziemnych, częściowo podpiwniczonym o pow. użytkowej 240,0 m ² . Układ funkcjonalny pomieszczeń w budynku dobry - wejścia do pomieszczeń z długiego korytarza zlokalizowanego wzdłuż jednej ze ścian zewnętrznych. Stan techniczny dobry, standard wykonczenia - podstawowy. Nieruchomość znajduje się na terenie nieobjętym miejscowym planem zagospodarowania przestrzennego. Dla powyższego terenu nie została również wydana decyzja o warunkach zabudowy	800.000,00 zł	10.000,00zł

Pierwszy przetarg odbędzie się w dniu **15 lutego 2023r. o godz. 10⁰⁰** w sali konferencyjnej Urzędu Miejskiego w Żarach. Wadium wniesione w walucie polskiej w wysokości **10% ceny wywoławczej** należy wpłacić na konto bankowe Urzędu Miejskiego w Żarach: **PKO BP 34 1020 5402 0000 0302 0313 9094** do dnia **10 lutego 2023r.** W przypadku dokonania płatności w formie przelewu bankowego, wpłata winna nastąpić odpowiednio wcześniej, aby została ujawniona na rachunku organizatora przetargu najpóźniej w dniu **10 lutego 2023r.** Przedmiotowa nieruchomość wolna jest od wszelkich obciążeń na rzecz osób trzecich i nie jest przedmiotem zobowiązań. Do ceny sprzedaży nieruchomości zostanie doliczony podatek od towarów i usług VAT stosownie do przepisów ustawy z dnia 11 marca 2004 r. o podatku od towarów i usług (Dz. U. z 2022 poz. 931 ze zm.) obowiązujący w dacie sprzedaży (aktualnie stawka podatku VAT wynosi 23%). Nabywca przejmuje nieruchomość w stanie istniejącym. Osoba przystępująca do przetargu powinna zapoznać się z operatem szacunkowym dotyczącym nieruchomości oraz *Regulaminem przetargów na sprzedaż lub oddanie w użytkowanie wieczyste nieruchomości stanowiących własność Gminy Żary o statusie miejskim*, będącymi do wglądu u organizatora przetargu. Przystąpienie do przetargu oznacza akceptację warunków i zasad określonych w Regulaminie. Burmistrzowi Miasta Żary przysługuje prawo zamknięcia przetargu bez wybrania nabywcy nieruchomości. Sprawy dotyczące przyłączenia budynku do instalacji wodnej, kanalizacyjnej, elektrycznej i gazowej nabywca reguluje we własnym zakresie. Jeśli osoba ustalona jako nabywca nieruchomości nie stawi się bez usprawiedliwienia w wyznaczonym miejscu i terminie, sprzedający może odstąpić od zawarcia umowy, a wpłacone wadium nie będzie podlegać zwrotowi. Ogłoszenie o przetargu wraz z treścią *Regulaminu przetargów na sprzedaż lub oddanie w użytkowanie wieczyste nieruchomości stanowiących własność Gminy Żary o statusie miejskim* zostają wywieszone w siedzibie tutejszego urzędu (II piętro) oraz zamieszczone na miejskiej stronie internetowej: www.zary.pl oraz w Biuletynie Informacji Publicznej: www.bip.zary.pl. Wyciąg z ogłoszenia o przetargu zostaje podany do publicznej wiadomości poprzez ogłoszenie w prasie. **Szczegółowych informacji o przetargu udziela: Wydział Gospodarki Nieruchomościami Architektury i Zasobów Komunalnych Urzędu Miejskiego w Żarach, pokój 213b, tel. 068 470 83 19**

Leszno, dnia 5 grudnia 2022 roku

OGŁOSZENIE

Na podstawie art. 114 ust. 3 i 4 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (Dz. U. z 2021 r., poz. 1899 ze zm.) w zw. z art. 23 ustawy z dnia 10 kwietnia 2003 r. o szczególnych zasadach przygotowania i realizacji inwestycji w zakresie dróg publicznych (Dz. U. z 2022 r., poz. 176 ze zm.),

STAROSTA LESZCZYŃSKI

zawiadamia o zamiarze wszczęcia postępowania w sprawie ustalenia odszkodowania za udział wielkości 334/2424 części w prawie własności nieruchomości, której stan prawny jest nieuregulowany, oznaczonej w operacie ewidencji gruntów i budynków jako działka nr 117/3, położona w gm. Lipno, obręb Goniembie.

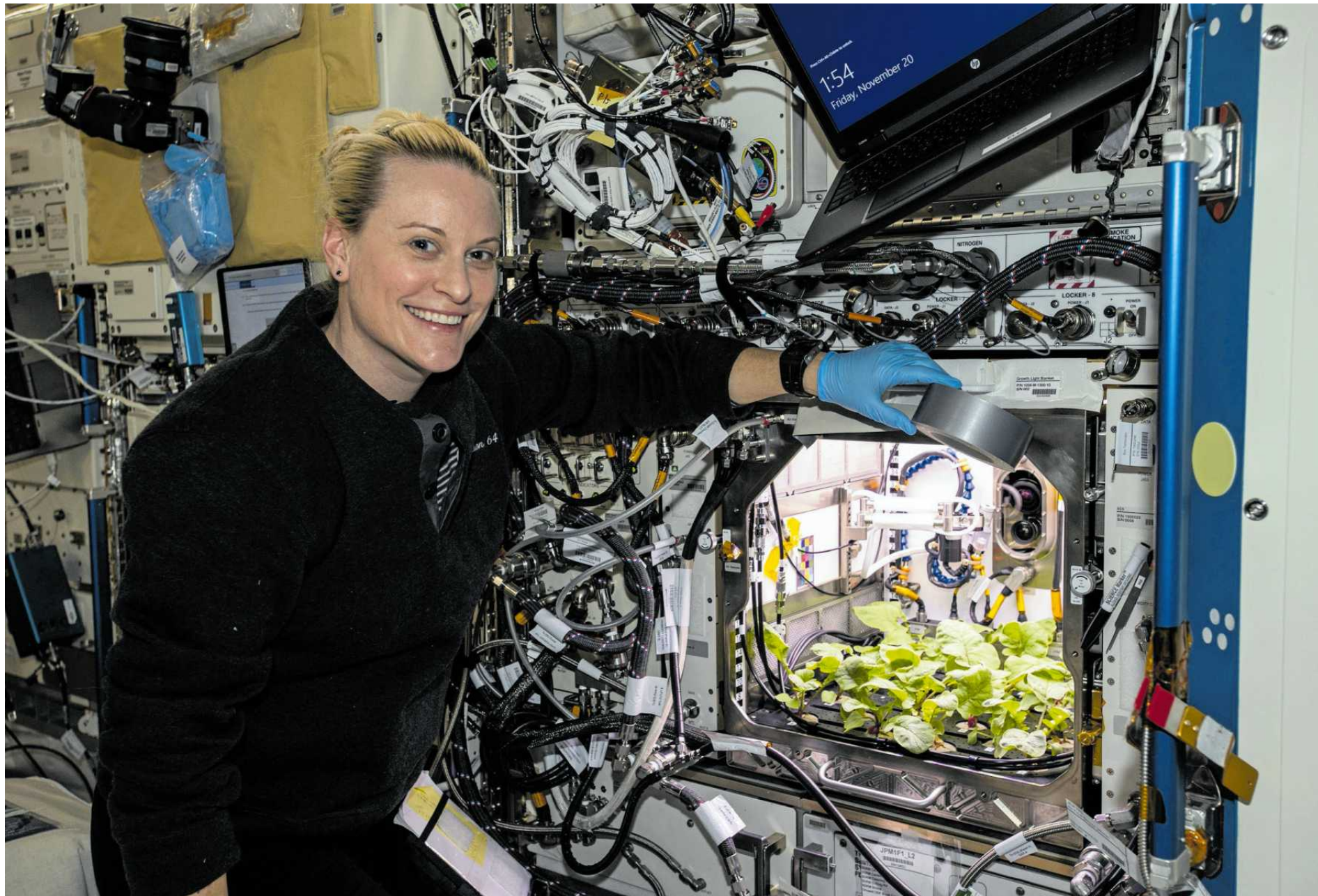
Nieruchomość ta przejęta została z mocy prawa przez Powiat Leszczyński, dla celów rozbudowy drogi powiatowej nr 4767P na odcinku Osieczna – Goniembie - w trybie przepisów ustawy z dnia 10 kwietnia 2003 r. o szczególnych zasadach przygotowania i realizacji inwestycji w zakresie dróg publicznych.

Na podstawie treści księgi wieczystej urządzonej dla przedmiotowej nieruchomości ustalono, że jednym z jej współwłaścicieli był zmarły Marek Lentka, po którym nie uregulowano dotąd sytuacji spadkowej.

Jeżeli w terminie 2 miesięcy od dnia niniejszego ogłoszenia nie zgłoszą się osoby, którym przysługują prawa rzeczowe do opisanej nieruchomości po ww. zmarłym, zostanie wszczęte postępowanie w sprawie ustalenia odszkodowania za przysługującą mu udział.

OGŁOSZENIE 3422110

Jak w kosmosie nie umrzeć



• Astronautka Kate Rubins chwali się swoją plantacją rzodkiewki na Międzynarodowej Stacji Kosmicznej FOT. ESA / EYEVINE / EAST NEWS

PARTNER STRATEGICZNY:

POWERED BY
SEBASTIAN KULCZYK

JUTRONAUCI
SIĘGAJ ZA HORYZONT

Kosmiczne ambicje ma większość państw świata. Ale podbój Księżyca, Marsa czy głębokiego kosmosu może uniemożliwić prozaiczny brak jedzenia. Czyba że nauczymy się je hodować w kosmosie. Jakie są na to szanse?

ROZMOWA Z
PROF. TOMASZEM UHLEM
dyrektorem Centrum
Technologii Kosmicznych AGH

KASPER KALINOWSKI: Rzodkiewnik popularny to pierwsza roślina, która w 1982 r. zakwitła w kosmosie na pokładzie radzieckiego Saluta 7. Od tego czasu ta roślina jest uprawiana podczas wielu misji kosmicznych, a całkiem niedawno Chińczycy wyhodowali również ryż. W kosmo-

się możemy potencjalnie hodować jeszcze inne rośliny?

PROF. TOMASZ UHL: W kosmosie z sukcesem hodowano już gorczycę, kapustę chińską, kapustę polną, w planach jest hodowla pomidora. Zatem hodować rośliny w kosmosie już potrafimy, ale problemem jest ich zapylenie.

Jak się teraz odbywa?
– Sztucznie, za pomocą pędzelka.

Jest szansa na zapylenie naturalne?
– Badamy to teraz na AGH. Sprawdzamy, jak pszczoły będą znosić warunki kosmiczne, żeby w sposób naturalny zapyłyły rośliny, ale też produkowały miód. Z miodu można pozyskać np. cukier.

Jakie warunki trzeba spełnić, aby hodować rośliny w kosmosie?

– Roślina, żeby mogła rosnąć, potrzebuje dwutlenku węgla, mikroelementów, a więc musi być w jakiś sposób nawożona. Obecnie dominuje system hydroponiczny, czyli hodowanie roślin na pożywkach wodnych, przeprowadza się wiele badań, żeby hydroponika mogła być zastosowana w warunkach kosmicznych.

A po co w zasadzie hodować rośliny w kosmosie? Nie można żywności po prostu przewieźć z Ziemi?

– Astronaucci, którzy lecą w długoterminowe misje, muszą mieć co jeść. Długoterminowe misje, czyli na przykład te na inne planety, trwać mogą lata. Szacuje się, że lot na Marsa to około 9 miesięcy lotu.

W planie mamy również eksploatację zasobów kosmicznych, a więc będziemy musieli budować osiedla czy stwarzać warunki życia ludziom, także na Księżycu – to są już bardzo bliskie plany. Tam nie będziemy mogli dostarczać żywności, będziemy musieli ją produkować.

Dlaczego?

– Dlatego że dostarczenie na Marsa jednego kilograma żywności będzie kosztować w przybliżeniu około miliona dolarów. Na pewno, jeśli tego typu loty się upowszechnią, to w końcu będzie to taniej. Ale na początku będzie bardzo drogo.

Dlatego też prowadzi się bardzo dużo badań na temat roślin, które służą do odżywia-

nia, i roślin przemysłowych, czy nawet bakterii, które coś będą dla nas produkować. Dobrym przykładem jest kombucha, która już była w kosmosie, na Międzynarodowej Stacji Kosmicznej, była na zewnątrz tej stacji i przeżyła.

Co takiego, poza napojem, oferuje kombucha?

– Kombucha produkuje polimer, z którego można wytwarzać np. ubrania. My na AGH również prowadzimy w tym kierunku badania. Chcemy zrobić samonaprawiający się materiał. Jeśli np. coś pęknie z tego materiału, to bakterie zaczynają produkować ten polimer i sprawiają, że to pęknięcie nie będzie przeszkadzać w normalnym funkcjonowaniu danego urządzenia.

NASA jakiś czas temu wyhodowała rzodkiewnik popularny na księżycowym gruncie, dokładnie na glebie pobranej z Księżyca. Czy to oznacza, że na gruncie księżycowym czy marsjańskim przyszłe kolonie będą mogły hodować rośliny?

– Tak. Takie badania już się robi. Grunt z Księżyca został pobrany, zbadany, można już produkować tzw. symulanty tego gruntu, czyli produkt o takich samych właściwościach jak księżycowy regolit.

Tych symulantów jest obecnie dostępnych ok. 100 i na nich próbuje się hodować rośliny. Problem polega na tym, że tam nie ma życia organicznego, bo ono nie może występować w warunkach próżni, tak samo jak woda. Woda i ogólnie ciecz w próżni od razu wyparują, więc tego typu eksperymenty musimy robić w jakichś zamkniętych, szczelnych kapsułach. Natomiast do dyspozycji mamy

Pierwsze załogowe misje na Księżyc mają się odbyć w okolicach 2027-30 r. Misje bezzałogowe zakładają wysyłanie tam robotów, urządzeń do eksploracji i eksploatacji zasobów księżycowych, a misje załogowe – oczywiście wysyłanie ludzi, budowanie osiedli, zapewnianie warunków życia

z głodu

lód – i na Marsie, i na Księżycu, tylko trzeba umieć go wykorzystać do nawadniania roślin.

Jest bardzo wiele eksperymentów hodowli roślin na regolicie, zazwyczaj udanych. Problem jest za to z systemem korzeniowym. Chodzi o to, że roślina musi mieć korzeń, żeby miała się na czym wspierać, nie tylko żeby pobierać mikro- czy makroelementy, które są potrzebne jej do wzrostu. W kosmosie mamy mikrograwitację, brak normalnej grawitacji, co utrudnia wzrost roślinom. Bardzo intensywnie w tej chwili badamy, jakie rośliny mogą rozwijać się w warunkach mikrograwitacji, jaka jest dajmy na to na Księżycu.

A jak obchodzony jest ten problem braku grawitacji w przestrzeni kosmicznej?

– Takich eksperymentów jest mało, bo wytworzenie warunków mikrograwitacji jest trudne. Są to na przykład loty paraboliczne samolotów, które stwarzają warunki mikrograwitacji, albo misje związane z balonami stratosferycznymi, które wznoszą się na wysokość 35-40 kilometrów nad Ziemię. To jeszcze daleko od Księżyca czy kosmosu, ale warunki są już bardzo podobne, na przykład ciśnienie na tej wysokości jest takie jak na Marsie. Są też oczywiście wirówki, w których możemy symulować tego typu warunki. I to właśnie one najczęściej są wykorzystywane do stwarzania warunków mikrograwitacji.

Zalóżmy, że problemy techniczne mamy rozwiązane – o jakiej skali produkcji mówimy? Te rośliny mają wykarmić potencjalnie kilka osób, niewielką stację załogową czy całą ludzką kolonię?

– Myślę, że najpierw będziemy testować wszystko na Księżycu, bo Księżyc będzie takim hubem, na którym będzie pierwsze lądowanie, tankowanie rakiet, baza dla ludzi, którzy będą lecieć dalej na misje badania głębokiego kosmosu, w tym na Marsa.

Pierwsze załogowe misje na Księżyc mają się odbyć w okolicach 2027-30 r. Misji ma być 5. Ile z nich dojdzie do skutku? Myślę, że wszystkie są bardzo zaawansowane. W tej chwili ścierają się różne koncepcje – misji bezzałogowych oraz załogowych. Misje bezzałogowe zakładają wysyłanie tam robotów, urządzeń do eksploracji i eksploatacji zasobów księżycowych, a misje załogowe – oczywiście wysyłanie ludzi, budowanie osiedli, zapewnianie warunków życia.

Dlatego hodowla roślin może być potrzebna na dużą skalę, bo atrakcyjnych zasobów na Księżycu jest dużo, trzeba tylko umieć je tam przygotować do transportu i przetransportować na Ziemię.

Elon Musk planuje wysłać na Marsa całą szklarnię wypełnioną roślinami i postawić ją gdzieś na powierzchni Czerwonej Planety. To realny pomysł?

– To wizja naprawdę bardzo długofalowa. Potrzeba nam 30-40 lat, żeby pierwszy człowiek stanął na Marsie. Z tym że jest to związane jeszcze z pokonaniem wielu, wielu problemów i zapewnieniem tym ludziom na statkach kosmicznych odpowiednich warunków do życia.

Myślę, że pomysł Muska dojdzie do skutku. Już są przygotowywane eksperymenty, które mają pomóc w tych długoterminowych misjach na bardzo odległe obiekty, w tym na Marsa.

Kombucha produkuje polimer, z którego można wytwarzać np. ubrania. Myna AGH również prowadzimy w tym kierunku badania. Chcemy zrobić samonaprawiający się materiał

Jutronauci 2022

• Pandemia koronawirusa i wojna w Ukrainie poważnie zmieniły naszą rzeczywistość i wywołują wiele obaw o przyszłość. W tej, szóstej już edycji programu Jutronauci, którego partnerem jest Sebastian Kulczyk, duży nacisk kładziemy na przyszłość edukacji. Jak musi zmienić się szkoła, żeby przygotować dzieci na wyzwania przyszłości? Gdzie młodzi mają uczyć się wartości,

skoro w posadach trzęsą się dotychczasowe ich gwaranty: Kościół i rodzina? Zastanowimy się też, jak pod wpływem migracji zmieni się nasze społeczeństwo.

W tym roku ponownie spoglądamy poza horyzont aktualności i próbujemy zrozumieć, jak może wyglądać nasza przyszłość w najrozmaitszych dziedzinach. Na Wyborcza.pl/ jutronauci oraz na łamach

Podróż na Marsa – przynajmniej według Muska – to bilet w jedną stronę. Należy się nastawiać na falę problemów psychicznych u marsjańskich astronautów?

– Tak, bo mówimy o grupie ludzi, którzy będą w zasadzie w zamknięciu i będą musieli ze sobą żyć. To jest duży problem. W Centrum Technologii Kosmicznych już planujemy podobne badania. Era misji kosmicznych już się rozpoczęła. Liderzy światowi w tych technologiach planują misje i są do tego już znakomicie przygotowani. Już 80 proc. projektów badawczych związanych z technologiami kosmicznymi na europejskich uczelniach dotyczy długoterminowych misji. ● **Rozmawiał Kasper Kalinowski**

PARTNER WSPIERAJĄCY

FANUC

Busko-Zdrój, dnia 30.11.2022 r.
Znak: GKN.6853.61.2022

OGŁOSZENIE STAROSTY BUSKIEGO o zamiarze wszczęcia postępowania

Na podstawie art. 113 ust. 6, art. 114 ust. 3 i 4 w związku z art. 124a ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (Dz. U. z 2021 r. poz. 1899 ze zm.),

Starosta Buski

wykonujący zadanie z zakresu administracji rządowej, zawiadamia o zamiarze wszczęcia postępowania administracyjnego w sprawie wydania decyzji ograniczającej sposób korzystania z nieruchomości o nieregulowanym stanie prawnym położonej w gminie Busko-Zdrój, obręb 0013, działka o numerze ewidencyjnym 2, poprzez udzielenie inwestorowi, tj. Polskiej Spółce Gazownictwa Sp. z o.o. Oddział Zakład Gazowniczy w Kielcach ul. Loefflera 2, 25-550 Kielce zezwolenia na przeprowadzenie przewodów i urządzeń służących do przesyłania gazu ziemnego tj. gazociągu średniego ciśnienia PE dn 63 mm, o maksymalnym ciśnieniu roboczym 0,5 MPa oraz ustanowienie pasa strefy kontrolowanej gazociągu.

Na podstawie dokumentów zgromadzonych w aktach sprawy tutejszy organ ustalił, że właściciel w/w nieruchomości Jan Brachowicz nie żyje i nie są znani jego następcy prawni.

Wobec powyższego wzywa się osoby, którym przysługują prawa rzeczowe do przedmiotowej nieruchomości, aby w terminie dwóch miesięcy od daty ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili i udokumentowali swoje prawa.

Zgłoszenia należy składać do Wydziału Geodezji, Katastru i Gospodarki Nieruchomościami Starostwa Powiatowego w Busku-Zdroju przy ulicy Kopernika 6, pokój nr 48, w godzinach urzędowania tut. urzędu, tj. od poniedziałku do piątku: 7.30 – 15.30 lub poprzez kontakt telefoniczny pod numerem telefonu 41 370 50 13 powołując się na w/w znak sprawy.

Jeżeli w terminie dwóch miesięcy od dnia ukazania się niniejszego ogłoszenia nie zgłoszą się osoby, którym przysługują prawa rzeczowe do w/w nieruchomości, zostanie wszczęte postępowanie administracyjne w trybie art. 124a w związku z art. 124 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami.

Niezgłoszenie się osób legitymujących się prawami rzeczowymi do w/w nieruchomości skutkować będzie pominięciem ich jako strony w postępowaniu o ograniczenie sposobu korzystania z przedmiotowej nieruchomości.

Sygnatura akt: I Ns 10/22

OGŁOSZENIE SĄDOWE

W Sądzie Rejonowym w Ciechanowie I Wydziale Cywilnym w sprawie I Ns 10/22 toczy się postępowanie z wniosku Andrzeja Winnickiego o stwierdzenie nabycia spadku po Alicji Winnickiej z d. Niemijskiej, zmarłej dnia 11 grudnia 2021 r. w Ciechanowie, ostatnio stale zamieszkałej w Gąsolinie gmina Sońsk. Skład spadku nie jest znany.

Sąd wzywa wszystkich zainteresowanych, a w szczególności Damiana Grzegorza Orzeszek, by w terminie trzech miesięcy od ukazania się niniejszego ogłoszenia stawili się do tut. Sądu i wykazali swe prawa do spadku, gdyż w przeciwnym razie Sąd stwierdzi nabycie spadku przez spadkobierców, których prawa zostały wykazane.

OGŁOSZENIE 34221429

Przed Sądem Rejonowym Lublin – Wschód w Lublinie z siedzibą w Świdniku I Wydział Cywilny pod sygnaturą akt I Ns 490/22 toczy się postępowanie z wniosku Joanny Kłodzińskiej i Wiktora Kłodzińskiego z udziałem Gminy Łęczna o zasiedzenie nieruchomości położonej w Łęcznej, obręb 1, gmina Łęczna, powiat łęczyński, województwo lubelskie oznaczonej jako działka o numerze ewidencyjnym 1927 o powierzchni 0,0282 ha, dla której księga wieczysta nie jest założona, pozostającej w posiadaniu Joanny Kłodzińskiej i Wiktora Kłodzińskiego i wzywa wszystkich zainteresowanych, aby w terminie 3 (trzech) miesięcy od ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili i udowodnili swoje prawa do nieruchomości, gdyż w przeciwnym razie sąd stwierdzi zasiedzenie, jeżeli zostanie ono udowodnione.

OGŁOSZENIE 34221307

Przed Sądem Rejonowym w Radziejowie w sprawie o sygn. I Ns 116/22 toczy się postępowanie z wniosku Piotra Kowalskiego i Katarzyny Kowalskiej z udziałem Zenona Zarychta, Franciszka Kowalskiego, Tomasza Skoniecznego, Jerzego Skoniecznego, Mirosława Skoniecznego, Ireny Klimczak, Heleny Zochowskiej, Barbary Kowalskiej, Haliny Kaźmierczak o stwierdzenie nabycia przez zasiedzenie prawa własności zabudowanej nieruchomości położonej w Rudzku Małym, gmina Piotrków Kujawski, powiat radziejowski, województwo kujawsko-pomorskie, oznaczonej geodezyjnie numerem 54, jedn. rej. G.57, o powierzchni 00.11.00 ha oraz części sąsiadującej z nią nieruchomości zabudowanej położonej w Rudzku Małym, gmina Piotrków Kujawski, powiat radziejowski, województwo kujawsko-pomorskie, oznaczonej geodezyjnie numerem 55, jedn. rej. G.56, o powierzchni około 00.01.00 ha, dla których nie można ustalić, czy w Sądzie Rejonowym w Radziejowie prowadzona jest księga wieczysta lub zbiór dokumentów. Wzywa się wszystkich zainteresowanych, aby w terminie 3 miesięcy od daty ukazania się ogłoszenia stawili się w Sądzie i wykazali swe prawa do nieruchomości, gdyż w przeciwnym razie Sąd stwierdzi zasiedzenie, jeżeli zostanie ono udowodnione

OGŁOSZENIE 34221237

Łańcut, dnia 29.11.2022 r

OGŁOSZENIE



STAROSTA ŁAŃCUCKI
GN.6821.8.2022

Na podstawie art. 124, 124a w związku z art. 114 ust. 3 i 4, art. 115 ust. 3 i 4 oraz art. 118a ust. 2 i 3 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 roku o gospodarce nieruchomościami (t.j. Dz.U.2021 r. 1899 z późn. zm.)

Starosta Łańcucki

Zawiadamia o wszczęciu na wniosek Polskiej Spółki Gazownictwa Sp. z o.o. z siedzibą w Tarnowie, ul. Wojciecha Bandrowskiego 16, 33-100 Tarnów, postępowania dotyczącego **ograniczenia sposobu korzystania z części nieruchomości** oznaczonej w operacie ewidencji gruntów i budynków jako działka nr 2551/1 położona w miejscowości Kraczkowa, gm. Łańcut **poprzez przeprowadzenie sieci gazowej średniego ciśnienia pasem o obszarze 17 m² w ramach inwestycji celu publicznego pod nazwą „Budowa sieci gazowej średniego ciśnienia o znaczeniu lokalnym”**, m. in. przez powyższą nieruchomość gruntową, dla której stan prawny jest nieregulowany.

Osoby, którym przysługują prawa rzeczowe do ww. nieruchomości, powinny w terminie 2 miesięcy od dnia ukazania się ogłoszenia, zgłosić się do Starostwa Powiatowego w Łańcucie budynek C, II piętro, pok. nr 48, a wszelkich informacji w sprawie można uzyskać telefonicznie pod nr tel. 17 225 69 61, 17 851 22 08 podając sygnaturę sprawy.

OGŁOSZENIE 34221277

Przed Sądem Rejonowym w Łomży Wydział Cywilny toczy się postępowanie w sprawie sygn. akt I Ns 545/22

z wniosku Zdzisława Dardzińskiego o stwierdzenie nabycia spadku po:

Helenie Dardzińskiej z d. Dziedzickiej zmarłej 07.02.1991 r. ostatnio stale zamieszkałej w Nowych Kupiskach oraz Stanisławie Dardzińskim zmarłym 08.10.2009 r. ostatnio stale zamieszkałym w Nowych Kupiskach.

Sąd wzywa, aby wszyscy spadkobiercy w ciągu 3 miesięcy od dnia wskazanego w ogłoszeniu zgłosili i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabyciu spadku

OGŁOSZENIE 34221582

Przed Sądem Rejonowym w Łomży I Wydziałem Cywilnym toczy się postępowanie w sprawie I Ns 796/22

z wniosku Kazimierza Górskiego, Hanny Teresy Górskiej o stwierdzenie nabycia własności przez zasiedzenie nieruchomości

w postaci działki nr 557 i 630 o łącznej pow. 2,2771 ha położonych we wsi Romany, gm. Sławiski.

Sąd wzywa wszystkich zainteresowanych, aby w terminie 3 miesięcy od ukazania się ogłoszenia zgłosili się do Sądu Rejonowego w Łomży, w przeciwnym razie Sąd stwierdzi zasiedzenie nieruchomości, jeżeli zostanie ono udowodnione.

OGŁOSZENIE 34221601

Syndyk masy upadłości JAVENA Grygień Sp. Jawna w upadłości z siedzibą w Suwałkach (sygn. akt. VIII GUp 96/19)

ZAPRASZA DO SKŁADANIA OFERT NA ZAKUP Z WOLNEJ RĘKI NIERUCHOMOŚCI

1. Przedmiotem konkursu ofert jest sprzedaż nieruchomości należącej do masy upadłości JAVENA Grygień Sp. Jawna w upadłości z siedzibą w Suwałkach o łącznej powierzchni 0,3875 ha położonej przy ulicy Szkolnej 8B w Suwałkach (powiat Suwałki, województwo podlaskie), dla której Sąd Rejonowy w Suwałkach VI Wydział Ksiąg Wieczystych prowadzi księgi wieczyste, tj.:

- a) prawo własności do nieruchomości gruntowej oznaczonej jako:
- działka nr 10615/1 - opisana w księdze wieczystej KW nr SU1S/00038771/3,
 - działka nr 10648/18 - opisana w księdze wieczystej KW nr SU1S/00038771/3,
 - działka nr 10648/25 - opisana w księdze wieczystej KW nr SU1S/00038771/3,
 - działka nr 10648/26 - opisana w księdze wieczystej KW nr SU1S/00038771/3,
 - działka nr 10648/22 - opisana w księdze wieczystej KW nr SU1S/00038773/7.

Nieruchomość zabudowana jest budynkiem magazynowym z częścią biurową o powierzchni zabudowy: 2081 m² i powierzchni użytkowej 2969,96 m².

2. Sprzedaż nieruchomości może nastąpić za cenę najwyższą z oferowanych, ale nie niższą niż 2.446.600,00 zł (dwa miliony czterysta czterdzieści sześć tysięcy sześćset złotych 00/100) netto, co stanowi: 65% ceny oszacowania w wysokości 3.764.000,00 złotych netto określonej w operacie szacunkowym. Do ostatecznej ceny sprzedaży ww. nieruchomości ustalonej w wyniku konkursu ofert może zostać doliczony podatek VAT, obowiązujący nabywcę, o ile będzie to wynikać z obowiązujących przepisów w zakresie podatku od towarów i usług (VAT).

3. Szczegółowe informacje o przedmiocie konkursu ofert oraz wgląd do operatu szacunkowego można uzyskać bezpośrednio w biurze syndyka w Suwałkach, ul. Wesoła 59, 16-400 Suwałki po wcześniejszym uzgodnieniu terminu lub pod numerem telefonu 885 851 227 w dni powszednie w godz. 9:00 do 15:00. Obwieszczenie oraz Regulamin konkursu ofert dostępny jest na stronie internetowej: www.syndyk.suwalki.pl.

4. Warunkiem uczestnictwa w konkursie ofert jest złożenie oferty w sposób oznaczony w Regulaminie i wpłata wadium.

5. Wadium w wysokości 244.660,00 złotych (dwieście czterdzieści cztery tysiące sześćset sześćdziesiąt złotych 00/100), co stanowi: 10% ceny oszacowania należy wpłacić do dnia 8 lutego 2023 r. na konto wskazane w Regulaminie. O zachowaniu terminu decyduje chwila uznania rachunku bankowego.

6. Zainteresowani winni składać oferty pisemnie wyłącznie osobiście lub przez pełnomocnika do Kancelarii Notarialnej Magdaleny Motal - Brzosko, ul. Henryka Sienkiewicza 1 lok. 3, 15-092 Białystok w dniach 9 i 10 lutego 2023 r. po wcześniejszym uzgodnieniu godziny przybycia. Oferta, która wpłynęła do Kancelarii Notarialnej po terminie nie zostanie przyjęta.

7. Publiczne otwarcie ofert nastąpi w dniu 13 lutego 2023 r. o godz. 11:00 w Kancelarii Notarialnej Magdaleny Motal - Brzosko, ul. Henryka Sienkiewicza 1 lok. 3, 15-092 Białystok.

8. Oględzin Nieruchomości będzie można dokonać po uprzednim uzgodnieniu terminu.

OGŁOSZENIE 34220699

ANNA ZALESKA: „Celem jest, by kobiety i mężczyźni mieli warunki umożliwiające im rozwój w obszarze osobistym i zawodowym oraz mogli dokonywać takich wyborów życiowych, które wynikają z ich osobistych potrzeb, aspiracji czy talentów”. To cytat z Krajowego Planu Odbudowy (KPO) i choć jego losy nadal się ważą, kreśli on jednak scenariusz, według jakiego ma się rozwijać Polska. Czy ten deklarowany cel widać w konkretnych zapisach KPO?

DR EWA RUMIŃSKA-ZIMNY*: Nie bardzo.

Ale powinno być widać? W wytycznych Komisji Europejskiej dotyczących tego, jak mają wyglądać plany odbudowy, równość płci i wyrównywanie szans jest jednym z podstawowych celów. KE pisze np., że kraje członkowskie nie tylko muszą wskazać, jakie mają wyzwania w kontekście równości płci, ale i wykazać, jak działania zapisane w planie mają im sprostać. – Równość, która zresztą jest zapisana w konstytucji, jest jednym z priorytetów Unii Europejskiej. Jednym z warunków akceptacji KPO było posiadanie Krajowego Programu Działań na rzecz Równego Traktowania na lata 2022-30, który rząd przyjął dopiero w maju 2022.

Z rocznym opóźnieniem.

– Owszem. Niemniej on jest i na papierze wygląda pięknie. Jest tam mowa o wyrównywaniu szans kobiet na rynku pracy, promowaniu obecności na kierowniczych stanowiskach czy likwidowaniu luki płacowej. Odnosi się do działań równościowych w różnych obszarach – pracy, edukacji, zdrowia, podkreśla potrzebę podnoszenia świadomości i wiedzy społeczeństwa na temat równości i zwraca uwagę na uznanie pracy opiekuńczej, w tym nieodpłatnej.

Dlaczego nie wygląda równie pięknie w praktyce?

– Ponieważ mimo diagnozy problemów brak jest wskazania konkretnych działań, sposobów realizacji celów i pieniędzy na to. Za realizację odpowiada głównie pełnomocnik rządu ds. równego traktowania. To stanowisko słabo umocowane. Pełnomocnik ma rangę wiceministra w Ministerstwie Rodziny i Polityki Społecznej (MRiPS), również nie zbyt mocnym po tym, jak wydzielono z niego cały ważny dział „praca”.

Planowane wzmocnienie jego pozycji ma się odbywać „dzięki rozpowszechnianiu informacji o urzędzie”. Plan ma być realizowany co prawda we współpracy z ministerstwami, głównie MRiPS i partnerami społecznymi, ale w ramach „posiadanych limitów wydatków”. Warto zauważyć, że nie ma tu „bogaty” resortów, takich jak Ministerstwo Rozwoju i Technologii czy Ministerstwo Finansów, choć przy niektórych zadaniach wymienione są „wszystkie ministerstwa” jako instytucje współpracujące.

Analiza problemów jest często powierzchowna i niejednoznaczna, a rozwiązania – ogólne. Z jednej strony rząd pisze, że różnica między wysokością zarobków kobiet i mężczyzn jest w Polsce niewielka, potem podaje, że luka płac wynosi między 5 a 19 proc., a nawet 30 proc. w niektórych branżach. To wcale nie jest dobrze. Zaradzić ma „przygotowanie pakietu legislacyjnego, który wdroży zasadę transparentności płac”. Nie wiemy, jak ta zasada jest rozumiana, jak będzie wdrażana i przez kogo.

Jak to się łączy z KPO?

– Skutecznym wzmocnieniem realizacji rządowego programu równościowego mogłoby być silne związanie go z Krajowym Planem Odbudowy, z wykorzystaniem budżetowania wrażliwego na pleć. To narzędzie rekomendowane przez Komisję Europejską. Polega na włączeniu perspektywy równości do projektowanych wydatków. Wymaga to pełnej analizy nierówności, jasnego określenia, co chcemy osiągnąć w tym zakresie, wskazania, jakimi wskaźnikami będziemy to mierzyć. Musi też być jasne, kto jest za to odpowiedzialny i jakie są na to pieniądze.

Złudna równość płci w polskim planie odbudowy

Unia Europejska poleciła krajom członkowskim uwzględnić perspektywę płci w planach pocovidowej odbudowy, ale narzędzi, by to egzekwować, praktycznie nie ma. Efekt? – Niecałe 5 proc. działań, a więc i pieniędzy, dotyczy wyrównywania szans – mówi dr Ewa Rumińska-Zimny.



• Dr Ewa Rumińska-Zimny, ekonomistka zajmująca się rolą kobiet w gospodarce i włączeniem perspektywy płci do polityki ekonomicznej, ekspertka ONZ i UE, wiceprezesa zarządu Stowarzyszenia Kongres Kobiet

To na ile Krajowy Plan Odbudowy – a upraszczając: lista strategicznych lub najważniejszych inwestycji z punktu widzenia rozwoju gospodarczego po kryzysie COVID – przyczyni się do wyrównywania szans?

– Niestety, tu znów forma przeważa nad treścią. W KPO jest rozdział o równości i deklaracje o kluczowym znaczeniu standardów uniijnych w tym obszarze dla realizacji planu. Autorzy podkreślają asymetryczne koszty, jakie kobiety poniosły w czasie pandemii, np. większe obciążenie obowiązkami domowymi, większe zaangażowanie w edukację dzieci ze względu na naukę zdalną, konieczność opieki nad chorującymi w sytuacji trudniejszego dostępu do służby zdrowia. I określają ogólne cele, wśród nich jest między innymi zapewnienie równego dostępu do rynku pracy czy poprawa dostępu do instytucji opieki dla dzieci do lat trzech. Brak jest jednak konkretów.

Równości płci w planach odbudowy przyglądał się European Parliament Research Service, czyli centrum badawcze, think thank Parlamentu Europejskiego. W opracowaniu opublikowanym w październiku 2022 roku autorka podaje, że konkretne powiązanie równości płci z kamieniami milowymi, czyli wyznacznikami realizacji planu odbudowy, od których też zależy wypłata kolejnych transz funduszy, przedstawiły m.in. Belgia, Estonia, Hiszpania, Włochy i Austria. Z kolei w polskim KPO, choć kobiety są wymienione jako grupa, do której adresowane są działania, nie są one w zasadzie powiązane z realizacją kamieni milowych.

– Zgodnie z szacunkami Komisji Europejskiej tylko 4,8 proc. wszystkich konkretnych działań w polskim KPO, a więc i środków, bezpośrednio dotyczy wyrównywania szans. Większość działań nie zawiera oceny ich wpływu na równość ani też nie ma mierników realizacji, np. przy postulacie zwiększenia zatrudnienia kobiet. Chociaż są wyjątki dobrych praktyk, jak w zakresie inwestycji w sektor kultury i rozwój przemysłów kreatywnych, gdzie wskazano konkretne cele i wskaźniki w podziale na płeć.

Trzeba mieć świadomość, że sytuacja kobiet i mężczyzn na początku ich drogi zawodowej nie różni się tak bardzo. Rozwarstwia się później, gdy kobieta wychowuje dziecko, a mężczyzna awansuje

Skąd te szacunki?

– Szacunki Komisji wynikają z odpowiedzi na szereg pytań, przez których pryzmat oceniany jest KPO, m.in.: czy dane są zbierane i prezentowane w podziale na płeć, czy kobiety są wymienione jako beneficjentki konkretnych działań, czy w ocenie skutków konkretnych działań jest uwzględniony wpływ na sytuację kobiet.

Na przykład w polskim KPO kobiety jako beneficjentki działań są wymienione tylko w trzech na 50 inwestycji. To tylko 6 proc. całości.

Z perspektywy kobiet jednym z problemów rynku pracy jest jego podział na branżę sfeminizowane (niższe płace) i maskulinizowane (wyższe płace). Czy KPO przyczyni się do zmniejszenia tego podziału?

– Nic na to nie wskazuje.

W KPO kobiety są wymieniane w kontekście zdrowia, edukacji, opieki czy handlu, a więc w sektorach sfeminizowanych. Natomiast nie ma ich w sektorach zdominowanych przez mężczyzn, takich jak cyfryzacja, energetyka, transport, budownictwo.

Tymczasem to na sektory uważane za „męskie” idą największe fundusze. W KPO dwa największe budżety mają „zielona energia” (łącznie 13,9 mld euro) oraz „zielona, inteligentna mobilność” (łącznie 7,5 mld euro). Można się zastanawiać, czy wynika to ze złej woli, czy też z braku wiedzy i pomysłów, jak włączyć perspektywę kobiet czy równości do działań w obszarze np. cyfryzacji czy transportu.

Kiedy czytałam KPO, uderzyło mnie, że wyrównywanie szans kobiet na rynku pracy jest w zasadzie podporządkowane jednemu celowi – łączeniu pracy z macierzyństwem lub szerzej z obowiązkami opiekuńczymi. Wśród rozwiązań dominują trzy propozycje: więcej miejsc opieki dla dzieci do lat trzech, rozwój opieki długoterminowej, czyli – jak można się domyślić – nad osobami zależnymi i starszymi, i elastyczne formy pracy. To ważne rzeczy, ale jednocześnie ograniczanie działania do młodych kobiet z małymi dziećmi nie wystarczy. Kobiety nie tylko powinny mieć jakieś miejsca pracy, gdy wychowują dzieci. Te miejsca pracy powinny dać im możliwość awansów, szanse na lepsze zarobki, a w konsekwencji – na lepsze emerytury.

– Potrzebne są działania w wielu obszarach. Na przykład – odciążenie kobiet od części pracy bezpłatnej. Tu potrzebne jest stworzenie ram np. do większego zaangażowania ojców w wychowanie dzieci, ale też rozwój opieki instytucjonalnej nad osobami zależnymi (starsi rodzice, osoby niepełnosprawne). Ważna jest jakość miejsc pracy – chodzi o to, żeby macierzyństwo nie odbijało się na możliwości awansów i kariery.

A także oczywiście likwidacja luki płacowej. Warunkiem koniecznym jest transparentność. Trzeba mieć świadomość, że sytuacja kobiet i mężczyzn na początku ich drogi zawodowej nie różni się tak bardzo, rozwarstwia się później, gdy kobieta wychowuje dziecko, a mężczyzna awansuje. Wreszcie odpowiednie emerytury, które uwzględniałyby przynajmniej w jakimś stopniu bezpłatną pracę opiekuńczą kobiet.

A w sumie dlaczego nie wystarczy aktualny poziom zatrudnienia kobiet? Dane przywołane w KPO za 2020 rok to 47,9 proc. aktywnych na rynku pracy kobiet wobec 65,1 proc. Po co nam ta równość?

– Jest to przede wszystkim zobowiązanie moralne wobec połowy społeczeństwa, równość jest zapisana w prawie – od traktatów założycielskich wspólnoty europejskiej po polską konstytucję.

Widać, że Unia zaczyna naciskać na realizację tego zobowiązania, choć faktycznie nie ma twardych narzędzi do egzekwowania działań.

Uważam, że po części to efekt ciśnienia ze strony biznesu. W obliczu starzejącego się społeczeństwa firmy wiedzą, że muszą zadbać o pracowników, których mają do dyspozycji. Jest sporo przykładów dobrych praktyk, zwłaszcza wśród dużych firm z kapitałem zagranicznym. Na przykład opracowują wewnętrzne audyty luki płac albo traktują kobiety na urlopie macierzyńskim jak pracującego pracownika, co oznacza, że tak samo uczestniczą one np. w promocjach związanych z usługą lat. Jeśli chcemy, by więcej kobiet przysługiwało, muszą mieć one dobre warunki. Bez gwarancji systemowych równej pozycji kobiety nie zwiększy się także dzietność. Te dzieci to przyszli pracownicy. Równość się opłaca.

A jak polski KPO wygląda na tle innych krajów, jeśli chodzi o jego związek z wyrównywaniem szans kobiet i mężczyzn?

– Najwięcej działań mających bezpośredni wpływ na poprawę równości popartych finansowaniem i wskaźnikami realizacji jest w planach takich krajów, jak Belgia, gdzie szacuje się, że 18 proc. wszystkich inwestycji narodowego planu odbudowy będzie miało pozytywny wpływ na równość, Francja (12 proc.), Austria (9,3 proc.) czy Hiszpania (8,22 proc.). ● **Rozmawiała Anna Zaleska**

Rosja zabija blackoutem

Rosyjski ostrzał ukraińskiej infrastruktury energetycznej ma utrudnić obronę kraju i wywołać kolejną falę uchodźców. Moskwa chce w ten sposób zmusić Ukrainę do negocjacji.



Jakub Wiech

Władimir Putin nigdy nie przypominał bardziej Józefa Stalina niż w ciągu ostatnich tygodni. Sowiecki przywódca walczył z Ukrainą przemocą i głodem; obecny gospodarz Kremla – ciemnością i chłodem. Rosja atakuje bowiem zawzięcie ukraińską energetykę, sprowadzając na kraj potężne blackoutu.

Ukrainie grozi katastrofa humanitarna – uderzenia w system energetyczny oznaczają bowiem nie tylko przerwę w dostawach prądu, ale także odcięcie od ciepła i wody. Miasta toną w ciemnościach, nie kursują tramwaje i metro, z tunelów tego drugiego środka transportu trzeba ewakuować uwięzionych ludzi. Trafione rosyjskimi pociskami ciepłownie przestają ogrzewać kaloryfery, z kolei odcięte od zasilania elektryczne pompy w wodociągach szybko wyczerpują moce zapasowych agregatów i pozbawiają ludzi dostępu do wody pitnej. Według słów prezydenta Zelenskiego rosyjskie uderzenia miały dotknąć połowę ukraińskiego systemu energetycznego. Z kolei ukraińskie ministerstwo energetyki stwierdziło, że dostawy energii odcięto „zdecydowanej większości odbiorców”.

Co ważne, możliwości pomocy Ukrainie są ograniczone. Sytuacja jest trudniejsza niż na początku wojny, gdy wsparcie materialne (abstrahując od dostaw sprzętu wojskowego) mogło skutecznie odpowiadać na potrzeby ukraińskiego społeczeństwa – po 24 lutego liczyły się przede wszystkim pieniądze, medykamenty, żywność i paliwo. Ale teraz żadna z tych rzeczy nie rozwiąże problemu zniszczonej energetyki: Ukrainie potrzeba konkretnego sprzętu, np. agregatów, kabli i transformatorów. To bar-

▲ **Wyrzutnia Grad BM-21**
FOT. IGOR ZAREMBO/
EAST NEWS

Śmierć jednego człowieka to tragedia, śmierć milionów ludzi to statystyka – miał powiedzieć Stalin. Kontynuator jego zbrodniczego dzieła, Putin, czerpie garściami z tej maksymy

dziej wyszukane materiały, w niektórych przypadkach dość deficytowe. Poza tym – nawet wmontowane mogą łatwo paść ofiarą ponownego ataku. Rosjanie bowiem precyzyjnie dobierają swoje cele, starając się uderzyć w te jednostki wytwórcze i sieci przesyłowe, które zostały świeżo naprawione przez ukraińskich inżynierów.

Choć ukraińska obrona przeciwpowietrzna robi, co może, by ograniczyć skalę zniszczeń – nawet jej wysoka skuteczność nie wystarcza do ochrony elektrowni i sieci energetycznych. A tymczasem nadciąga zima. Nic zatem dziwnego, że władze w Kijowie przygotowują plany ewakuacji większych ośrodków miejskich, które mogą być nie do utrzymania w sytuacji długotrwałych przerw w zasilaniu. Już teraz w wielu ukraińskich miastach tworzą się tzw. punkty przetrwania zapewniające mieszkańcom dostęp do podstawowych mediów, ciepła i wody.

Rosjanie mają w takich atakach dwa cele. Z jednej strony, próbują złamać morale ukraińskiego społeczeństwa, zniechęcając je do stawiania dalszego oporu, wywołując nastroje antywojenne, a przy okazji chcą utrudnić obronę Ukrainy, zmuszając przekierowanie sił i środków na ochronę cywilów. Z drugiej strony, Kreml chce wywołać potężną falę uchodźców, która dotrzeć ma do Unii Europejskiej. Kraje UE – zmagające się z własnym wymiarem kryzysu energetycznego – mogą mieć ograniczone możliwości pomocy, co zmusi ich przywódców do wywierania presji na Kijów celem skłonienia tamtejszego rządu do rozmów z Moskwą. Mówiąc krótko: Rosja, wobec niepowodzeń na froncie, zamierza zmusić Ukrainę do negocjacji.

Warto w tym momencie podkreślić, że smutne konsekwencje rosyjskich ostrzałów ukraińskiej energetyki dotknęły także Polskę – śmierć dwóch Polaków we wsi Przewodów była bowiem konsekwencją rosyjskich uderzeń na Elektrownię Dobrotwór, leżącą ok. 40 kilometrów w linii prostej od miejsca, gdzie 15 listopada doszło do tragicznego wypadku.

Światem wstrząsały już wielokrotnie świadectwa rosyjskiego ludobójstwa – na przykład masowe groby w Buczy. Zdjęcia leśnych dołów wypełnionych ciałami, którym skrepowano ręce, poruszały szczególnie mocno zwłaszcza w Polsce, nasuwając oczywiste skojarzenia z Katyniem. Teraz Rosja chce popełnić podobną zbrodnię – ale jej ofiary nie będą złożone w jednym grobie. Spoczną w tysiącach mogił rozsypanych po całej Ukrainie, kryjąc historię tych, których zabił brak dostępu do energii. „Śmierć jednego człowieka to tragedia, śmierć milionów ludzi to statystyka” – miał powiedzieć Stalin. Kontynuator jego zbrodniczego dzieła, Putin, czerpie garściami z tej maksymy, próbując zadać Ukrainie milionowe straty, pozbawiając ludzi dostępu do energii. Zachód musi pamiętać, że w tych okolicznościach śmierć z wyzębienia czy braku dostępu do elektrycznej aparatury medycznej nie różni się od śmierci niesionej przez karabiny czy bomby – i tak samo obciąża sumienia rosyjskich zbrodniarzy. ●

Unijne fundusze na rolnictwo

Dotacje dla duszpasterzy

Nowy totalitaryzm, cywilizacja śmierci – tak Unię Europejską określa wielu księży i hierarchów Kościoła katolickiego. Jednocześnie – jak sprawdziliśmy – tylko parafie dostały w ostatnich latach blisko 800 mln zł z unijnych dotacji rolnych.

Jarosław Kopeć, Dominik Uhlig, Marcin Rybak, Przemysław Jedlecki, grafika Katarzyna Korzeniowska

Dziennikarze „Wyborczej” razem z kilkoma europejskimi redakcjami uzyskali dostęp do bazy danych z dotacjami dla osób prywatnych i instytucji w ramach Wspólnej Polityki Rolnej Unii Europejskiej z lat 2015-20. Okazało się, że ogromne pieniądze w ramach unijnej polityki rolnej dostaje Kościół katolicki.

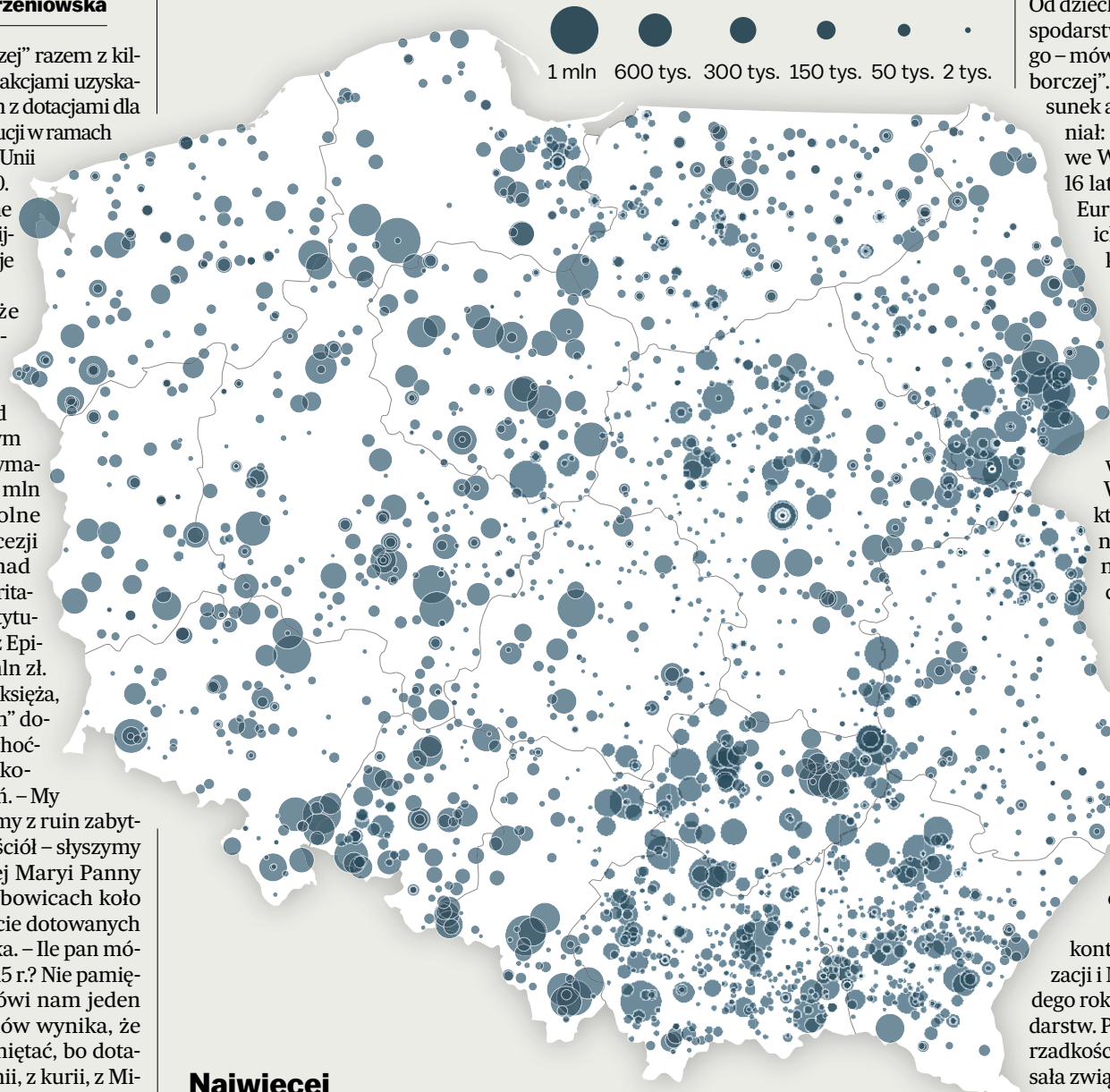
Sprawdziliśmy, że do ok. 2,6 tys. parafii popłynęło łącznie 163,19 mln euro, czyli równowartość ponad 762 mln zł (po obecnym kursie). Klasztory otrzymały 2,68 mln euro (12,5 mln zł), gospodarstwa rolne należące do archidiecezji – 1,74 mln euro (ponad 8 mln zł), a oddziały Caritasu – charytatywnej instytucji nadzorowanej przez Episkopat – ponad 3,28 mln zł.

Jak wyjaśniają nam księża, pieniądze z „rolniczych” dotacji przeznaczone są choćby na remonty zabytkowych wiejskich świątyń. – My od 25 lat odbudowujemy z ruin zabytkowy XVI-wieczny kościół – słyszymy w Parafii Najświętszej Maryi Panny z Góry Karmel w Głębowicach koło Wińska. To nr 2 na liście dotowanych parafii z Dolnego Śląska. – Ile pan mówi? 665 tys. euro w 2015 r.? Nie pamiętam takiej sumy – mówi nam jeden z księży. Ale z jego słów wynika, że miałby prawo nie pamiętać, bo dotacji dostaje dużo. – Z Unii, z kurii, z Ministerstwa Kultury. Tu naprawdę była ruina, jak przyszlismy – opowiada.

Biskup najbardziej połowy
Znaleźliśmy w zestawieniu arcybiskupa-rolnika i jego rodzinę. To Sławoj Leszek Głódź, były biskup połowy Wojska Polskiego i metropolita gdański. Dziś arcybiskup senior, który w 2021 r. – decyzją Watykanu – musiał zamieszkać poza archidiecezją gdańską i zrezygnować z publicznych wystąpień na jej terenie. Oskarżano go bowiem o tuszowanie przypadków pedofilii i mobbingu wśród księży. Wciąż jest ważną osobą, cenioną przez władze. Ostatnio w towarzystwie polityków PiS uczestniczył w uroczystym otwarciu przekopu przez Mierzęję Wiślaną. Prywatnie został sołtysiem Piasków w gminie Jaświły (Podlaskie), gdzie ma okazałą posiadłość. Z udostępnionego nam zestawienia wynika, że w latach 2015-20 sam Sławoj Głódź dostał w unijnych dotacjach równowartość ok. 256,6 tys zł. Licząc inne osoby o tym nazwisku zamieszkujące tę samą miejscowość (jak pisali dziennikarze WP.pl, posiadłości duchownego sąsiadują lub łączą się z działkami członków jego rodziny) – to już ponad 2,5 mln zł. Rolniczego doświadczenia duchownemu odmówić nie można: – Tak,

Dotacje dla parafii

Unijne dopłaty rolne otrzymane przez parafie w Polsce w latach 2015-20, w euro



umiem pracować na kombajnie, inne zajęcia gospodarskie też nie są mi obce. Od dziecka pomagałem prowadzić gospodarstwo, nie ma w tym nic dziwnego – mówił w 2013 r. reporterowi „Wyborczej”. Do Unii abp Głódź miał stosunek ambiwalentny. W 2008 r. ocenił: – Nie jestem antyeuropejski, we Włoszech i Francji spędziłem 16 lat, mam tam wielu przyjaciół. Europę znam lepiej niż wielu moich adwersarzy, znam i jej wielkość, i małość. Czy mam milczeć, gdy widzę zagrożenia? W 2017 r. mówił z kolei: – Nas nie trzeba stawiać na baczność, musztrować, upominać i napominać, abyśmy kornie stanęli w szeregu wsłuchani w dyrektywy brukselskich urzędników. W zestawieniu odbiorców, którzy otrzymali najwięcej pieniędzy z unijnej polityki rolnej, na czele mamy instytucje państwowe i samorządowe. To np. Ministerstwo Rolnictwa i Rozwoju Wsi z niemal 83,74 mln euro (ponad 391 mln zł) oraz samorządy: mazowiecki, małopolski czy łódzki. Nie brakuje znanych dużych polskich producentów – największym beneficjentem jest Okręgowa Spółdzielnia Mleczarska w Piątnicy.

W Polsce wypłacanie dotacji kontroluje Agencja Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa. Każdego roku sprawdza ok. 70 tys. gospodarstw. Poważne nieprawidłowości są rzadkością. Prokuratura Krajowa opisała związane z tym przestępstwa – to np. deklarowanie większej powierzchni gospodarstwa niż w rzeczywistości, składanie wniosków o dotację za cudze grunty albo nieużytki czy składanie wniosków na zmarłych. W Aleksandrowie Kujawskim matka podrobiła podpisy zmarłego syna na wniosku o pieniądze. Niie mogła jednak wykorzystać pieniędzy, bo jak się później okazało, syn nie dał jej pełnomocnictwa do konta. ●

Najwięcej na Mazowsze i do Wielkopolski

Subsidia rolnicze w województwach wg łącznych sum uzyskanych przez beneficjentów w latach 2015-20, w euro. Dla części danych nie udało się poprawnie przypisać województwa, wartość tych dotacji w kategorii „brak danych”.

mazowieckie	7,0 mld
wielkopolskie	5,3 mld
lubelskie	4,2 mld
podlaskie	3,6 mld
kujawsko-pomorskie	3,5 mld
łódzkie	3,0 mld
warmińsko-mazurskie	3,0 mld
zachodniopomorskie	2,6 mld
dolnośląskie	2,5 mld
pomorskie	2,3 mld
świętokrzyskie	1,6 mld
małopolskie	1,6 mld
podkarpackie	1,5 mld
opolskie	1,5 mld
lubuskie	1,4 mld
śląskie	1,2 mld
brak danych	1,1 mld

Projekt #FarmSubsidies

• Dane zostały zebrane przez FragDenStaat we współpracy z Arena for Journalism in Europe i przeanalizowane we współpracy z NDR, WDR, Süddeutsche Zeitung, Correctiv, DerStandard, IrpiMedia, Reporter.lu, Reporters United Greece, Expresso, Follow The Money i „Gazetą Wyborczą”.

Link do bazy można znaleźć pod adresem farmsubsidy.org



Zeskanuj kod QR i czytaj cały tekst na BIQDATA.pl



**KUP PRENUMERATĘ
W CENIE 209ZŁ
I ODBIERZ BON**

na dowolne zakupy na stacjach BP



Wyborna na papierze, genialna w podróży.
Z prenumeratą Forbes i kartą BP ruszaj naładować akumulatory!
Tylko teraz na Literia.pl z bezpłatną dostawą.

Forbes
PRENUMERATA

Trybunał za Ukrainę

Kijów wreszcie się doczekał: Unia Europejska dojrzała do powołania specjalnego trybunału, by osądzić Putina i jego najbliższych współpracowników za zbrodnię agresji na Ukrainę. Niespodziewanie to Francja, dotychczas najgorętszy przeciwnik tej idei, poparła ją jako pierwsza.

Marta Kielczewska-Konopka

PARYŻ

„Walka z bezkarnością za zbrodnie popełnione w Ukrainie w wyniku agresji Rosji jest dla Francji priorytetem” – zapewniło francuskie ministerstwo spraw zagranicznych 30 listopada. Rząd zaczął prace nad stworzeniem specjalnego trybunału z „partnerami europejskimi i ukraińskimi”, by wypracować „jak najszerzy konsensus wspólnoty międzynarodowej”.

Trybunał miałby osądzić bardzo wąską grupę wysoko postawionych mocodawców Kremla, którzy podjęli decyzję o przekroczeniu granicy Ukrainy. Poza Putinem chodzi głównie o szefa rosyjskiej dyplomacji Siergieja Ławrowa oraz ministra obrony Siergieja Szojgu. To reakcja na opublikowanie wcześniej na Twitterze oświadczenie Ursuli von der Leyen, przewodniczącej Komisji Europejskiej. – Potworne zbrodnie w Ukrainie nie pozostaną bezkarne. Proponujemy utworzenie

specjalnego, wspieranego przez ONZ trybunału do zbadania i ścigania zbrodni agresji Rosji przeciwko temu krajowi – oznajmiła. Istniejący od 1998 r. Międzynarodowy Trybunał Karny (ICC) nie może bowiem sprawować jurysdykcji nad tą specyficzną zbrodnią, gdyż Moskwa w 2016 r. wycofała swój podpis pod ustanawiającym go traktatem rzymskim. Komisja proponuje dwa rozwiązania: powołanie trybunału hybrydowego z sędziami krajowymi i międzynarodowymi na podstawie umowy między Kijowem a organizacją międzynarodową (np. UE lub Radą Europy) bądź trybunału ad hoc, który „pozwoliłby ścigać wysokich urzędników rosyjskich, których w przeciwnym razie chroni immunitet”. Natomiast ICC miałby nadal prowadzić śledztwa i ścigać sprawców zbrodni przeciwko ludzkości i zbrodni wojennych popełnionych na terytorium Ukrainy, co czyni od 2 marca na wniosek Kijowa. Pierwsze nakazy aresztowania zostaną zapewne wydane przed końcem tego roku. Jednak ustalenie łańcucha dowodzenia i rozkładu odpowiedzialności jest tak trudne, że obarczenie winą bezpośrednio prezydenta Rosji wydaje się wątpliwe.

Ukraina: Norymberga dla Rosji

Od czasu odkrycia w kwietniu zbrodni Rosjan w Buczy prezydent Ukrainy Wołodymyr Zelenski dąży do powołania – na wzór Trybunału w Norymberdze – międzynarodowego trybunału zdolnego osądzić zbrodnię inwazji, z której wynikają wszystkie inne: zbrodnie wojenne i zbrodnie przeciwko ludzkości. – Rosja musi zapłacić za tę wojnę, a powstanie trybunału wysłałoby sygnał wszystkim potencjalnym agresorom, że pokoju należy przestrzegać – argumentował na forum Zgromadzenia Ogólnego ONZ 21 września. – To jedyna możliwość, aby szybko pociągnąć do odpowiedzialności przestępców, którzy rozpoczęli wojnę z Ukrainą. Najlepiej, najszybszy i najskuteczniejszy – uważa Andrij Smyrnow, wiceszef Kancelarii Prezydenta Ukrainy. Ma on świadomość, że proces odbyłby się zaocznie. – Jednak przestępca zostałby uznany za przestępcę i nie mógłby poruszać się swobodnie po cywilizowanym świecie – uzasadnia. – Naszą inicjatywę popierają Parlament Europejski, Rada Europy, OBWE i NATO – przypomina Anton Korynewycz, ukraiński ambasador ds. międzynarodowego prawa humanitarnego. Komentatorzy podkreślają, że choć Ukraińcy współpracują z ICC na swoim terytorium, są nim rozczarowani: zwrócili się doń po agresji Rosji na Krym w 2014 r., jednak trybunał wszczął śledztwo dopiero 2 marca 2022 r. Co więcej, prokurator Karim Khan unika określenia zbrodni w Ukrainie mianem „ludobójstwa” czy wskazania bezpośredniego na odpowiedzialność Władimira Putina. Powołanie specjalnego trybunału uważa zaś za zbędne.

Francja zmienia stanowisko

Dotychczas postulat Kijowa popierały jedynie państwa wschodniej części Europy, w tym Polska, Czechy i Litwa. Natomiast Londyn, Paryż i Waszyngton – w obawie przed stworzeniem precedensu – były przeciw, uważając, że niektóre wojny można uznać za „sprawiedliwe”. – Nie ukrywam, że nasi partnerzy trochę się tej idei obawiają – przyznał jeszcze w sierpniu szef MSZ Ukrainy Dmytro Kuleba. – Od 1945 r. europejscy przywódcy byli sądzeni za zbrodnie wojenne tylko dwukrotnie: naziści w Norymberdze i serbski prezydent Slobodan Miloszević w Hadze. Praktyka w tym zakresie jest – powiedzmy sobie szczerze – bardzo wąta. W swojej opinii Komisja Europejska podkreśla „wysoce polityczny charakter” zbrodni agresji.



• Ofiara rosyjskiej agresji, Chersoń, 25 listopada 2022 r. FOT. BERNAT ARMANGUE / AP

Trybunał miałby osądzić bardzo wąską grupę wysoko postawionych mocodawców Kremla, którzy podjęli decyzję o przekroczeniu granicy Ukrainy. Poza Putinem chodzi głównie o szefa rosyjskiej dyplomacji Siergieja Ławrowa oraz ministra obrony Siergieja Szojgu

– Francja zawsze miała problem z międzynarodowym wymiarem sprawiedliwości. Popiera go tylko w stosunku do innych, nigdy do siebie. Co więcej, prezydent Emmanuel Macron sprzeciwia się idei osobistego ścigania Putina, gdyż chce kontynuować z nim dialog – uważa francusko-brytyjski adwokat Philippe Sands, który jako pierwszy, już cztery dni po inwazji, nawoływał na łamach „Financial Timesa” do powołania tego trybunału. Wydaje się jednak, że Paryż zmienił stanowisko po wizycie Antona Korynewycza, specjalnego wysłannika prezydenta Ukrainy, który 28 listopada spotkał się w stolicy kraju z francuskimi parlamentarzystami, przedstawicielami ministerstw spraw zagranicznych, sprawiedliwości i obrony, a także adwokatami i sędziami. – Pokój nie jest możliwy bez sprawiedliwości – przekonywał ich. – Rosja musi zapłacić za każdą dokonaną na naszej ziemi zbrodnię. W grudniu z misją na rzecz powstania trybunału Ukraińcy udadzą się do Berlina, Waszyngtonu i Londynu. Dania zadeklarowała już, że jest gotowa przyjąć u siebie jego siedzibę. – Trybunał nie miałby żadnej legitymizacji. Nie uznamy go i potępimy – zareagował nazajutrz po deklaracji Komisji Europejskiej rzecznik Kremla Dmitrij Pieskow. – Powołanie trybunału potrwa co najmniej dwa lata – ostrzega ze swej strony Bruno Cathala, sędzia i b. urzędnik ICC. A budowa konsensu politycznego nie będzie prosta. Kraje europejskie liczą jednak, że po oczywistym wecie Rosji w Radzie Bezpieczeństwa rezolucja na ten temat zdobędzie wystarczające poparcie w Zgromadzeniu Ogólnym. Już 2 marca uznało ono bowiem Rosję za winną zbrodni agresji (141 głosów za, 5 przeciw, 35 wstrzymań).

Stawku, ta wiadomość spadła na nas jak grom z jasnego nieba...
odeszła

Ania Sienkiewicz-Rogowska

Piękny Człowiek.
Osoba, którą znaliśmy, ceniliśmy i bardzo lubiliśmy.



Tobie Stawku, Waszym Synom, Rodzinie

przekazujemy wyrazy żalu, współczucia oraz wsparcia
w tym niewyobrażalnie trudnym czasie.

Jolanta Kaczmarek, Janusz Andrzejowski, Andrzej Berut, Tomasz Duda,
Dariusz Frejman, Paweł Frącz, Henryk Grzonka, Krzysztof Komorski,
Zdzisław Koszlak, Henryk Łańko, Bogusław Nierenberg, Władysław Prochowicz,
Marcin Pulit, Adam Rudawski, Marek Składowski, Cezary Wojtczak

www.nekrologiwyborcza.pl/34221350

Z głębokim smutkiem przyjęliśmy
wiadomość o śmierci

Marii Dragan



Wyrazy żalu i współczucia

Rodzinie i Bliskim

składa

247xRadioaktive

www.nekrologiwyborcza.pl/34221363

W dniu 28 listopada 2022 rok odeszła od nas



dr Krystyna Jezierską-Kasprzyk

Wybitny neonatolog, nauczyciel akademicki,
Konsultant wojewódzki w dziedzinie neonatologii.
Wieloletni Ordynator Oddziału Neonatologii w Szpitalu Bródnowskim,
a przede wszystkim wspaniały człowiek i lekarz zawsze gotowy nieść pomoc
małym pacjentom oraz zawsze służący pomocą i radą młodym kolegom.

W osobie Pani Doktor żegnamy wybitnego lekarza i wspaniałego człowieka
z sercem otwartym dla innych.

Lekarze, Położne, Pielęgniarki i Pracownicy
Katedry i Kliniki Położnictwa, Chorób Kobietych i Ginekologii Onkologicznej WUM
w Mazowieckim Szpitalu Bródnowskim

www.nekrologiwyborcza.pl/34221456



Jednakże 14 listopada już tylko niewielką większością (94 za, 73 przeciw, 14 wstrzymało się) przyjęto rezolucję o utworzeniu „rejestru” roszczeń ludności i państwa ukraińskiego w celu uzyskania w przyszłości reparacji od Rosji.

UE: Rosja zapłaci za odbudowę Ukrainy

Natomiast Unia jest zdecydowana zmusić Rosję do zapłaty za dokonane w Ukrainie zniszczenia, wykorzystując do tego zamrożone na Zachodzie aktywa banku centralnego (300 mld euro) oraz rosyjskich oligarchów (19 mld euro).

Ursula von der Leyen zaproponowała 30 listopada stworzenie „struktury do zarządzania i inwestowania tych środków”, by uzyskać dochody wykorzystać do odbudowy Ukrainy. Zgodnie z prawem międzynarodowym po zniesieniu sankcji same aktywa banku będą musiały być zwrócone. Można by je jednak „powiązać z porozumieniem pokojowym, aby zrekompensować Ukrainie poniesione szkody”.

Nazajutrz na posiedzeniu OBWE w Łodzi szef europejskiej dyplomacji Josep Borrell powtórzył, że wraz z partnerami przeanalizuje „wszystkie możliwości prawne”, by zmusić Rosję do zapłacenia za zniszczenie Ukrainy, szacowane obecnie na 600 mld euro.

– Świat ma krótką pamięć: chciałbym, żeby sąd zaczął działać już w przyszłym roku – naciska dyplomata ukraiński Andrij Smyrnov. Jest w tej kwestii „ostrożnym optymistą”. ●

Radziwiłowicz



Socjologom uznawanym za najbardziej kompetentnych i godnych zaufania na obszarze byłego ZSRR, mimo przeciwdziałania ze strony władz, udało się pod koniec listopada odpytać 1601 mieszkańców 137 miejscowości z całej Rosji.

Na obrazie, jaki uzyskali, widać, że społeczeństwo znów opanowują nastroje wojenne. Jeśli w październiku, kiedy trwała chaotyczna i momentami brutalna mobilizacja, 66 proc. ankietowanych przez Ośrodek Lewady, niezależny, uznany przez Kreml za „agenta zagranicy”, opowiadało się za rozpoczęciem negocjacji pokojowych, to teraz takie życzenie wyraża już tylko 53 proc. ankietowanych.

Zwolennicy kontynuowania wojny stanowią 41 proc. społeczeństwa (o 5 pkt proc. więcej niż w „mobilizacyjnym” październiku).

Powoli odbudowuje się poparcie dla działań armii Rosji w Ukrainie, które we wrześniu (wtedy sondaż jak zwykle przeprowadzono pod koniec miesiąca, więc tuż po ogłoszeniu mobilizacji) spadło do poziomu 72 proc. Teraz wynosi ono 75 proc.

Mobilizacja, jak piszą socjologowie, „odeszła już na daleki plan”. Dziś konieczność jej przeprowadzenia dowodzi słabości sił zbrojnych w oczach tylko 6 proc. ankietowanych. We wrześniu takiego zdania było 22 proc. respondentów.

Mimo „oddania Chersonia” i uparcie powtarzanych pogłosek, że oddziały rosyjskie wycofują się

Co w Rosji piszczy?

Wojenny zapach wraca

też z obwodu zaporoskiego, oddadzą Ukraińcom Enerhodar razem z Zaporoską Elektrownią Atomową, wciąż ponad połowa (54 proc.) ankietowanych uważa, że ich armia dobrze sobie radzi na frontach ukraińskich. A 42 proc. Rosjan wciąż jest dumnych z rosyjskich sił zbrojnych i ich wojennych poczynań.

O zmianie nastrojów świadczy też aktualny bilans migracyjny. Jeśli w październiku Rosjanie masowo uciekali przed wcieleniem do wojska za każdą jeszcze otwartą granicę, to dziś do kraju przybywa więcej ludzi, niż z niego wyjeżdża.

Dziś Rosjanie z pewną ironią powtarzają, że jeśli zostanie ogłoszona nowa fala mobilizacji (za niemal pewne uznaje się, że dojdzie do tego zaraz po prawosławnym Bożym Narodzeniu, które przypada 7 stycznia), to kobiety będą stawiać do konkursu, by wysłać na front swoich mężów.

Do wyobraźni zbiorowej przemawia choćby to, że żołd zmobilizowanego jest sześć razy wyższy od aktualnej wysokości mediany płac w Federacji Rosyjskiej. A za poległego państwo obiecuje rodzinie więcej, niż jej żywiciel mieszkający na prowincji byłby w stanie zarobić przez całe życie.

Świat dziwi się postawie Rosjan wobec okrutnej wojny, często oskarża się ich o kompletny brak empatii. Ale my nie zdajemy sobie sprawy, jaką oni wojnę widzą i popierają.

Od niemal już dziewięciu lat niemal każde wydanie wiadomości na federalnych kanałach informacyjnych zaczyna się od relacji o pociągach, które spadły na dom mieszkalny, przedszkole czy szpital, o śmierci dziecka, kobiety. Wstrząśnięci tragediami ludzie opowiadają o zabitych, stojąc nad zakrwawionymi zwłokami i urągając tym, którzy strzelają.

A strzelają Ukraińcy, giną „rosyjskojęzyczni” mieszkańcy tych części Donbasu, które weszły w skład sepa-

ratystycznych „republik ludowych”. O ofiarach ostrzałów rosyjskich nie mówi się kompletnie nic.

W ostatnich miesiącach przed agresją Putina na Ukrainę do wymiany ognia w Donbasie dochodziło coraz rzadziej. Widać było, z jakim trudem korespondentom z Rosji przychodziło dostarczanie widzom codziennej obowiązkowej porcji wojennego horroru. Bywało, że pokazywali dawno wygasłe, pokryte już śniegiem zgłiszcza jako efekt ataku „nazistów” sprzed kilku godzin.

Świeże ruiny i świeże trupy oraz inne dowody „bestialstwa” Ukraińców Rosjanie dostają nie od lutego tego roku, ale od lutego 2014 r. A wcześniej jeszcze były „nazistowskie orgie” na majdanach.

Od kiedy Zachód przekazuje Ukrainie swoją broń, telewizja rosyjska szczuje też po nowemu. Z reguły po codziennej scenie ataku na „cywilny obiekt” na przykład w Doniecku na ekranie pokazuje się człowiek w mundurze, który z miną znawcy pokazuje kawałek metalu, rzekomo odłamek, i zapewnia, że to „NATO-wski kaliber 155”. Bywa, że z braku umundurowanego w roli eksperta występuje choćby i zgarnięty z podwórka 10-letni chłopiec, który podnosi z ziemi jakąś blaszkę i fachowo ocenia: „Kaliber 155, NATO-wski”.

Bo to, czym Zachód wspiera Ukraińców, w rosyjskim obrazku telewizyjnym służy wyłącznie dla mordowania Rosjan w Donbasie.

Ta wojna, którą wspiera przeważająca część społeczeństwa rosyjskiego, jest właśnie taka – sprawiedliwa i obronna. W niej kraj mierzy się z całym światem, który napadł i chce Rosję zniszczyć.

Taki obraz przez dziewięć już prawie lat Kreml perfidnie wbijał w świadomość narodu i bardzo trudno będzie go z niej usunąć. ●

Wacław Radziwiłowicz

WYCIĄG Z OGŁOSZENIA O PRZETARGU

sporządzony zgodnie z § 6 ust. 5a Rozporządzenia Rady Ministrów z dnia 14 września 2004r. w sprawie sposobu i trybu przeprowadzania przetargów oraz rokowań na zbycie nieruchomości (tj. Dz.U z 2021r., poz. 2213)

Burmistrz Miasta i Gminy Żerków

OGŁASZA DRUGI PRZETARG USTNY OGRANICZONY

na sprzedaż nieruchomości zabudowanej położonej w Ludwinowie – działka nr 210 o powierzchni 1,7500 ha – grunty rolne: RVI – 0,6456 ha, RV – 0,3600 ha, BR-RV – 0,1300 ha, ŁIV – 0,4300 ha, KW KZ1.J/00016062/4 (bez obciążeń i hipotek). Nieruchomość rolna zabudowana budynkiem jednorodzinnym mieszkalnym w zabudowie wolnostojącej (208,43 m²) budynkiem produkcyjno-magazynowo-usługowym (328,84 m²) i budynkiem gospodarczym (74,70 m²).

Nieruchomość leży w obszarze na którym nie obowiązuje miejscowy plan zagospodarowania przestrzennego. Aktem planistycznym jest Studium uwarunkowań i kierunków zagospodarowania przestrzennego gminy Żerków – działka jest położona w obszarach zabudowanych i o zdefiniowanym przeznaczeniu, obszary zabudowy zagrodowej oraz mieszkaniowej z usługami towarzyszącymi oraz w obszarze rolniczej przestrzeni produkcyjnej.

Cena wywoławcza : 1.323.000,00zł, wadium : 132.300,00zł.

Sprzedaż nieruchomości podlega zwolnieniu z podatku VAT na podstawie art. 43 ust. 1 pkt 10 i art. 43 ust.1 pkt 10a ustawy z dnia 11 marca 2004r. o podatku od towarów i usług (t.j. Dz.U. z 2022r. poz. 931 ze zm.).

Przetarg odbędzie się w dniu **06.02.2023r. o godzinie 10.00** w Urzędzie Miasta i Gminy w Żerkowie, sala nr 3.

Zgodnie z art. 2 ustawy z dnia 11 kwietnia 2003r. o kształtowaniu ustroju rolnego (t.j. Dz.U. z 2022, poz. 461 ze zmianami), nieruchomość objęta przetargiem stanowi nieruchomość rolną a nabywca musi spełniać warunki nabycia nieruchomości rolnej przez rolników i inne podmioty – art. 2a tej ustawy.

Warunkiem przystąpienia do przetargu jest złożenie stosownych dokumentów **do dnia 30.01.2023r.**

Lista osób zakwalifikowanych do przetargu zostanie ogłoszona **w dniu 01.02.2023r. o godzinie 12.00.**

Ogłoszenie zamieszczono na tablicy Urzędu Miasta i Gminy w Żerkowie, na stronie www.zerkow.pl i BIP-e-przetargi na sprzedaż nieruchomości, wyciąg z ogłoszenia o przetargu w prasie o zasięgu obejmującym powiat jarociński oraz w prasie o zasięgu krajowym.

Szczegółowe informacje o nieruchomości i przetargu można uzyskać w Urzędzie Miasta i Gminy w Żerkowie, ul. Adama Mickiewicza 5, tel. 62 740 20 28.



WOJEWODA ŚWIĘTOKRZYSKI

Znak: IR.II.7840.1.27.2022

Kielce, dnia 30-11-2022

OBWIESZCZENIE

Na podstawie art. 49 w związku z art. 131 Kodeksu postępowania administracyjnego (j.t. Dz. U. 2021r., poz. 735 ze zm.) oraz art. 12 ust. 4 pkt 1 w związku z art. 15 ust. 4 ustawy z dnia 24 kwietnia 2009 r. o inwestycjach w zakresie terminalu regazyfikacyjnego skroplonego gazu ziemnego w Świnoujściu (t. j. Dz. U. z 2020 r., poz. 1866 ze zm.)

Wojewoda Świętokrzyski

zawiadamia, że w dniu 16.11.2022r. wpłynęło odwołanie od decyzji Wojewody Świętokrzyskiego Nr 47/2022 z dnia 21.10.2022r., znak: IR.II.7840.1.27.2022, zatwierdzającej projekt zagospodarowania terenu i projekt architektoniczno-budowlany oraz udzielającą pozwolenia dla inwestycji pn. „Budowa gazociągu w/c DN 3000 MOP 6,0 MPa Parszów – Masłów wraz ze światłowodem na terenie gminy Zagnańsk”.

Stronami w sprawie są osoby legitymujące się tytułem prawnym do nieruchomości będących przedmiotem postępowania.

Jednocześnie na podstawie art. 10 Kpa informuje się, że strony w sprawie lub ich pełnomocnicy mogą zapoznać się co do zebranych dowodów i materiałów w **Główny Urząd Nadzoru Budowlanego**, ul. Krucza 38/42, 00-926 Warszawa, który rozpatrzy wniesione odwołanie.

Tut. organ nie znalazł podstaw do zastosowania przepisów art. 132 Kpa i uchylenia bądź zmiany zaskarżonej decyzji.

W Sądzie Rejonowym w Pruszkowie I Wydział

Cywilny pod sygnaturą I Ns 929/21 toczy się postępowanie w wniosku **Marianny Zalewskiej**

i Romana Zalewskiego o stwierdzenie nabycia

przez zasiedzenie prawa własności nieruchomości

położonej w Brwinowie przy ul. Konspiracji 2, oznaczonej jako działka ewidencyjna nr 291/11

o powierzchni 154 m² (sto pięćdziesiąt cztery

metry kwadratowe), dla której Sąd rejonowy

w Pruszkowie prowadzi księgę wieczysta numer

WA1P/00064211/5. Wzywa się wszystkich

zainteresowanych aby w ciągu **trzech miesięcy**

od dnia ukazania się niniejszego ogłoszenia

stawili się w Sądzie Rejonowym w Pruszkowie

I Wydziale Cywilnym i udowodnili swoje prawa

do nieruchomości, pod rygorem pominięcia ich

w postanowieniu stwierdzającym zasiedzenie, jeżeli

zostanie ono udowodnione.

OGŁOSZENIE 34220889

Komunikaty.pl

- serwis ogłoszeniowy
wyborcza.pl

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY 34178620

Spór o listy opozycji

Mądry demokrata po szkodzie? Nauki płynące z wyborów 1993 roku

Dyskutując o taktyce opozycji przed nadchodzącymi wyborami i o potrzebie stworzenia wspólnej listy, warto mieć w pamięci wydarzenia sprzed 30 lat

Hennel

Autor jest fizykiem, emerytowanym profesorem Uniwersytetu Warszawskiego

Pod koniec listopada, zapytany o plany zmiany ordynacji wyborczej, premier Mateusz Morawiecki mówił o „niewątpliwie zafalszowanych wyborach 1993 roku”. To stwierdzenie jest zdumiewające, gdyż nie przypominam sobie, by ktokolwiek wcześniej takie zarzuty formułował. Wybory 1993 roku były niewątpliwie porażką demokracji w Polsce. Ale nie dlatego, że ktokolwiek sfalszował ich wynik. Przyczyną porażki był fakt, że posłowie uchwalili nową ordynację wyborczą i kompletnie nie zrozumieli tego, co uchwalili.

Wielu czytelników już nie pamięta wyborów 1993 roku. Przypomnijmy więc krótko, na czym polegała nowa ordynacja wyborcza i jakie były jej bardzo poważne konsekwencje.

W latach 1991-93 mieliśmy niezwykle rozdrobniony Sejm, do którego wchodziło 29 komitetów wyborczych, a najsilniejszym ugrupowaniem była Unia Demokratyczna, posiadająca 62 posłów. Przypominam, że Sejm ten wyłonił dwa kolejne rządy mniejszościowe: Jana Olszewskiego i Hanny Suchockiej.

Wszyscy zdawali sobie sprawę, że trzeba zmienić ordynację wyborczą. Po długich przepychankach pomiędzy

Ogólny rozkład mandatów w 1993 r.

Partie w Sejmie	Liczba głosów		Liczba posłów		Premia D'Hondta w proc.
	w mln	w proc.	osób	w proc.	
SLD	2,82	20,41	171	37,17	16,8
PSL	2,12	15,40	132	28,7	13,3
Unia Demokratyczna	1,46	10,59	74	16,09	5,5
Unia Pracy	1,01	7,28	41	8,91	1,6
KPN	0,80	5,77	22	4,78	-1
BBWR	0,75	5,41	16	3,48	-1,9
Mniejszość Niemiecka	0,08	0,61	4	0,87	0,3
Razem	9,04	65,5	460	100	

© GAZETA WYBORCZA

ŹRÓDŁO: PKW, OPRACOWANIE ANDRZEJ HENNEL

Sejmem, Senatem i prezydentem Lechem Wałęsą powstała nowa ordynacja. Jej podstawowe elementy to obliczanie głosów metodą D'Hondta (preferującą większe partie) oraz wprowadzenie progów wyborczych 5 proc. dla partii politycznych i 8 proc. dla koalicji.

Sejm I kadencji został rozwiązany w 1993 i zarządzono nowe wybory. Gdyby partie wywodzące się z opozycji demokratycznej utworzyły wówczas koalicję wyborczą, bez trudu by wygrały. Ambicje liderów były jednak zbyt duże. Nawet Olszewski z Kaczyńskim nie byli w stanie się porozumieć.

Konsekwencje tych decyzji były katastrofalne. Do Sejmu nie weszły NSZZ „Solidarność” (4,9 proc. głosów), Porozumienie Centrum (4,4 proc.), Kongres Liberalno-Demokratyczny (4 proc.), UPR (3,2 proc.), Katolicki Komitet „Ojczyzna” (6,4 proc., ponieważ był koalicją), KdR Olszewskiego (2,7 proc.) i inne mniejsze ugrupowania. W sumie z około 14 mln oddanych głosów zmarnowało się około 5 mln. Dwie zwycięskie partie, które utworzyły rząd – SLD i PSL – też zdobyły około 5 mln głosów. Rząd ten dysponował miażdżącą większością ponad 300 posłów.

Ogólny rozkład mandatów przedstawia tabela po lewej.

W tabeli doskonale widać efekty metody D'Hondta: duże partie dostają dużą premię.

Podaję te liczby, by przypomnieć partiom, które dziś nie mają ochoty tworzyć wspólnej listy, że obowiązująca ordynacja wyborcza jest nadal bezlitosna. Twierdzenie, że te wybory były zafalszowane, jest równie głupie jak pogląd, że tabliczka mnożenia jest zafalszowana, gdy wyniki nam się nie podobają. To politycy byli odpowiedzialni za szokujący wynik wyborów i zmarnowane 5 mln głosów. ●

Andrzej Hennel

Prokremlowski szczyt w Warszawie 2021

Okrągła rocznica pisowskiej hańby

Wielński



Dokładnie rok temu Jarosław Kaczyński i Mateusz Morawiecki organizowali w Warszawie za zamkniętymi drzwiami szczyt przywódców „partii konserwatywnych i prawicowych”. Używam cudzysłowu, bo w rzeczywistości do naszego kraju zjechali w większości nacjonalistyczni i prokremlowscy ekstremiści – przywódcy europejskiej skrajnej prawicy. PiS, organizując zjazd, chciał pokazać Polakom, że wcale nie jest w Europie izolowany. A że wobec Warszawy dystans trzyma francuski prezydent Emmanuel Macron, to po Warszawie w rządowej kolumnie obwożono Marine Le Pen, liderkę francuskiego Zjednoczenia Narodowego, głównej siły francuskiej opozycji. Przyjmowano ją, jakby była głową państwa.

Większość gości figurowała na kremiowskiej liście płac. Le Pen dostała

od Rosjan pieniądze na kampanię wyborczą w 2017 r., węgierski premier Viktor Orbán w zamian za niskie ceny gazu i ropy trwale uzależnił kraj od Rosji.

Tak więc premier RP i prezes rządzącej partii spotkali się z agentami Rosji, mimo że w grudniu przybywało informacji o nieuchronnej inwazji Putina na Ukrainę. Dzień przed zjazdem „Washington Post”, bazując na informacjach amerykańskiego wywiadu, alarmował, że Rosja przerzuca nad granicę z Ukrainą coraz więcej wojska, a atak ma nastąpić na początku 2023 r. „Plany zakładają szerokie rozmieszczenie 100 batalionowych grup taktycznych o szacunkowej liczbie 175 tys. osób wraz z uzbrojeniem, artylerią i sprzętem” – pisał „Washington Post”, publikując również przekazane przez służby wywiadowcze zdjęcia satelitarne rosyjskich stanowisk.

Morawiecki i Kaczyński nie potrzebowali jednak informacji amerykańskich dziennikarzy, mieli własne źródła. 19 listopada w Warszawie z Morawieckim spotkała się Avril Haines, szefowa amerykańskiego wywiadu. Informacje wywiadu dotyczące planowanej przez Rosję agresji Morawiecki dostał z pierwszej ręki.

Informacje z USA o nieuchronnej wojnie u polskich granic powinny w Polsce wywołać alarm. Rząd Mora-

wieckiego, zamiast organizować zjazd skrajnej prawicy, powinien był przygotować plany awaryjne. Było oczywiste, że atak na Ukrainę wywoła w Polsce olbrzymi kryzys migracyjny, bo to do naszego kraju Ukraińcy uciekać będą przed wojną. Było też oczywiste, że czeka nas kryzys energetyczny, bo w Rosji Polska kupowała gaz, ropę i węgiel. I było oczywiste, że Polska będzie na linii strzału i może oberwać rykoszetem podczas rosyjskiego ostrzału zachodniej Ukrainy...

Rząd miał cztery miesiące na przygotowania. Jednak zamiast szykować miejsca dla uchodźców, gromadzić gaz, szukać innych źródeł węgla, rozmawiać z NATO o zabezpieczeniu wschodniej granicy, ministrowie Morawieckiego rozpoczęli kampanię billboardową, która obwiniała Unię Europejską o rosnące ceny energii. Antyunijna propaganda kosztowała 12 mln zł.

Szczyt skrajnej prawicy ogłoszono sukcesem, choć dzień po nim w „Rzeczpospolitej” ukazał się wywiad z Marine Le Pen, która powiedziała, że Ukraina znajduje się w rosyjskiej strefie wpływów. Już po rosyjskiej agresji, gdy we Francji trwała kampania przed wyborami prezydenckimi, Le Pen, główna rywalka Macrona, zapowiadała, że ograniczy współpracę Francji z NATO. Do-

magala się też zbliżenia strategicznego z Rosją po zakończeniu „konfliktu w Ukrainie”. Orbán też pozostał Rosji wierny zarówno w słowach (relatywizował np. rosyjskie zbrodnie), jak i w czynach (blokował unijne sankcje wobec Rosji). Morawieckiemu to nie przeszkadzało.

Rosyjska napaść na Ukrainę, przełomowy moment w historii Europy, dawała Polsce szansę na reset relacji z Unią Europejską. Przyjmując w ciągu kilku dni odpowiednie ustawy, można było odwrócić destrukcyjne zmiany w polskim sądownictwie, zacząć odbudowę praworządności, powstrzymać ataki na media, organizacje pozarządowe, mniejszości. W sytuacji wojny takie korekty kursu byłyby dla wszystkich jasne i zrozumiałe.

Jednak politycy PiS tylko korzystali z zainteresowania światowych mediów i uwagi okazywanej Polsce (zupełnie słusznie) przez polityków Zachodu. A gdy zainteresowanie opadało, wrócili do swojej destrukcyjnej roboty.

Dotyczy to też polityki europejskiej. Polskie władze są w tym samym miejscu, co rok temu, przed szczytem PiS z europejskimi agentami Putina. Razem z Le Pen i Orbánem dalej kombinują, jak osłabić zjednoczoną Europę. Wojna nie nauczyła ich niczego. ●

Bartosz T. Wielński

Dlaczego aktorzy chcą grać u Strzępki w Dramatycznym

JESTEM SPOKOJNA

– Jak przeczytałam uzasadnienie wojewody, to przyszedł mi do głowy taki obraz: pan Radziwiłł stoi na brzegu morza i krzyczy: „Tego nie ma, zawracajcie!”. Ale okręt już odpłynął, żagle są postawione, kurs obrany. Zmiany nie da się odwołać.

Witold Mrozek

Wojewoda mazowiecki Konstanty Radziwiłł z PiS unieważnił zarządzenie prezydenta Warszawy powołujące Monikę Strzępkę na dyrektorkę Teatru Dramatycznego. Ratusz zapowiedział zaskarżenie decyzji w wojewódzkim sądzie administracyjnym. Środowiska liberalne i feministyczne protestują, podpisują petycje. Zawieszoną dyrektorkę wspierają aktorzy i aktorki.

ROZMOWA Z
MARTĄ NIERADKIEWICZ*
aktorką

WITOLD MROZEK: Dlaczego przyszedł do zespołu Teatru Dramatycznego?
MARTA NIERADKIEWICZ: Chcę po prostu robić nowe. Tworzyć nowe rzeczy, budować nowe idee. To, co proponuje Monika Strzępka i cały Kolektyw Dramatyczny, jest dla mnie interesujące, utożsamiam się z tym i chciałabym być tego częścią.

Ostatnio grałaś częściej w filmie niż w teatrze.
– Ze Starym Teatrem w Krakowie rozstałam się po odrzuceniu przez Ministerstwo Kultury Jana Klaty jako dyrektora. Tamta sytuacja sprawiła, że miałam dość teatru instytucjonalnego. Miałam dość tego, że nie pozwala nam się pracować i tworzyć w spokoju, a scena jest miejscem przepychanek politycznych. Byłam zmęczona i sfrustrowana. I zrobiłam sobie, można powiedzieć, małą przerwę. Ale teraz rodzi się nowe miejsce, które proponuje zupełnie nowe standardy. Pomyslałam sobie: czemu nie?

Kiedy podpisałaś umowę?
– Niedawno, od listopada.

I od razu w listopadzie okazało się, że wojewoda chce unieważnienia konkursu na dyrektorkę. Myślisz, że to jest kolejne miejsce, do którego przychodzisz, które politycy zniszczą? Że skończysz, zanim się zaczniesz?
– Tym razem jestem spokojna. Mam wrażenie, że to nie przejdzie – i głęboko w to wierzę. Jak przeczytałam uzasadnienie pana wojewody, to przyszedł mi do głowy taki obraz, że on stoi na brzegu morza, tupie nogami ze złości, desperacko macha rękami i krzyczy: „Tego nie ma, tego nie ma, zawracajcie!”. A okręt już odpłynął, żagle są postawione i kurs obrany. Myślę, że zmiany po prostu nie da odwołać. Ani zawiesić. To się już dzieje, jest częścią debaty społecznej.

Te zmiany są po prostu w nas – one się dokonują. Mam wrażenie, że pan wojewoda Radziwiłł używa władzy, by przeformować swoje prywatne poglądy.

U Moniki Strzępki grałaś specyficzne role. Ostatnio: „Kobietę w słowiańskim przykucu” w „M.G.” o Magdzie Gessler w Teatrze Polskim w Warszawie. Wcześniej był „Mongolski chłopiec” w „Triumfie woli”.
– Nigdy nie myślałam, że można to jakoś polinkować. Tak, zawsze dostaję jakieś takie dziwne wyzwania. Bardzo dla mnie ciekawe, ale też trudne, bo w pierwszej chwili nie wiem, co z nimi zrobić. Lubię takie zadania, bo zawsze mnie to wybija z przyzwyczajeń, z poczucia komfortu.

W czasie siedmiu lat od „Nie-boskiej komedii. Wszystko powiem Bogu!”, przy której pracowałaś z Moniką Strzępką w Starym Teatrze w Krakowie, do „M.G.” w Teatrze Polskim sposób pracy reżyserki bardzo się zmienił.
– Myślę, że język teatralny Moniki mocno ewoluje. Poszukuje nowych form wyrazu, nowych tematów. Podważa samą siebie, na różnych polach. Rozwija się. Bierze lekcje śpiewu, zostaje wokalistką w zespole punkowym, robi filmy. Dzięki temu spotkania z nią są również inspirujące dla mnie.

Co byś powiedziała o jej pracy z tekstem dramatycznym?
– To rzetelny i żmudny proces. Bardzo dużo się przy niej nauczyłam, przede wszyst-



To, co proponuje Monika Strzępka i cały Kolektyw Dramatyczny, jest dla mnie interesujące, utożsamiam się z tym i chciałabym być tego częścią

kim operowania słowem. Mam poczucie, że zawsze byłam dobra w improwizacji, a praca z tekstem była na drugim planie – i to Strzępka mi dała narzędzia do rozpracowywania tego, co autor chciał powiedzieć. I jak to przetransponować na siebie i na język teatru.

A jak sytuacja z decyzją wojewody wpłynęła twoim zdaniem na sytuację w teatrze, nastrój w tym miejscu?
– Najbardziej przerażające jest dla mnie to, że w podejmowaniu decyzji nie bierze się pod uwagę stu pięćdziesięciu osób, które tam pracują – i które jeszcze przed chwilą były w bardzo trudnej sytuacji. Bo każda zmiana dyirekcji to dla wszystkich trudna sytuacja, czasami nawet dość traumatyczna. Bardzo im współczuję; to jest taki moment, w którym może się odpalić wszystko to, co działo się przez ten ostatni czas. Niepewność, konflikt...

Konflikt w zespole?
– W tak dużym zespole nie wszyscy zawsze mówią jednym głosem. Ale jestem teraz w próbach, jestem w teatrze codziennie – więc też widzę, jak ludzie są otwarci na tę zmianę i jak kibicują całemu kolektywowi. Na razie minęło niewiele czasu, ale zmiany są wdrażane i one są widoczne. Po raz pierwszy w życiu, zanim rozpoczęłam pracę nad spektaklem [„Love. Pejzaże strachu”, reż. Lucy Sosnowska], tworzyłam kontrakt, w którym zapisane zostały zasady współpracy, gdzie każdy z nas dostał przestrzeń do wypowiedzi, co jest dla niego ważne i istotne.

I co dla ciebie jest ważne i istotne w pracy?
– Granice bezpieczeństwa, komfortu pracy. Na przykład: na kiedy ma być gotowy tekst, żebyśmy mogli komfortowo nad nim pracować. To, w jaki sposób się traktujemy. Przystąpiliśmy do pracy na warunkach, które wcześniej zostały przez nas określone i na które się wszyscy zgodziliśmy. Łącznie z inspicjentką, z reżyserką, z aktorami, z dramaturżką, z kostiumografką, scenografką, kompozytorem. Kolektyw Dramatyczny rozpoczyna ten proces i moim zdaniem to są dobre zmiany. ●

***Marta Nieradkiewicz** – aktorka teatralna i filmowa, absolwentka szkoły filmowej w Łodzi. W filmie grała m.in. u Łukasza Grzegorzka („Kamper”), czy Tomasza Wasilewskiego („Zjednoczone stany miłości”, „Płynące więzowce”) czy Anny Jadowskiej („Dzikie róże”). W teatrze – m.in. u Mai Kleczewskiej, Pawła Łysaka czy Moniki Strzępki. Była w zespołach Teatru Polskiego w Bydgoszczy i Narodowego Starego Teatru w Krakowie, od listopada aktorka Teatru Dramatycznego w Warszawie.

FOT. PIOTR ZAJAC/REPORTER

Najlepsze książki pod choinkę!

Polecamy powieści, albumy oraz książki dla dzieci i młodzieży

- Podsumowania roku. Najciekawsze okładki, debiuty, wydarzenia
- Mniej czytania, więcej przyjaźni! Miłoszewski w rozmowie z Nogasiem o tym, co dla dzieci i młodzieży najważniejsze

Zamów magazyn z darmową dostawą na: Prenumerata24.pl

Więcej na: Wyborcza.pl/ksiazki

KSIĄŻKI

MAGAZYN O CZYTANIU

Zygmunt Miłoszewski

Mniej czytania, więcej przyjaźni!

10 KSIĄŻEK ROKU 2022

najlepsze kryminały, komiksy, debiuty, okładki dla dzieci

Sponsorem numeru Barbara Skarga

30 książek, portret, ilustracje, powieści, recenzje i inne historie

Już w sprzedaży!

Mundial, którym Katarczy

Dla Kennetha z Ugandy, Hosseina z Bangladeszu i tysięcy takich jak oni emir Kataru zorganizował strefę kibica taniej siły roboczej. Żeby tylko nie pchali się do centrum Dauhy, gdzie bawią się zaможni goście mundialu.

Rafał Stec

AR-RAJJAN

– Miałem nadzieję, że dadzą mi bilet. Przynajmniej na jeden mecz na stadionie. Pracuję przy mundialu, jestem potrzebny, a nie mogę nawet zobaczyć swojej drużyny, choć gra niedaleko stąd, mógłbym dojść pieszo – skarży się Augustin, 26-latek z Ghany zatrudniony w hotelu Curio Collection by Hilton, w którym na czas mistrzostw zatrzymała się reprezentacja Iranu.

Siedzimy na mocno wyschniętej, pożółklej murawie stadionu, na którym za wstęp nie kasują. Krykietowy, stojący na głębokich przedmieściach katarskiej stolicy, zbudowany przed dekadą dla zapewnienia rozrywki imigrantom z Indii, Bangladeszu, Pakistanu, Sri Lanki – regionu rozkochanego w sporcie polegającym na uderzaniu piłki kanciastym kijem. Teraz służy za strefę kibica dla taniej siły roboczej (Industrial Area Fan Zone). Augustin przyszedł tutaj boso, mówi do mnie ze wzrokiem wlepionym w telebim, podrywa się przy każdym ataku Belgów na chorwacką bramkę. To jego druga miłość po własnej reprezentacji, bo krewni pracują w Brukseli, a on wielbi Romelu Lukaku – napastnika o kongijskich korzeniach, którego ojciec grał w latach 70. w kadrze Zairu.

Kto nie lubi Katarczyków

Pierwsza myśl po wejściu w tłum: tę namiastkę MŚ zorganizowano, żeby imigranci nie pchali się do eleganckiego centrum Dauhy, gdzie w wystrojonych w logo sponsorów FIF-y strefach kibica bawią się zamożni mundialowi goście z zagranicy. Tam roi się od kamer zagranicznych telewizji, które kolportują hipnotyzujące obrazki hipernowoczesnej stolicy, zaprojektowanej przez najdroższych architektów. Wszystko lśni, w razie konieczności zieloną powierzchnię parku Al-Bidda rozszerza się o płyty trawy sztucznej, Katarczycy pękają z dumy.

Tutaj jest inny świat. Zamiast strzelistych stadionowych arcydzieł – rozłożysty, archaiczny obiekt, na którym z trybun trudno dostrzec, co się dzieje na przeciwnym końcu boiska. Zamiast lśniących drapaczy chmur – szarobure blokowiska. Prawdopodobnie nikt spośród wpatrzonych w ogromny monitor nie zna arabskiego – stojąca na scenie pod telebimem konferansjerka pochodzi z Indii, krzyczy na przemian po angielsku i w hindu. Nie widać żadnej kefirii i w ogóle elementu stroju typowego dla Katarczyków, choć od rozmaitości nakryć głowy można dostać zawrotu własnej, tłum tworzą wyłącznie przybysze z południowo-wschodniej Azji oraz Afryki.

I wyłącznie przybysze rodzaju męskiego, pierwszy raz w życiu widzę tak ogromną – na pewno pięciotysięczną, może liczniejszą – grupę ludzi jednej



▲ **Strefa kibiców w imigranckiej dzielnicy Industrial Zone Area podczas transmisji meczu Belgia – Chorwacja**

FOT. KUBA ATYS / AGENCJA WYBORCZA.PL

plci. W przerwie transmisji przysuwają się do sceny, wpatrują w wyginającą się dla nich tancerkę. Poza tym kobiet nie ma wcale. Albo „publiczne imprezy nie są dla nich” (dotyczy muzułmanek), albo uwijają się jeszcze w rezydencjach katarskiej klasy panującej. Prawie każdego poddanego emira Al-Thaniego, posiadacza pełnoprawnego obywatelstwa (istnieją też paszporty „niepełne”), obsługuje imigrancka służba domowa – niania, kucharka, pokojówka, ogrodnik, kierowca.

– Powiem ci szczerze, napisz w swojej gazecie. Nie lubię Katarczyków. Są aroganccy, nigdy nie patrzą mi w oczy. O ile w ogóle się pojawiają, bo czasami całymi dniami nie widzę żadnego – mówi Thomas, ghański rówieśnik, który też kocha Lukaku (ze względu na jego przeszłość w Manchesterze United cała subsaharyjska Afryka ma bzika na punkcie ligi angielskiej) i też pracuje w hotelu reprezentacji Iranu. – Ale i tak przyjadę tutaj znów, jeśli zdobędę nowy kontrakt. Teraz mam trzymiesięczny, zarabiam 2200 riali [ok. 2700 zł]. Ponad trzy razy więcej, niż wyciągnąłbym u siebie. Nawet gdyby oferowali mi najniższą stawkę, wciąż by się opłacało.

Minimalna pensja, o której wspomina Thomas, wynosi 1000 riali. Wprowadzono ją przed dwoma laty, wskutek presji wywieranej przez organizacje praw człowieka i generalnie międzynarodowej opinii publicznej, która po przyznaniu Katarowi organizacji mundialu dowiedziała się o okrutnym traktowaniu

zagranicznej siły roboczej stanowiącej fundament społeczeństwa. Autochtonów jest tu zaledwie 330 tys. (niepełna 15 proc. populacji) – mniej niż Hindusów (700 tys.), Banglijczyków czy Nepalczyków (po 400 tys.). Gdyby imigranci zniechęceni zniknęli, wszystko by się zawaliło.

Segregacja w wersji soft

Wewnątrz West End Park International Cricket Stadium to ja jestem egzotyką: biała z Europy, z dziennikarską akredytacją na szyi sugerującą, że wpuszczają go na stadion. Wszyscy są tutaj tak samo zaciekawieni mną jak ja nimi, wypytują o mundial przyswajany bez pośrednictwa ekranu. Widziałeś z bliska Messiego? Jakim cudem twojej drużynie się wczoraj udało?! Ha, ha, mieliście z Argentyną surwiwać, błagaliście o darowanie wam życia!

Z popisu polskich piłkarzy rechoce Wilson, 29-letni Kenijczyk, który również pomaga przy mundialu jako ochroniarz w hotelu Delta, gdzie stacjonowali Walijczycy. Na zdobycie biletu na mecz nie liczył, przychodzi tutaj codziennie po fajrancie, kibicuje wszystkim afrykańskim drużynom, mistrzostwa dają mu mnóstwo radości. – Nigdy nie przypuszczałem, że będę częścią czegoś tak wielkiego, czym zajmuje się cały świat. A Walijczycy bardzo nas chwalą. Czują się bezpiecznie, mają spokój jak nigdy. Wszystko jest idealnie zorganizowane – mówi z dumą. – To dobre miejsce na turniej. W Kenii taki porządek byłby niemożliwy, ale Katar jest nowoczesny. Polepsza piłkę jak system VAR.

– Polska też jest bogata? Mogę do was przyjechać? – do rozmowy włącza się Dixon, o cztery lata starszy kolega Wilsona zatrudniony w tej samej firmie ochroniarskiej. Obaj również podpisali umowy tylko na trzy miesiące, chcieliby zostać dłużej. Zadają pytania, które padają tu w trakcie każdej pogawędki. Dużo potrzebujecie w Polsce ludzi do pracy? Napiszesz dla mnie zaproszenie? Tematu w ogóle nie podejmuje tylko Kenneth, ugandyjski kierownik ciężarówki, który wie, że do Polski uciekły przed wojną miliony Ukraińców i „pewnie już nie ma miejsca”.

Jemu katarski mundial się nie podobają, bo wszystkiego zakazują, nie wolno nawet napić się piwa, a w jego rodzinnych stronach piwo do zabawy jest potrzebne. Mieszka pod Dauhą od pięciu lat, wiąże z nią przyszłość. Inaczej niż ci, którzy twierdzą, że wraz z końcem mistrzostw zniknie też wiele miejsc pracy. To powszechnie wyrażana obawa – nie zdobędą nowych kontraktów, ostaną się nieliczni.

Lęk jest częściowo uzasadniony, ochroniarze oraz inni obsługujący mundial w sporej mierze staną się zbędni, ale Katar rozwija się coraz dynamicznie i cały wspiera się na imigrantach. Krykietowy stadion otaczają osiedla, w których mieszkają setki tysięcy przyjezdnych. Asia Town – Afrykanie zaczęli przylatywać później, stąd nazwa gigantycznej sypialni – powstała, żeby zniechęcić klasę niższą do mieszania się z wyższą, wypchnąć ją z metropolii pożerającej kolejne polacie ziemi na rozbudowę. Dlatego w sąsiedztwie stanęły również stadion do krykieta (przyjeżdżały tu grać reprezentacje Pakistanu, Afganistanu, RPA), kinowy multipleks i galeria handlowa.

Ekskluzywnych butików tu nie uświadczysz. Sklepy oferują najniższe ceny w całym Katarze i importowane towary, za którymi tęsknią imigranci. Dostają wszystko, co potrzebne do życia, mają nie nachodzić ludzi w centrum Dauhy. Spotkałem takich, którzy nigdy nie odwiedzili żadnego mallu w stolicy. Strategia władz polega na całkowitym odseparowaniu od siebie obu krańców społecznej drabiny – katarska rzeczywistość często budzi skojarzenia z apartheidem, choć oczywiście odmiennym, łagodniejszym niż w RPA. Kto należy do elity, temu państwo opłaci studia na dowolnej zagranicznej uczelni, udzieli nieoprocentowanej pożyczki, podaruje kawałek ziemi, zagwarantuje bezpłatną opiekę medyczną na wysokim poziomie, niepełnosprawnym i bezrobotnym da nawet dach nad głową.

Imigranci w Industrial Zone Area pomieszkują często w standardzie hostelowym, po kilku w jednej sypialni.

▼ **Aktywności piłkarskie pracowników z Azji i Afryki w Industrial Fan Zone** FOT. KUBA ATYS / AGENCJA WYBORCZA.PL

Tutaj jest inny świat. Zamiast strzelistych stadionowych arcydzieł – rozłożysty, archaiczny obiekt, na którym z trybun trudno dostrzec, co się dzieje na przeciwnym końcu boiska. Zamiast lśniących drapaczy chmur – szarobure blokowiska

...y się nie chwala



Emir niemądry, emir mądry

– Mieszkam tutaj od 22 lat z przerwami. Raz w roku na parę tygodni lecę do Bangladeszu, żeby zobaczyć rodzinę. Mam dwóch synów i córkę, wszystko robię dla nich. Wiem, że jak na lokalne warunki zarabiam niewiele, ale 1,5 tys. riali wy-

starcza, żebym nie wracał. Już się przyzwyczaiłem, nawet trochę kibicowałem drużynie Kataru. Spędziłem tu przecież ponad połowę swojego życia – opowiada MD Delwar Hossein, który pracuje na budowach i również zasłużył się dla mundialu. Nie stawiał stadionów, ale

przeznaczone dla zagranicznych fanów budynki mieszkalne.

Jest rekordzistą pod względem stażu wśród imigrantów, z którymi rozmawiałem, ale harujący na placach budowy Hindusi, Banglijczycy czy Nepalczycy generalnie mieszkają w Katarze najdłużej. Mówią o 15, 10, przynajmniej pięciu latach. Zwierają się, że dojrzewanie dzieci widzą tylko na ekranach smartfonów, ale do głowy im nie przychodzi, by wracać. Nie oplaca się. W Katarze, którego drużynę narodową ponoć tłumnie i z zapalem tutaj dopingowano, najbardziej cenią poczucie bezpieczeństwa. Można się szwendać po ciemnych zaułkach w nocy, nawet kobiety nikt nie tknie. Przestępstwa prawie się nie zdarzają, porządku pilnuje się obsesyjnie – przy wejściach do hoteli prześwietlają walizki i plecaki.

Na warunki pracy zagadnięci robotnicy raczej nie narzekają, na pytania o mrozących krew raportach organizacji pozarządowych odpowiadają niechętnie. Odnoszę wrażenie, że nie bardzo wyobrażają sobie, by mogło dziać się inaczej. Porównują zresztą zastaną rzeczywistość z chaosem, który panuje tam, skąd przylecieli.

Od zatrudnionych w innych branżach słyszę też, że sytuacja się poprawia. Dzięki mistrzostwom. – Pierwszy raz przyjechałem w 2007 roku. Szef zabierał paszport, bez jego pozwolenia nie miałeś prawa wziąć innej pracy ani wyjechać, musiałeś u niego wytrzymać minimum dwa lata. Nawet gdy umarł mi ojciec, nie pozwolił polecieć

na pogrzeb. A jeśli nie płacił, nie było sensu iść na policję. Policja nie tknie szejka, raczej bierze od niego działkę. Po reformie mogą odejść do firmy, która mi bardziej odpowiada, zaległości nie ma, rząd monitoruje wypłaty. Kto zalega, traci licencję. Jest dużo lepiej. Na budowach też, właściciel firmy jest karany za wypadki – wspomina Halim, Lankijczyk odwożący mnie Uberem do centrum stolicy. Podróż z Asia Town do krainy stugwiazdkowych stadionów (są miejsca, z których można dojrzeć trzy naraz, wystarczy się poobracać wokół własnej osi!) zajmuje pół godziny, ma czas zdać szczegółową relację z fatalnej sytuacji w przynięcionej kryzysem Sri Lance: – Dwa lata temu riał kosztował 30 rupii, dzisiaj 110. Dostajemy finansową pomoc od Chin, ale władza kradnie i wysyła ją do Ugandy, w której rządzi prezydent zakum-plowany z naszym prezydentem. I wyprane pieniądze wracają do rządzących. U nas też jak w Katarze rządzi jedna rodzina. Słyszałeś nazwisko Rajapaksa? Kierują głównymi ministerstwami i tak jest od dekad, właściwie dziedziczą stanowiska. Zwykli ludzie ich nie interesują. Inaczej niż tutejszego króla, który o Katarczyków dba. Nawet nam, przyjezdnym, się poprawia. Poprzedni emir nie był zbyt mądry, a jego syn jest inteligentny, chce rozwijać kraj. Przynajmniej na to wygląda. Obawiam się tylko jednego: że udawał z powodu mundialu, żeby mu go FIFA nie odebrała. I gdy mistrzostwa się skończą, wróci stare. ●

Terminarz mistrzostw wpłynął na wyniki i nie tylko

Czas sensacji i teorii spiskowych

Edinson Cavani uderzył pięścią w ekran od VAR-u i rozbil go na kawałki. Jego kolega z drużyny Urugwaju José María Giménez powiedział, że FIFA i sędziowie są mafią, używając przy tym kilku słów nienadających się do zacytowania. W ostatnich minutach meczu z Ghaną Cavani padł w polu karnym w starciu z rywalem. Urugwajczycy domagali się „jedenastki”, arbiter to zignorował. Zwycięstwo 2:0 nic nie dało. Urusi wracają do domu, bo pewna awansu Portugalia przegrała z Koreą 1:2, tracąc gola w 91. minucie.

W ostatniej kolejce Urugwaj, Ghana i Korea Płd. grały o drugie miejsce w grupie i przetrwanie na mundialu. Od dwóch dekad Urugwajczycy nigdy nie zakończyli mistrzostw w fazie grupowej. Dla Cavaniego, Luisa Suáreza, Diego Godina i innych graczy złotej generacji to była ostatnia mundialowa szansa. Przepadła w dramatycznych okolicznościach.

„Karma wraca” – napisała jedna z gazet, opatrując tytuł zdjęciem Luisa Suáreza. W 2010 r. w ćwierćfinale mundialu w RPA Urugwaj też grał z Ghaną. W ostatniej minucie dogrywki Suárez wybił piłkę z bramki ręką. Dostał za to czerwoną kartkę, ale następnie Asamoah Gyan zmarł na „jedenastkę”. O awansie do półfinału decydowała seria rzu-

tów karnych, które lepiej strzelali Urugwajczycy. Miliony ludzi czuło niesmak, mając poczucie, że niesportowe zachowanie Suáreza opłaciło się jego drużynie. Po 12 latach karma wróciła?

Porażka Urugwaju w Katarze ucieszyła Brazylijczyków. Zamiast teoretycznie ciężkiego starcia z Urusami w 1/8 finału zagrali z Koreą Płd. Oczywiście Koreańczycy walczyli dzielnie w tym turnieju, trudno jednak przypuszczać, że pokonaliby Portugalie, gdyby najsilniejszy zespół w grupie także bił się o awans. Po dwóch zwycięstwach nad Ghaną i Urugwajem dla Cristiano Ronaldo i jego kolegów starcie z Koreańczykami było jednak grą bez stawki.

Nie chodzi o doszukiwanie się teorii spiskowych, choć i takie się pojawiają. Niektóre polskie portale donosiły, że Argentyna nie chciała zdobyć trzeciej bramki w meczu z Polską, ponieważ pragnęła wyrzucić z mistrzostw znie-nawidzony Meksyk. Zadzwoniłem do moich meksykańskich przyjaciół z pytaniem, czy ich rodacy tak to odbierają. „O tym się nie mówi. Uważamy, że Meksyk odpadł w fazie grupowej, bo wysłał do Kataru swoją najsłabszą drużynę w historii mundialu” – usłyszałem.

Trudno oskarżać kogoś o celowe działanie. Czy jednak Bra-

zylia przegrałaby z Kamerunem w ostatnim meczu grupowym, tak jak Francja z Tunezją, gdyby ich mecze o czymś decydowały? Obrońcy trofeum pokonali Australię i Danię. Byli pewni pierwszego miejsca w grupie. Na mecz z Tunezją Didier Deschamps wystawił dziewięciu rezerwowych graczy. Skończyło się porażką 0:1. „Na szczęście” nie miało to wpływu na awans Australii z drugiej pozycji.

Mimo wszystko jednak Australijczycy i Duńczycy, mierząc się z Francją na początku turnieju, mieli zupełnie innego przeciwnika niż Tunezję, z którą zespół Deschamps nie walczył już o nic. To samo dotyczy Kamerunu. Wygrał z Brazylią wstępującą w rezerwowym składzie. Wcześniej Canarinhos pokonali Serbię i Szwajcarię. Z zespołem z Afryki mogli nie grać

Porażki Brazylii, Francji, Portugalii czy Hiszpanii pokazują, jak kluczową sprawą jest terminarz mistrzostw – coś, co wcześniej raczej nie przykuwało mocno uwagi

na 100 proc. Porażka pięciokrotnych mistrzów świata nie pozabawiła awansu Szwajcarii, która pokonała Serbię. Gdyby jednak Szwajcarzy zremisowali z Serbami w ostatnim spotkaniu, Kamerun zagrałby w 1/8 finału – w nie-małym stopniu dlatego, że faworyt grupy nie rzucił na szalę najmocniejszych sił.

Ciekawa sytuacja wydarzyła się też w grupie E. Niemcy przegrali pierwszy mecz z Japonią 1:2. W drugim zremisowali z Hiszpanią 1:1 i po ostatnim gwizdku Niemiec Antonio Rudiger podszedł do Daniego Carvajala, prosząc, by w ostatniej kolejce La Roja grała na 100 procent i nie przegrała z Japonią. Niemcy potrzebowały tego do ewentualnego awansu. Sami musieli pokonać Kostarykę.

Rudiger i Carvajal są obrońcami Realu Madryt. Hiszpan obiecał Niemcowi, że w ostatnim meczu z Japonią jego reprezentacja będzie walczyć na całego. Zespół Luisa Enrique sam mógł odpaść z mistrzostw, gdyby uległ rywalom z Azji, a Niemcy przegrali z Kostaryką. W 70. minucie ostatniej kolejki Hiszpanie byli poza turniejem – Kostaryka prowadziła z Niemcami 2:1, Hiszpania przegrywała z Japonią 1:2. W 73. minucie Niemcy wyrównali, potem wygrali 4:2. Im samym awansu to nie dało, bo Japonia obroniła się przed atakami drużyny Lu-

isa Enrique. „Jak Carvajal spojrzy w oczy Rudigera, kiedy spotkają się znów na treningu w Madrycie?” – pytał hiszpański dziennik „Marca”.

Były meksykański gwiazdor Realu Madryt, dziś komentator ESPN, ogłosił, że Hiszpania celowo przegrała z Japończykami, żeby uniknąć gry z Brazylią w ćwierćfinale. Teorie się mnożą, kibice są bombardowani mniej lub bardziej prawdopodobnymi rewelacjami. FIFA się zastanawia. Być może od 2026 roku grupy na mundialu w USA, Kanadzie i Meksyku będą składały się z trzech zespołów.

Jest dość powodów, by przypuszczać, że kalendarz mistrzostw w Katarze wpłynął w duży stopniu na wyniki fazy grupowej. Kolejność spotkań była korzystna dla Koreańczyków, Kameruńczyków, Tunezyjczyków. Wykorzystali to tylko ci pierwsi. Urugwaj jest w jakimś stopniu sam sobie winien. Remis z Koreą, porażka z Portugalią postawiły go pod ścianą. Gdyby w ostatnim meczu wygrali z Ghaną 3:0, graliby z Brazylią w 1/8 finału mistrzostw.

Dlatego Cavani zareagował po meczu tak wybuchowo – tamten karny, gdyby sędzia go odgwiżdżał, był dla Urugwaju sprawą o być albo nie być. ●

Dariusz Wołowski

Pożegnanie z mundialem

A jednak nasi piłkarze potrafią grać. Nie wybitnie, ale dość przyzwoicie. Nową wersję siebie zademonstrowali we właściwym momencie, w zderzeniu z obrońcami tytułu.

Rafał Stec

AL THUMAMA STADIUM

Mijała 35. minuta, gdy francuskie pole karne stało się w ogniu. Piotr Zieliński uderzył raz, uderzył drugi, jako trzeci przyłożył piłkę Jakub Kamiński. Wszystko w ułamku sekundy.

Przecieraliśmy oczy. Kanonadę urządziła sobie drużyna, która w fazie grupowej wydusiła z siebie zaledwie cztery strzały (w tym pułdło z rzutu karnego), najmniej wśród wszystkich 32 uczestników turnieju. Teraz miała tyle długo przed przerwą. Można było pomyśleć, że Polacy odłożyli rozegranie najlepszego meczu na 1/8 finału. Żeby godnie się pożegnać z mundialem, przy ujmujących elegancją Francuzach nie wyglądać na bandę obdartusów.

Zdębieć musiało wielu ludzi na stadionie. „Zobaczyłem twoją smutną twarz i wiedziałem, że jesteś Polakiem. Widziałem, jak gracie” – usłyszałem w drodze na trybunę prasową od Mauricio Pochettino, byłego trenera Paris Saint-Germain. Idący obok Rio Ferdinand, wspaniały przed laty angielski obrońca, zapytał, „dlaczego nasi piłkarze nie chcą pograć z Zielińskim”. Obaj przylecieli na mistrzostwa jako eksperci BBC, rozpoznają wielu naszych zawodników zatrudnionych w ligach zachodnich.

I dołączyli do chóru komentatorów, którzy patrzyli na polską grę z niesmakiem. Rywali swojej reprezentacji zdemaskowali m.in. francuscy korespondenci z katarskiego turnieju – odkryli słowo „laga”, podali rodzajom definicję sposobu gry polegającego na dalekich wykopach, zwrócili uwagę na szczególną chemię łączącą na boisku Wojciecha Szczęsnego i Roberta Lewandowskiego – to bramkarz wykonał najwięcej podań do naszego napastnika. Skrajna, obnażająca plan gry statystyka. Supergwiazdor otrzymał w fazie grupowej aż 27 długich podań i był pod tym względem rekordzistą.

W niedzielne popołudnie znów głównie szarpał się z obrońcami, zwłaszcza Jules'em Koundé. Przyjemności z gry długo nie miał żadnej, w pierwszej połowie oddał tylko jeden strzał – z dystansu, niecelny. Im dłużej jednak trwał mecz, tym śmieiej Polacy próbowali. Także Zieliński, wywoływany przez Ferdinanda, wreszcie zainicjował w głębi pola ładne natarcie.

Mundialowe déjà vu

Piłkarze odpowiadali na pytanie, które zadawał sobie każdy. Czy trener Czesław Michniewicz znów nakłoni piłkarzy do przepraszenia, że żyją, i każe wierzyć, że – jak to ujął po meczu z Argentyną – „Bozia będzie czuwała”? A może jednak pozwoli im wyjść z szatni z nastawieniem godnym mundialu, imprezy ponad wszystkie w futbolu?

• **Walczyliśmy do końca, stąd gol. Ale zabrakło umiejętności – mówił Robert Lewandowski po porażce z Francją 1:3**

FOT. KUBA ATYS / AGENCJA WYBORCZA.PL



Katarskie mistrzostwa w wykonaniu Polaków wzbudzały skojarzenia z rokiem 1986. Wówczas też zaczęli od bezbramkowego remisu (z Marokiem), następnie też odnieśli szczęśliwe zwycięstwo bez straty gola (z Portugalią), na pożegnanie z fazą grupową też nie mieli żadnych szans z jednym z kandydatów do medalu (Anglią). I w 1/8 finału znów zderzyli się z potęgą – Brazylią, która przywaliła im workiem goli. Wynik 0:4 wygląda fatalnie, ale paradoks tamtego meczu polega na tym, że nie wywołuje wyłącznie przykrych wspomnień. Ludzie urodzeni w drugiej połowie lat 70., jak autor niniejszej ko-

Nasi piłkarze wreszcie nie sprawiali wrażenia przerażonych, niezdolnych do stawienia jakiegokolwiek oporu

respondencji, pamiętają strzał w poprzeczkę Karasia, obicie słupka przez Tarasiewicza (obie próby przy 0:0!), przewrotnkę Bońka, sędziowanie sprzyjające rywalom. Była walka, szanse, było do czego wzdychać.

Gorzko-słodką klęską z Canarinhos mogłaby poniekać stanowić inspirację dla drużyny Michniewicza. Uzmysławiała, że ludzie doceniają to, czego nie widać na tablicy wyników. I polscy piłkarze, którzy osiągnęli wymierny cel (wyjście z grupy po 36 latach beznadziei), wciąż mogli usatysfakcjonować kibiców – okazali się całkiem liczną grupą – którzy zamiast fetować sukces, wściekali się na sposób, w jaki został osiągnięty.

Ostatni mecz oglądało się nieźle. Polacy porwali się nawet na przyduszenie rywali agresywnym pressingiem i niewiele brakowało, by przejęli piłkę w polu karnym przeciwnika, gdy Hugo Lloris dopiero wracał do bramki. Widzieliśmy ich ograniczenia – nasz obrońca Jakub Kiwior co rusz zagrywał niechlujnie, choć nikt go nie atakował, a współtworzący francuską defensywę Koundé nie bał się nawet dryblować, gdy miał za sobą pustą przestrzeń, zapraszającą do kontrataku.

Tyle widzieliśmy przed meczem. My wystawiamy drużynę niedoróbek, oni pozwalają fanom rozkoszować się ekipą bez skazy. I kilka minut po biało-czerwonej kanonadzie zgodnie z przewidywaniami rozszarpa-

li polską obronę – prostopadłym podaniem przeszył ją Kylian Mbappé, cios zadał Olivier Giroud. Ale nasi piłkarze wreszcie nie sprawiali wrażenia przerażonych, niezdolnych do stawienia jakiegokolwiek oporu. Przynajmniej próbowali.

Czekając na inną epokę

Otrzymaliśmy więc odpowiedź na pytanie, czy reprezentacja zdoła zademonstrować futbol, którego kibic wybredny, niepozwalający przekupić się suchym wynikiem, nie będzie musiał się wstydzić. Przed drugą połową rozbłysnęła jednak nad murawą inna zagadka. Jak Polacy zareagują na stratę gola? Dotąd nie potrzebowali na mundialu odrabiać strat – wprawdzie grali przy niekorzystnym rezultacie z Argentyną, ale wtedy trener podjął decyzję, by się poddać, unikać żółtych kartek, liczyć ewentualnie na awans do 1/8 finału dzięki przewadze nad Meksykiem w klasyfikacji fair play. Teraz nie było już nic do stracenia.

Do frontalnego ataku Polacy się nie rzucili, musieli by postradać zmysły. Chcieli jednak grać, wreszcie frajdę z meczu miał Zieliński – piłka nie latała kilka pięt nad jego głową, mógł ją poprowadzić, spróbować niebanalnego podania. Michniewicz modyfikował skład w kierunku ofensywy – pomocnika Sebastiana Szymańskiego zastąpił napastnikiem Arkadiuszem Milikiem, posłał na boisko świętego technicznie Nicolé Zalewskiego.

Aż piłka spadła pod nogi Mbappé, który tym razem zrezygnował ze sprintu, dryblingu. Ustawił sobie piłkę – obrońcy stali daleko – i odpalił petardę. 0:2, sprawa była rozstrzygnięta. Francuski idol nie zwolnił – dorzucił jeszcze gola, on walczył o tytuł króla strzelców. Za to Lewandowski znów zawałił rzut karny i uratował go dopiero sędzia, który nakazał powtórkę. Tym razem nasz kapitan trafił.

Mundial 2022 jeszcze bardziej upodobał się zatem do mundialu 1986. Ostatni mecz znów przebiegał według scenariusza sprzed dekad, tyle że ciut przyjemniejszego w odbiorze – Polacy przegrali niżej, a zostawili po sobie jako takie wrażenie. Po tamtych mistrzostwach ogłosiliśmy żalobę, bo piłkarze bronili brązu. Zbigniew Boniek rzucił wówczas kłutwę. Poprosił, by docenić w ogóle pobyt na turnieju, bo nie wiadomo, czy zawsze uda się awansować. I nie udawało się przez ćwierć wieku. Teraz chyba nam to nie grozi – Polacy powinni sforsować eliminację, zwłaszcza że FIFA rozszerza mundial z 32 do 48 uczestni-

ków. To odległa przyszłość, na amerykański mundial Lewandowski albo nie polecą, albo polecą jako weteran bliski już czterdziestki. Pożyjemy w innej epoce. ●

Katar 2022

Wyniki



Holandia – USA 3:1 (2:0)
Argentyna – Australia 2:1 (1:0)
Francja – Polska 3:1 (1:0)
Bramki: 0:1 Giroud (44.), 0:2 Mbappe (74.), 0:3 Mbappe (90+1.), 1:3 Lewandowski (90+9.). **Polska:** Szczesny – Cash Ż, Glik, Kiwior (87. Bednarek), Bereszynski Ż – Krychowiak (71. Bielik) – Kamiński (71. Zalewski), S. Szymański (64. Milik), Zieliński, Frankowski (87. Grosicki) – Lewandowski. **Francja:** Lloris – Kounde (90+2. Disasi), Varane, Upamecano, Hernandez – Tchouameni Ż (66. Fofana), Rabiot – Dembele (76. Coman), Griezmann, Mbappe – Giroud (76. Thuram).
Mecz Anglia – Senegal zakończył się po zamknięciu tego wydania „Wyborczej”.

Pozostałe mecze 1/8 finału:
Poniedziałek: Japonia – Chorwacja godz. 16,
Brazylia – Korea Płd. godz. 20
Wtorek: Maroko – Hiszpania, godz. 16
Portugalia – Szwajcaria, godz. 20

• **Nie bojkotujemy mundialu w Katarze. Opisuemy go dla was na wyborcza.pl**

wyborcza

REDAKCJA ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa **Telefon:** 22 555 66 00 (czynny w dni powszednie w godz. 10-17); **E-mail:** redakcja@wyborcza.pl
Listy do redakcji: listy@wyborcza.pl Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania. Wnioski i pytania w sprawie ochrony danych osobowych: iod@agora.pl
REDAKTOR NACZELNY: Adam Michnik **PIERWSZY ZASTĘPCA,** **REDAKTOR NACZELNY WYBORCZA.PL:** Jarosław Kurski **ZASTĘPCA:** Piotr Stasiński, Mikołaj Chrzan, Roman Imielski, Aleksandra Sobczak, Bartosz T. Wielński **SEKRETARZ REDAKCJI:** Anna Kwiatkowska **PROJEKT GRAFICZNY:** Jacek Utko **PORTRETY AUTORÓW:** Agata Marszałek **Prenumerata cyfrowa:** prenumerata.wyborcza.pl; pomoc@wyborcza.pl, 22 555 54 55, 519 255 455 **Inne formy prenumeraty:** wyborcza.pl/prenumerataGW **Kolportaż:** Problemy z dostępnością „Wyborczej” lub z właściwą mutacją lokalną, informacje o możliwości kupienia dodatków: kolportaz@wyborcza.pl **Gazeta Wyborcza w serwisach społecznościowych:** facebook.com/wyborcza, twitter.com/gazeta_wyborcza, instagram.com/gazeta_wyborcza **WYDAWCA** Agora SA, ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa; NIP: 526-030-56-44 **DYREKTOR WYDAWNICZY:** Wojciech Bartkowiak **Dyrektor marketingu:** Michał Bauer **REKLAMA** **Dyrektor sprzedaży:** Joanna Kwas **Biuro reklam i ogłoszeń:** ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa reklama@agora.pl; 22 555 55 55, faks: 22 555 54 44 **DRUK:** Agora SA ISSN 0860-908X
Rozpowszechnianie redakcyjnych materiałów publicystycznych bez zgody wydawcy jest zabronione.



OGŁOSZENIE

W Sądzie Rejonowym w Toruniu toczy się postępowanie spadkowe z wniosku Getin Noble Bank S.A. w Warszawie po

Jerzy Obodziński /s. Jana i Walerii/ ostatnio zam. w Ostaszewie zmarły dnia 18.10.2016 r.

Sprawa została zarejestrowana pod sygnaturą akt X Ns 1112/18.

Wzywa się spadkobierców zmarłego, aby w terminie 3 /trzech/ miesięcy od daty ukazania się tego ogłoszenia zgłosili się do Sądu, w którym toczy się postępowanie, i udowodnili swoje prawo do spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postępowaniu o stwierdzenie nabycia spadku.

OGŁOSZENIE 34221434